GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19. o Października, 1905 roku. — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okoliczuych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w październiku 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Zjazd polski.

WARSZAWA, 12 października. —W tych dniach odbył się w Wilnie poufny zjazd polskich patryotów, na którym rozpatrywano sprawę wyborów do Dumy. O zjeździe tym donoszą następujące szczegóły:

Aby wyjaśnić położenie, stworzyć sobie nietylko obraz walki wyborczej, ale rozpocząć działalność, odbył się w Wilnie zjazd przedwyborczy ze wszystkich prowincyi zabranych. Z rozmaitych danych zebranych pracowicie i na podstawie rachunku prawdopodobieństwa, powzięto konkluzyę, że kraje te powinny dać połowę, tj. 42 posłów polskich. Byłby to rezultat pomyślny, a przytem prawdopobny. Ciekawych jest kilka szczegółów z tych danych. Tak więc gubernia wileńska i kowieńska mają szanse wybrania samych polaków. Wilno samo nie ma szans wybrania polaka, kandydat zaś żydowski nie chce mieć nic wspólnego z przyszłem Kołem polskiem. Gub. grodzieńska wybiera sześciu posłów. Południowa zaś część gub. mińskiej wybierze 2—3 posłów; północna jest przeważnie w ręku rosyan. Na witebską i smoleńską liczyć można zaledwie jednę trzecią polaków, nie biorąc wcale chłopów w rachubę. Gub. wołyńska, podolska i kijowska liczą w ogólnym rachunku na połowę polaków.

Poza reprezentantami krajów zabranych przybyło do Wilna pięciu reprezentantów z Królestwa. Co do ogólnych zasad postanowiono: Polscy posłowie bez względu na prowincyę, skąd są wybrani, stanowić będą Koło solidarne z osobnem prezydyum; prezydyum ma prawo zwolnienia od solidarności tylko w wypadkach wyjątkowych, w razie, jeśli kwestya dotyczy specyalnie pewnej gubernii i tamtejszych warunków; w takim jednak razie, odstąpienie od solidarności winno modyfikować tylko do wstrzymania się od głosu; Koło po zebraniu się wybiera prezydyum złożone z 5—7 członków. Tym sposobem szanse polskie wzrosły o tyle, że w razie pomyślnego rezultatu możemy sobie obiecywać siłę Koła polskiego od 70 do 78 posłów. Byłby to więc zastęp poważny, mogący w każdym wypadku zaważyć na szali większości.

O szkołę polską.

WARSZAWA, 13 października. — Dyrekcya szkoły handlowej w Lublinie ogłosiła, że zawiesza lekcye w tej szkole aż do dalszego zarządzenia.

Do gimnazyum męskiego w Siedlcach uczęszcza 200 uczniów, w czem 50 polaków.

Wedle doniesień z Petersburga minister oświaty ma otrzymać prawo zezwalania na otwieranie szkół z polskim językiem wykładowym w Królestwie. To samo prawo co do szkół handlowych ma otrzymać minister handlu.

Gubernator płocki wezwał do siebie rodziców kilku uczniów, i zagroził aresztowaniem chłopców, jeżeli chodzić będą po ulicy w uniformach i w czapkach z gwiazdkami, chociaż nie uczęszczają na wykłady.

Na zgromadzeniu rodziców w sali towarzystwa wzajemnego kredytu uczyniono podobne zawiadomienie.

Podobne wiadomości walki o szkołę polską nadchodzą z całego Królestwa.

Studenci rosyjscy.

MOSKWA, 12 października. — Z 6000 studentów, uczęszczających na tutejszy uniwersytet, przeszło 1800 przybyło na zgromadzenie, na którem przedłożono cztery programy. Pierwszy program podpisany przez 230 studentów oświadcza, iż podpisani odstępują od biernej walki politycznej: strajku, a wstępują napowrót na uniwersytet, ale po to, aby prowadzić agitacyę i propagandę rewolucyjną wśród szerokich mas ludności. Uniwersytet ma się przemienić w trybunę rewolucyjną.

Drugi program podpisany przez 1200 studentów, zamierza uczynić z uniwersytetu moskiewkiego ognisko rewolucyjne. Sale wykładowe mają być zamienione na szkołę polityczną, co jednak nie przeszkadza, aby tym, którzy poświęcić się chcą studyom naukowym, zostało to umożliwione.

Trzeci program podpisany przez 100 studentów, obstaje przy dalszym strajku, jako jedynie możliwym środku walki, prowadzącej do jakiegoś skutku. Podpisani przemawiają więc za dalszym strajkiem.

Czwarty program, podpisany przez 80 studentów, oświadcza się za podjęciem wykładów i wywodzi, że równoległa agitacya polityczna nie stoi na przeszkodzie studyom.

Napad na więzienie.

RYGA, 2 października. —W tych dniach napadł na tutejsze główne więzienie tłum złożony z kilkudziesięciu osób, poprzecinawszy przedtem druty telefoniczne. Przystawiono do parkanu drabinę i po niej dostano się na dziedziniec więzienny, przyczem dwóch dozorców zostało zabitych, a trzech odniosło ciężkie rany. Tymczasem wypuszczono z więzienia dwóch przestępców politycznych, Jana Lacisa i Juliusza Slesarza. Następnie tłum opuścił więzienie, zabrawszy ze sobą uwolnionych więźniów.

Osadzony w osobnej celi przestępca polityczny Orman nie chciał uciekać z więzienia. Dano też kilka strzałów do stojącego na warcie dozorcy więziennego, Barana i zraniono go. Na skutek alarmu wszczętego przez starszego dozorcę Grikisa, na dziedziniec więzienny przybiegli pozostali dozorcy. Dano do nich kilka strzałów. Na ulicy Jarosławskiej pięciu z urządzających ten napad wsiadło do dorożki. W pogoni za nimi w drugiej dorożce puścili się stójkowi Bujewicz i Sinkiewicz. Uciekający poczęli strzelać i zabili Bujewicza. Strzelający zeskoczył z dorożki i usiłował zbiedz, lecz został zatrzymany. W śledztwie dowiedziano się, że jest to były robotnik, Piotr Snipe. Prócz tego aresztowano 19-letniego żyda, Nosela Kremmera. Znaleziono przy nim rewolwer i puste naboje. Kremmer przyznał się, że z nieznanymi mu łotyszami napadł na więzienie w celu uwolnienia niewinnie aresztowanych.

Strajk łapowników.

WARSZAWA, 13 października. — Władze rosyjskie wogóle, a warszawskie w szczególności cenią nadzwyczajnie wszelkie nowe "przepisy normujące", każdy z nich bowiem staje się w ich ręku źródłem dochodu. Stan oblężenia z całym szeregiem brutalnych przepisów dla łapownika jest kopalnią złotodajną. Wobec tego, że możność dokuczania w sposób najbrutalniejszy ludności jest obecnie ogromna, za zrzeczenie się tej możności płacić trzeba drogo.

Dziś zastrajkowali łapownicy warszawscy, żądając podwyższenia honoraryów. Czyn, który dawniej brał pięciorublówkę, odzywa się teraz kategorycznie: "jeśli nie położycie na stół dziesięciorublówki, pozwolenia nie dostaniecie." Ci, którzy brali dawniej 3 ruble, dziś nie wezmą mniej, niż 5. Nawet pisarczyki kancelaryjni, którzy dziękowali dawniej niskim ukłonem za łapówkę pięciorublową — dziś ani o kopiejkę nie ustąpią z dziesięciorublówki. Strajkujący łapownicy tłómaczą swoje żądania stanem wojennym. Interesowani już ustępują pod naciskiem strajku łapowniczego. Podobne zbrodnie są praktykowane tylko w państwie cara na wstyd i hańbę 20 stulecia.

Głód w Rosyi.

PETERSBURG, 13 października. — Tegoroczne letnie i zimowe zbiory ziarna zawiodły zupełnie w następujących guberniach: woroneskiej, włodzimierskiej. twerskiej, samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, tambowskiej, tulskiej, riazańskiej — a po części w orelskiej i chersońskiej. Niedostateczny jest zbiór żyta w gubernii astrachańskiej i w guberniach: witebskiej, wołgodzkiej, wiackiej, kazańskiej, niżnonowogrodzkiej, pskowskiej i petersburskiej. W większej części tych gubernii miejscowe zapasy zboża i pieniędzy nie wystarczą na zaopatrzenie ludności w ziarno dla zimowych siewów, a to z powodu nieurodzajów ostatnich paru lat.

Dostateczne zapasy ziarna znajdują się w Astrachaniu, Włodzimierzu, Nowogrodzie, Orle, Petersburgu, Riazaniu i Tule — po części z tegorocznych zbiorów, po części w magazynach, dokąd poczyniono zakupna z państwowych i miejscowych funduszów.

Reszta gubernii musiała być wspartą subwencyą pięciu milionów rubli z funduszu dobroczynnego na zakupno zboża do siewu.

W guberniach dotkniętych nieurodzajem grozi głód.

Oficerowie zbirami.

WARSZAWA, 13 października. — W pułku wołyńskim piechoty gwardyi, stacyonowanym w Warszawie, odbyła się narada, w której wzięło udział 75 oficerów. Z tego 70 postanowiło wypłacać każdemu żołnierzowi, który zabije na ulicy "buntowszczyka" 5 rubli nagrody z funduszów oficerskich. Przeciw uchwale zaprotestowało pięciu oficerów, tj. dwu polaków, dwu rosyan i jeden ormianin.

Intrygi angielskie.

BERLIN, 12 października. — Dyplomacya angielska znaną jest od dawna jako podstępna i zgubna dla innych państw. Dzięki dyplomacyi angielskiej wybuchła wojna między Rosyą i Japonią, która ku zadowoleniu Anglii osłabiła potęgę Rosyi i wpływ jej na dalekim wschodzie, gdzie Anglia ma wielkie posiadłości, graniczące z rosyjskiemi. Z tej wojny odniosła Anglia większe korzyści, niż zwycięska Japonia.

Drugim manewrem dyplomacyi angielskiej było wywołanie wojny między Francyą a Prusami. Anglii chodziło o osłabienie Prus, które w ostatnich czasach wzrosły w potęgę pierwszorzędną militarną i grożą zagranicznym interesom handlowym Anglii.

Głównym więc celem dyplomacyi angielskiej było wywołanie nieporozumienia między Francyą i Prusami względem Maroko, a po wybuchu wojny, uderzenie na Prusy i zniszczenie ich floty wojennej. Gdyby się to było udało, Anglia byłaby znów wszechwładną panią w Europie.

Minister francuski spraw zagranicznych Delcasse uwierzył Anglii i domagał się na radzie ministrów, że w sprawie Maroko Francya nie może ustąpić żądaniom Prus. Ministrowie francuscy odrzucili zdanie Delcassego, opierając się na tem, że rząd angielski zawsze kłamie i zawsze jest gotów do zdrady przyjaciela, jeżeli tylko widzi w tem dla siebie korzyści.

Wobec tak stanowczego kroku minister Delcasse musiał ustąpić i dyplomacya angielska grubo się oszukała, chcąc obcą krwią okupywać swoje ambicye i korzyści.

Wiadomość ta opublikowana w dzienniku francuskim "Figaro" który uchodzi za pismo poważne, wywołała w Europie wielkie wrażenie. Ani rząd francuski ani angielski nie zaprzeczył urzędowo tej wiadomości, więc wynika stąd, że jest prawdziwą.

Rząd pruski oświadczył stanowczo, że wszelkie przymierze francusko-angielskie, skierowane przeciw Prusom, uważać będzie za dostateczną przyczynę do wypowiedzenia wojny Francyi. Ciekawą jest rzeczą, jak ta sprawa drażliwa zostanie załatwioną.

Watykan, a polacy w Ameryce.

RZYM, 12 października. — Ciekawa bardzo wiadomość nadchodzi z Rzymu, a dotyczy ona wszystkich polaków. Czy jest prawdziwą, czy nie — nie wiemy. Przytaczamy ją tu tylko z obowiązku dziennikarskiego w skróceniu, tak, jak podają telegramy: .

W Watykanie powstała obawa, że między polakami w Ameryce przyjść może do wielkiego rozdwojenia w kościele katolickim. Przyczyną tego ma być wyrażenie się arcybiskupa Symona podczas swej wizyty po parafiach polskich w Stanach Zjednoczonych, że polacy nie mogą otrzymać polskiego biskupa, ponieważ stoją o wiele niżej co do inteligencyi w porównaniu z katolikami innej narodowości. Zdanie to polskiego arcybiskupa padło jak bomba między polaków w Ameryce.

Zaraz też setki protestów otrzymano w Watykanie i w Propagandzie wiary św., kładących nacisk na to, iż wyrażenie się polskiego prałata, choćby i nawet z prawdą się zgadzało, było całkiem niedyplomatyczne i niepożądane.

W niektórych z tych listów, zawierających protesty, bez ogródek mówią autorzy, że b. Symon uległ wpływowi tak zwanego uprzedzenia żywionego przez niektórych członków amerykańskiej hierarchii przeciw katolikom polskiego pochodzenia. To uprzedzenie jak twierdzą, przeszkodziło zamianowaniu polskiego biskupa w Ameryce, któryby miał jurysdykcyę nad wszystkimi polakami w tym kraju.

Obecny papież stanowczo postanowił uczynić wszystko, co może, aby zapobiedz nieporozumieniom w tym względzie i krąży tu pogłoska, iż Ojciec św. wyda rozporządzenie, aby niektóre żądania, o jakie od lat wielu kołatają w Rzymie polscy katolicy Stanów Zjednoczonych zostały im udzielone bezzwłocznie.

Obecnie zaś nic nie można uczynić, bo kongregacya Propagandy wiary św. jest zamkniętą z okazyi dorocznych wakacyi na cały miesiąc, lecz powyższa sprawa rozpatrywaną będzie na pierwszem posiedzeniu kongregacyi w listopadzie.

Tyle podają telegramy. My dodamy tylko tyle, że na 500 kościołów polskich w Stanach Zjednoczonych polacy powinni mieć nie jednego, ale kilku biskupów. Żadna narodowość w Stanach Zjednoczonych nie ma tylu katolików i tak wiernych Kościołowi, jak polacy. Wszystko to zależy od duchowieństwa polskiego. Niechaj się księża polscy tak zorganizują, jak księża irlandzcy i niemieccy i wyślą swoje żądanie do Rzymu, a na biskupa polskiego nie długo będzie potrzeba czekać.

Pamiętamy, jak niedawno temu wysłali niemieccy księża z Wisconsin petycyę do Rzymu o zamianowanie biskupa w Green Bay i petycya zrobiła swoje.

Nowa flota dla Rosyi.

PETERSBURG, 13 października. — Rząd rosyjski postanowił odbudować swoją flotę wojenną, zniszczoną przez Japonię. Ile będzie kosztowało odbudowanie tej floty, to zależy od woli cara i jego doradzców. To jest tylko wiadomem, że życzeniem cara jest zbudowanie potężniejszej floty, niż była przed wojną.

W tych dniach zamówił rząd carski 24 nowych olbrzymich okrętów w warsztatach niemieckich i angielskich, które mają być ukończone jak najprędzej. Podobne obstalunki mają otrzymać Stany Zjednoczone i Francya. Z tego widzimy, że Rosya marzy znów o swej potędze na woozie i o swych planach zaborczych na dalekim wschodzie.

Awantury na Kubie.

HAWANA, 13 października. — W mieście Consolacion del Sur popełniony został nowy mord polityczny. Tym razem padł jeden z członków partyi rządowej. Jest nim Norbert Perez, poseł i przyjaciel prezydenta Palmy.

Mord popełniony został z całą bezczelnością. W obecności kilku osób przystąpił zabójca do Pereza i jednem pchnięciem sztyletu pozbawił go życia. Mimo to jednakowoż nie schwytano go, a jak się zdaje, nie będzie on wcale aresztowany.

Inne wiadomości z tej wyspy nadchodzące podają, że wzburzenie wzrasta z każdym dniem. Obie partye polityczne gotują się do wyborów, jak gdyby bitwa jaka miała być stoczoną. Dzisiaj wszyscy przygotowują się do wyborów styczniowych, jak do dnia, w którym cały kraj będzie świadkiem krwawych bójek i gwałtów.

Zatarg węgierski.

BUDAPESZT, 16 października. — Położenie na Węgrzech nie uległo żadnej zmianie na lepsze. Cesarz nie chce ustąpić żądaniom węgrów, a partya narodowa węgierska dopomina się o swe prawa i nie chce nawet słyszeć o zrzeczeniu się takowych.

Główną rolę w tej sprawie odgrywa rząd pruski, który dąży do osłabienia Austryi, w celu zajęcia prowincyi zachodnich na wypadek, gdyby Węgry wypowiedziały posłuszeństwo koronie. Zatarg węgierski, to najpoważniejsza kwestya polityczna w Europie.

Składajcie ofiary na pomik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 56/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

20 P. Jana Kantego.
21 S. Urszu i p.
22 N. Korduli, Brunona.
23 P. Jana Kapistr., Seweryna.
24 W. Rafała arch., Salom.
25 Śr. Kryspina m.
26 C. Ewarysta, Frumencyusza.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Od kilku dni zaczęły obiegać Warszawę drukowane listy nazwisk uczniów polaków, uczęszczających do szkół rosyjskich. Było to wprost napiętnowaniem i uczniów i ich rodziców, nabierającem tem większego znaczenia wobec zaostrzającej się codziennie walki, słowem i pismem prowadzonej przez oba przeciwne sobie obozy: ugodowców i demokratów. Prym wiedzie w niej osławione "Słowo" wraz z "Dziennikiem dla wszystkich", niewstrzemięźliwe, nie polityczne, nie umiejące zachować ani taktu, ani miary w artykułach codziennie ogłaszanych. Tak dolewana do ognia oliwa wybuchła dziś z pośród grona goretszej młodzieży szkolnej, która w liczbie kilkudziesięciu, rozdzieliwszy się na mniejsze partye, zaczęła w kilku gimnazyach w czasie wykładów wybijać okna kamieniami z ulicy.

Nie wszystkich wprawdzie, przecież jednak kilkunastu policya przyaresztowała.

Następstwa będą dla tych, pod wpływem uniesienia działających młodzieńców, cięższe dziś wobec stanu wojennego. Skutki te wniesione w ogół zgodnie działający mogą "ugodowcy" i sobie przypisać i wyzyskać w dalszej swej akcyi.

Przykład bardzo taktownego postępowania dał Lublin, gdzie w szkole handlowej musiano wstrzymać wykłady, gdy na wieść, iż wbrew danym przyrzeczeniom lekcye odbywać się będą nadal po rosyjsku, młodzież zakład opuściła.

W Warszawie spokojniej. Ludziska przyzwyczajają się do stanu wojennego, jak pies do obroży i łańcucha. Co więcej, zdarzają się nawet nieraz komiczne odwrócenia medalu. Oto pani pewna, wróciwszy z zagranicy i zajechawszy z dworca przed dom, nie znajduje na posterunku stróża do wniesienia rzeczy na górę. Patrol wojskowy u bramy stojący, oświadcza, że sam wysłał stróża do ratusza.

"Więc kto go zastępuje? — pyta pani.

"A... my — odpowiada patrol.

"W takim razie proszę mi wynieść rzeczy na górę.

Sołdaci opierają karabiny o ścianę i dalejże z kuferkami na plecach na górę. Dostali po złotówce. Dobra psu i mucha.

Wkrótce ma władza "proprio motu" wydać rozporządzenie, aby wszystkie napisy publiczne wszędzie były redagowane w dwu językach rosyjskim i polskim.

WARSZAWA. — Aresztowania były w ostatnich czasach istotnie niepomierne — brano setkami. Podobno jest to zdrada. Większość, co prawda osób, nie jest pewnie zaangażowana w sprawach, jakie miały miejsce w Królestwie, padła jednak ofiarą podejrzliwości żandarmskiej; z tem wszystkiem nim się rzeczy wyjaśnią, więzienia będą pełne. Wszystko, co można było użyć, jako więzienia, zużytkowano. Obecnie gubernator wojenny, Olchowski, zwrócił się do prezydenta miasta Bibikowa, o danie mu na pewien czas jakiegokolwiek domu miejskiego na więzienie dla politycznych przestępców.

WARSZAWA. — Biskup Jaczewski, jak wiadomo, odpowiedział zrazu na wezwanie go przez Skałona do siebie, odmownie, motywując, że spełnia swe obowiązki służbowe; kiedy atoli przybył do Warszawy, otrzymał drugie wezwanie, przybył do Warszawy i rezultatem konferencyi ze Skałonem, był powrót biskupa do Lublina i odroczenie na czas jakiś objazdu.

Dwie są przyczyny tego faktu — jedna wypowiedziana przez jenerał gubernatora jawnie i wyraźnie, druga ubocznie. Pierwszym powodem ma być ogłoszenie w wizytowanej przez biskupa gubernii mobilizacyi. Skałon nie chcąc, aby ludność była szarpaną przez te dwa obowiązki, aby była wzięta we dwa ognie, prosił biskupa o wstrzymanie na razie swych objazdów i rozpoczęcie ich zaraz po mobilizacyi. Drugą przyczyną jest zjazd w siedleckiem archirejów i popów z Królestwa, Kijowszczyzny i Litwy, jaki ma się właśnie odbyć w tym czasie. Władze, rzecz zrozumiała, nie chcą, aby zjazd ów odbył się podczas wizytowania biskupa Jaczewskiego, bo w takim wypadku nie znalazłoby się nawet gapiów, i mogliby się owi popi ośmieszyć i narazić na szwank mocno już u nas nadwyrężoną powagę cerkwi prawosławnej. Można sobie wyobrazić, jak ci popi po owym zjeździe będą biegali, jeździli i ratowali swą cerkiew od zagłady, jakie to pomstowania będą przez nich drukowane na sprzedawczyków i odstępców unitów i wogóle na polaków.

WARSZAWA. — Z Opatowa donoszą do dzienników warszawskich, że spłonęła część osady Raków, w powiecie opatowskim. W gruzach leży 70 nieruchomości. Straty są bardzo znaczne. Raków niegdyś miasto, obecnie osada miejska w powiecie opatowskim, w gminie Rembów, liczy przeszło 2000 mieszkańców, przeważnie żydów, trudniących się handlem. Raków ma głośną przeszłość historyczną, jako jedno z ognisk ruchu reformacyjnego w Polsce, a nawet kolebka Aryan.

WARSZAWA. — Stawianie żądań o szkolnictwo polskie i o język polski wykładowy w szkole wiejskiej rozpoczęło się w gubernii siedleckiej jeszcze w zimie. Ruch ten objął początkowo wsi kilka, w których dzieci poczęły się domagać wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego i nie otrzymawszy przychylnej odpowiedzi przestały uczęszczać do szkoły. W Późnowie, wsi należącej do gminy Wola Remkowska gospodarze-ojcowie udali się do nauczyciela i oświadczyli mu stanowczo, że domagają się, aby odtąd uczył po polsku, gdyż wobec tego, że oni płacą nauczyciela i za ich pieniądze postawiona była szkoła, mają prawo żądać szkoły polskiej. Skoro nauczyciel odmówił żądaniu gospodarzy — ci zabrali dzieci ze szkoły. O zaszłym fakcie nauczyciel zawiadomił swoją zwierzchność oraz zarząd gminny, poczem wieś opuścił. Kilka tygodni temu przyjechał do gminy naczelnik straży ziemskiej i począł wzywać do siebie po kilku gospodarzy i badać ich o to, kto pierwszy począł ich namawiać do żądania języka polskiego w szkole. Chłopi trzymali się dzielnie i żądanych wyjaśnień odmówili. Piątego dnia wezwał naczelnik straży ziemskiej do Garwolina dziewięciu gospodarzy z Rembakowa i odczytał im decyzyę gubernatora siedleckiego, który administracyjnie skazał ich na areszt kilkutygodniowy. Zaraz po odczytaniu wyroku gospodarze odprowadzeni zostali do aresztu w Garwolinie. Za poradą inteligencyi gospodarze wysłali z więzienia telefraficznie prośbę do gubernatora o odłożenie kary na pewien czas, ponieważ obecnie jest czas siewów i aresztowanie ich odbićby się musiało nader szkodliwie na stanie gospodarstw i ich rodzin. Na drugi dzień przyszła od gubernatora również telegraficzna odpowiedź, odraczająca na czas pewien karę, aż do czasu skończenia siewów.

Lud wymiarem kary się nie przeraził i przy żądaniu swem wiernie stoi i prawdopodobnie wytrwa, pomimo badań i śledztwa, które pragnie wykryć "zaczynszczików etoj polskoj kramoły".

WARSZAWA. — Jesteśmy obecnie, jako papugi, powtarzające wciąż jedno i to samo słowo "szkoła". Co będzie ze szkołą, kiedy ją otworzą i kiedy i jakie w tej mierze zapadnie prawo — oto jedyny niemal temat dyskusyi w gazetach warszawskich, pisze jeden z korespondentów.

Projekt nadania szkole kupieckiej w Warszawie 3 klas niższych z wykładowym językiem polskim, a wyższych — z dwoma wykładowymi językami i przedmiotów specyalnych po polsku, ogólno — kształcących — po rosyjsku, z pozostawieniem praw, jest próbą załatwienia sprawy szkolnej krakowskim targiem, a inicyatorem tej połowiczności jest obecny jenerał-gubernator Skałon. Uważa on bowiem, że danie szkoły czysto polskiej jedynie prywatnej i bez praw jest za małem ustępstwem z jednej strony, z drugiej zaś ze szkodą dla rosyjskości i państwowości. Czuje on, że polacy otrzymawszy szkołę prywatną czysto polską, nie będą zwracali uwagi na brak praw, zapełnią ją, stworzą własne szkoły i zupełnie pominą rządowe; rząd więc, zdaniem Skałona, nie będzie miał żadnej "pieczy" nad wychowaniem. Pozostawienie przeto szkołom prywatnym praw ma na celu wciśnięcie się rządu w znaczniejszej mierze do zakładów naukowych i trzymanie ręki na pulsie życia młodzieży... Ten krok miałby, bez wątpienia za następstwo wprowadzenie takiejże połowiczości językowej do gimnazyów rządowych, raz, że pozostawiając prawa szkołom prywatnym i zaprowadzając w nich wzmiankowaną połowiczność językową, stawiałoby się te ostatnie w lepszych warunkach niż rządowe i umożliwiało skuteczną z rosyjskiemi szkołami konkurencyę; powtóre, że rząd chce utrzymać nadzór, kontrolę i szpiegowanie młodzieży, a czuje, że się pozbędzie tego, o ile nie zrówna gimnazyów rządowych z prywatnemi posiadającemi prawa w zakresie używania polskiego języka.

WARSZAWA. — Deputacya w sprawie szkolnej w liczbie 60 osób była w tych dniach u Skałona, który powiedział, że już wysłał przed paru dniami do Petersburga przedstawienie o konieczności przyśpieszenia ostatecznej decyzyi, po za tem wypytywał się o szczegóły, których mu udzielili pp. Górski i Chrzanowski. Ogromne wywarł na Skałonie wrażenie Chrzanowski. Pytał go, jak się to stało, że on został dyrektorem szkoły, on, jenerał-lejtnant, b. prezes kasacyjnego sądu wojennego, zdobny w niezliczoną ilość orderów i odznaczeń.

Rewizye nie ustają. Skałon postanowił nastraszyć ludność z jednej strony, z drugiej zaś sądzi, że masowe areszty zawsze coś wykryją.

Dorożki są też zatrzymywane i pasażerowie są rewidowani, nawet tacy, którzy jadą z dziećmi.

Patroli i wojska włóczy się po prostu mrowie, gdzieniegdzie zamykają ulice, stają na środku z nastawionymi do ataku bagnetami i uprawiają poszukiwania.

W tych dniach rzucono bombę w okna domu bankierskiego Dawida Szereszowskiego, wychodzące na Saski Ogród. Okazuje się, że przed kilku czy kilkunastu dniami zgłosił się do owego bankiera jakiś bundowiec i zażądał na partyę 1,000 rubli. Szereszowski odmówił.

Bomba przeto miała mu przemówić do rozumu, czy kieszeni. Zdaje się, że w domu bankierskim nikt nie odniósł szwanku, natomiast sprawca zamachu został ranny i schwytany. Wszył się on w krzaki do okna sklepowego prawie przylegające i stamtąd cisnął bombę z niefortunnym dla siebie skutkiem.

WARSZAWA. — W szeregu bezmyślnych gwałtów zdarzył się w tych dniach nowy. Oto nagle o godz. 6 wieczorem, kiedy przy sprzyjającej pogodzie, jak zawsze zebrały się tłumy spacerowiczów, bon i dzieci w ogrodzie Saskim, nagle zamknięto wszystkie cztery wejściowe bramy, obstawiono ogród wojskiem i policyą i dalejże urządzać nagonkę. Od spłoszonych tem zarządzeniem osób, żądano przy bramach legitymacyi. Kto jej nie miał, aresztowano go i odprowadzono do cyrkułu lub do cytadeli. Była to barbarzyńska, idyotyczna zemsta, wywarta na niewinnych za ostatnią bombę. Gwałtem podobnym było wczoraj wejście żandarmów i policyi do sali operacyjnej szpitala św. Rocha i pozostawanie w niej przez cały czas trwania długiej operacyi, wymagającej bezwzględnej aseptyki, wykonanej nad sprawcą zamachu bombą w ogrodzie Saskim. Nie wyjawił on do tej chwili swojego nazwiska. Na zapytanie, jak się nazywa, odpowiedział:

— Człowiek.

Na zapytanie, gdzie mieszka:

— Na świecie.

Jedyne to były jego odpowiedzi, oprócz słów wyrzeczonych przy aresztowaniu:

— Czego na mnie tak patrzycie?

To tylko dotąd jest pewnem, że jest to człowiek inteligentny i że jest mojżeszowego wyznania.

WARSZAWA. — W Mohylowie podolskim od lat kilku istnieje czteroklasowa szkoła handlowa, utrzymywana kosztem prywatnym przez towarzystwo akcyjne, w skład którego wchodzą przeważnie polacy i żydzi. Na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów tej szkoły postawiono wniosek, aby wykładano w tej szkole język polski, jako jeden z przedmiotów nauki, za czem szczególnie obstawali żydzi, podnosząc, że w stosunkach handlowych na Podolu i w prowincyach sąsiednich język polski jest niezbędny. Wybrano komitet wykonawczy, w którego skład weszli jeden rosyanin, jeden żyd i polak, i poruczono mu przeprowadzenie uchwalonego przez zgromadzenie akcyonaryuszy wniosku. Komitet ów rozpoczął starania, udając się przedewszystkiem do isprawnika, potem do gubernatora i jenerał-gubernatora kijowskiego, wreszcie do Petersburga.

Obecnie dowiadujemy się, że rada nadzorcza owej szkoły handlowej w Mohylowie podolskim otrzymała z Petersburga pozwolenie na wykład w szkole języka polskiego jako jednego z przedmiotów obowiązkowej nauki.

Po 43 latach mieszkańcy Kamieńca Podolskiego usłyszą niebawem, jak donoszą "Kij. Okt." mowę polską ze sceny teatru miejskiego. Trupa p. Bolesławskiego uzyskała od jenerał-gubernatora kijowskiego pozwolenie na 9 przedstawień. Bilety publiczność rozchwytuje.

Kuratorem okręgu warszawskiego ma podobno zostać rektor politechniki warszawskiej prof. Lagorio, człowiek taktowny i gładki.

WARSZAWA. — Drukarnie przeważnie żydowskie otrzymały liczne zamówienia blankietów handlowych od firm starozakonnych, które w ostatnich czasach zaczęli wprowadzać korespondencyę polską zamiast żargonowej niemieckiej itp. w stosunkach z interesantami miejscowymi i zamieszkałymi na prowincyi. Jak nas zapewniono, są to następstwa budzących się w tej sferze prądów "terytoryalistycznych", które wśród tutejszej ludności izraelickiej znajdują licznych zwolenników.

WARSZAWA. — Dokonano w ostanich dniach kilku masowych aresztowań. Cytadela i więzienia są przepełnione. Ciekawe szczegóły opowiadają o obchodzeniu się z więźniami w cytadeli. Chcąc wyłudzić zeznania, udzielają im środków nasennych, ale nie dają im potem zasnąć. Wytwarza to stan gorączkowy, w którym nieszczęśliwi, zatruci w ten sposób, zaczynają majaczyć, wymawiając różne nazwiska. Oczywiście, że system ten powoduje ciągłe aresztowania, zawsze oparte na podobnie nikłych, fantastycznych dowodach.

WARSZAWA. — Car pozwolił "Muzeum przemysłu i rolnictwa" na przyjęcie fundacyi Blocha 50,000 rubli, St. Syroczyńskiego i Florkowskiego 2.400 rb., Pawła Czabana 25,000 rb. i Konstantego Miareckiego 40,000 rb., przeznaczonych na cele szkolnictwa i na zapomogi dla młodzieży szkolnej.

WARSZAWA. — Zarząd akcyjnej fabryki Poznańskich wniósł podanie o wprowadzenie polskich wykładów w szkole fabrycznej, zaznaczając, że czyni to na wyraźne żądania robotników. Równocześnie liczbę dzieci przyjmowanych do tej szkoły powiększono o 300 tak, że ogólna ich liczba wynosi 1,000.

WARSZAWĄ. — W Warszawie utworzył się już Centralny Komitet wyborczy w podwójnym celu: nauczania wyborców ich praw, co jest rzeczą nader skomplikowaną i stawiania kandydatów.

Podobny komitet otworzył się już i w Wilnie, obejmujący Litwę i Ruś. Na posiedzeniu delegatów ze wszystkich 9 gubernii zachodnich opracowano plan wyborczy, który przypuszczalnie obejmuje połowę ogólnej liczby, a więc 42 posłów z kraju zachodniego, to jest z Litwy i Rosyi. Tym sposobem licząc naszych posłów 36 z Królestwa Polskiego 'możemy rozporządzać polskiemi głosami w przyszłej Dumie w ilości około 75 do 78. Byłoby to więc stronnictwo, z którem należy się liczyć pod każdym względem. Postanowiono w zasadzie solidarność Koła polskiego z prawem wstrzymania się od głosu w razach poszczególnych, np. dotyczących pewnej gubernii itp.

Z LITWY.

WILNO. — Do "Kuryera Litewskiego" donoszą z Mińska: "Administracya miejscowa nie czyni żadnych przeszkód osobom, które chcą wywieszać szyldy polskie. Są już takie: szyldy Towarzystwa rolniczego, syndykatu rolniczego, Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, Stowarzyszenia techników. Na wystawach sklepowych często dają się już widzieć ogłoszenia drukowane po polsku.

Na Litwie pozwolono używać napisów polskich na planach i rysunkach, wnoszonych do instytucyi prywatnych, jak banki, towarzystwa ubezpieczeń itp.

"Kur. Litewski" porusza sprawę udostępnienia dla ogółu bogatego oddziału polskiego, miejscowej biblioteki publicznej. Toż pismo donosi, że obecny prezydnet miasta jenerał Berthodt, rosyanin, ustępuje i prawdopodobnie wybrany będzie adwokat Wesławski.

Na Litwie przywrócone niebawem zostaną napisy polskie na kościołach, zniesione od r. 1863.

GALICYA.

LWOW. — W tych dniach nawiedził straszny pożar wieś Niżniów. Spłonęło przeszło 100 budynków. Ogień szalał ze straszną wichurą, przerzucając snopami jak piórkiem z domu na dom. Ludzie byli prawie wszyscy w polu, tak, że ratunek był absolutnie niemożliwy, tembardziej, że brak było i wody. Ludność pozostała w strasznej nędzy, gdyż z pól wszystko już było zebrane, zamieniła się w żebraków, gdyż nie mają nawet do ust co włożyć.

Szkoda obliczana jest przeciętnie do 100,000 koron, ubezpieczonych domów jest niewiele, cóż zresztą znaczy ta asekuracya. Gospodarz, którego dom był ubezpieczony na 300 koron, poniósł szkodę, nie dającą się niczem powetować, gdyż owoc pracy całego lata poszedł teraz z dymem w ciągu godziny.

Mamy nadzieję, że ci, którzy przeczytają te słowa, pośpieszą z pomocą tym biedakom, którzy literalnie do ust nie mają co włożyć, drobnym choćby datkiem.

Drobiu i świń spaliło się mnóstwo, z ludzi zaś tylko przy ratunku poparzonych zostało wielu, lecz ofiar niema.

Rozmaitości.

MOWA KS. DR. DWORZAKA

miana w Nowym Yorku przy pożegnaniu Jego Ekscelencyi Arcybiskupa Symona.

Najprzewiel. ks. Arcybiskupie!

Wbrew mojej woli wybrano mnie mowcą stołowym z okazyi jutrzejszego odjazdu J. E. z powrotem do Rzymu. Zaszczytu tego przyjąć nie chciałem z obawy że dla swej nieudolności nie sprostam oczekiwaniom Wielebnych Konfratrów. Podałem swoją rezygnacyę, lecz takowej nie przyjęto, owszem powiedziano mi, iż z rezygnacyą poddać się trzeba woli większości, a nie wymawiać czczymi frazesami. Na takie "dictum" odrzekłem: "Si non potest hic calix transire, nisi bibam illum, fiat voluntas vestra".

Ekscelencyo! Niedawno temu, bo 18 maja r. b. witaliśmy Cię w porcie nowoyorskim, z czego radowały się serca wszystkich Polaków. Wtenczas witaliśmy Cię jako pierwszego polskiego biskupa, co wstąpił na ziemię Washingtona. Witaliśmy Cię jako wygnańca i męczennika za wiarę i ojczyznę; spodziewaliśmy się, że J. E., aczkolwiek nie zawsze pomiędzy nami zostanie, jednakowoż dłuższy czas wśród nas pobędzie, by wszystkie zwiedzić parafie, żadnej nie opuścić, by z blizka przypatrzeć się nam i naszym stosunkom, na co sporo czasu potrzeba i tak dopiero wrócić z gruntownem, wszechstronnem sprawozdaniem do Ojca chrześciaństwa, a więc i naszego t. j. Papieża rzymskiego.

Niestety po dniu radości wkrótce nastąpić miał dzień smutku, dzień pożegnania! Dziś bowiem zebraliśmy się tu z blizka i daleka, by J. E. życzyć szczęśliwej podróży wolnej od chorób, spowodowanych częścią burzami ekwinokcyonalnemi częścią brakiem sił odpornych. Zebraliśmy się, by J. E. życzyć szczęśliwego powrotu do miasta wiecznego; jutro J. E. ma nas opuścić i zostawić sierotami, my zaś jak przed tem tak i nadal pozostać mamy sami, niewiadomo na jak długo...

Czyż wobec tego nie ma się krwawić serce nasze? Wszakże apostołowie smucili się na wieść o powrocie swego Mistrza do Ojca w niebie; a oni przecież przez trzy długie lata wciąż z Nim obcowali, nauki z Jego ust pobierali, przezeń obronieni zostali przed napaściami swych i Jego wrogów i nieprzyjaciół. J. E. zaś zaledwo 125 dni miał do naszych odwiedzin, nimi nas dzielił, a niektórym z nas już wcale udzielić się nie mógł.

Nie jestże przeto stosownem nasze życzenie usłyszeć z ust wysłańca apostolskiego podobnych słów, jakiemi Pan Jezus pocieszył swych uczniów? "Non relinquo vos orphanos", bo "expedit vobis ut ego vadam non vaniet ad vos". [Nie zostawiam was sierotami; potrzeba wam abym odszedł do Ojca, gdyż jeżeli nie odejdę, to Pocieszyciel nie zstąpi do was.]. Takie słowa byłyby dla nas rzeczywistą pociechą w przygotowawczej pracy na przyjęcie pocieszyciela, pierwszego stałego biskupa polskiego w Ameryce, przysłanego nam w imieniu Bożem przez namiestnika Jezusowego na ziemi.

Ekscelencyo, wiemy, że gdyby Judasz nie był zaprzedał Pana Jezusa, a żydzi nie zamordowali Jego, Pan Jezus byłby dłużej pozostał z nimi na ziemi i osobiście obcował z nimi; gdyż radością owszem rozkoszą Jego było: obcować z synami ludzkimi. A co powiedzieć o naszym razie? Czy my, lub nasze stosunki są przyczyną przyspieszonego odjazdu J. E.?

Że tak w części jest temu zaprzeczyć się nie da. Przecież czyhaliśmy na J. E. po drogach, kędy przejeżdżał, by J. E. zabrać do siebie, nie na wypoczynek, nie na biesiadę, na pogawędkę, lecz do ciężkiej pracy w kościele, w szkole, na mównicach, tak iż skutkiem tego słusznie J. E. wyraził się do jednego z naszych Konfratrów, że na wolnej ziemi amerykańskiej stałem się niewolnikiem, bo ani sobą, ani swym czasem rozporządzać nie mogę. Liczby są tego niezbitym dowodem. W tych czterech miesiącach Najdostojniejszy nasz Arcypasterz i delegat apostolski zwiedził jakie 100 parafii, wybierzmował z jakie 10 tysięcy rodaków, wygłosił z jakie 350 kazań i mów, przemówił do setek tysięcy ludu naszego, utwierdzając go w wierze i przywiązaniu do stolicy św. A tego wszystkiego dokonał w czasie największych w Ameryce upałów, w wieku już podeszłym a jednak z młodzieńczym zapałem! Co dzień innym dymem oddychał, na inne twarze patrzał, z innej kuchni jadał, z innej piwnicy pijał itd. Któżby to z nas wytrzymał, cośmy przywyknięci do prac misyonarskich pod niebem amerykańskiem?

Lecz nie dosyć na tem, żeśmy odbierali siły J. E., ale nadto napawano Ekscelencyę różnemi przykrościami, o czyż to przyjemnością było dla J. E. widzieć niewiarę niektórych, wątpiących lub zaprzeczających misyi apostolskiej do Polaków za oceanem, następnie przekonać tychże o tej prawdzie, powiedzieć im: "nie bądźcie niewierni, ale wierni"; chociaż nie widzicie żadnego reskryptu lub bulli "cum sigillo piscatoris". Czyż to było przyjemnością dla J. E. wiedzieć o tem; że jest tu pewna parafia polska rozdzielona przeciw sobie, nieposłuszna prawowitej władzy dyecezyalnej, gdzie stoi ołtarz bez ofiary, konfesyonały próżne, chrzcielnica wyschnięta, ławki puste, organy niewtorujące śpiewom przy nabożeństwie i milczące. — Czyż było to przyjemnością J. E. czytywać gazety, niby ze swojemi słowami i zdaniami, a w rzeczywistości z insynuacyami obcemi, które nietylko Najdostojniejszemu gościowi, ale i nam niedźwiedzią przysługę wyrządziły?!

Ekscelencyo! prosimy tedy wybaczyć łaskawie naszą natarczywość w żądaniu Jego pracowitej obecności po parafiach naszych. Czyniliśmy to w najlepszej intencyi dla dobra ludu naszego, który pragnął widzieć i słyszeć biskupa polskiego na obczyźnie, wśród zamętu odszczepieństwa i gonitwy za dolarem.

Widzieliśmy, że J. E. potrzebuje odpoczynku, ale wiadomem nam było także, że niebawem mamy J. E. postradać, to też spieszyliśmy się z pośpiechem Jego wizyt; życzyliśmy J. E. i życzymy zasłużonego wypoczynku po tak olbrzymiej pracy, ale pragnęliśmy, by ten wypoczynek miał miejsce pomiędzy nami, byś nas poznał także "tempore otii". Lecz stało się inaczej, co ze smukiem przyjmujemy i na co tylko ze smutkiem się zgadzamy.

Prosimy także łaskawie wybaczyć niedokładności naszych gazet polskich i angielskich, które częściową odprawę, a które prywatnie i publicznie otrzymały przynamjniej niektóre z nich, weszły na lepszą drogę sprawiedliwości, słuszności i prawdy.

Ale są jeszcze inne powody co zmuszają, mojem zdaniem, J. E. do opuszczenia nas; skończyły się wakacye w Ameryce a zaczynają się kończyć w Kongregacyach rzymskich, gdzie J. E. gorliwie pracuje, do nich więc wracać trzeba. Trzeba też ułożyć sobie sprawozdanie, jakie J. E. przedłożyć zamierza Ojcu św., a zastanowienia i czasu na to potrzeba.

A jakie będzie to sprawozdanie o nas? — Nie wolno nam przesądzać, ale wolno nam w swojej sprawie prośby wynurzyć.

Niech J. E. doniesie Ojcu św. cośmy tu przez 25 lub 30 lat zdziałali: ileśmy to i jakiemyśmy pobudowali świątynie pańskie, z których jedne od długu uwolnione, że między kościołami parafialnymi tak swoimi jak obcymi, kościół polski św. Józefata w Milwaukee najwspanialszy. Niech J. E. doniesie Ojcu św. o naszych szkołach niższych i wyższych, w których uczy się nasza młodzież poznawać Boga i uświadamia się narodowo. Niech J. E. doniesie Ojcu św. o naszych szpitalach, ochronkach, sierocińcach, w których polskie zakonnice z zaparciem siebie, jak i w szkołach parafialnych, pracują jak matki, jak samarytanki, jak nauczycielki. Niech J. E. doniesie Ojcu św., że posiadamy więcej gazet dziennych i tygodniowych na wskroś katolickich, niż katolicy innych narodowości.

A co te i inne sprawy pochłonęły ofiar ze strony naszego poczciwego ludu, naszych redaktorów i wydawców, naszych nauczycieli i nauczycielek, naszego duchowieństwa polskiego, o tem chyba nie potrzebuje dowodzić J. E. Wielu z tych pracowników już zasnęło na zawsze, zdążając po nagrodę i zapłatę do Ojca wszelkiej sprawiedliwości, bo jej na ziemi nie znaleźli. Inni jeszcze żyją; ich zorane troskami czoło świadczy o stoczonych walkach. Są tacy, którym włosy z głowy i brody wyrywano, którym pieprz turecki w oczy rzucano, którym ubiory targano, których bito, z domów wyrzucano, na szubienicę prowadzono, w lochach ciemnych więziono, by wymusić podpis czekowy na grube sumy. A cóż powiedzieć o epitetach, którymi ich obdarzono po karczmach, zebraniach, a nawet po gazetach? Nazwano ich zacofańcami, ćmami, złodziejami, pijanicami, cudzołożnikami i inemi jeszcze "ami".

Ojczyzna na nich z politowaniem patrzała; wszystkie nasze sprawy humbugiem nazwała. Gazety starokrajskie pod wyraźniejszemi nagłówkami raczej o naszych ujemnych, niż dodatnich sprawach donosiły.

A jednak nie upadliśmy, wytrwaliśmy, a z łaską Bożą wytrwać pragniemy aż do upadku pod krzyżem, wśród szyderstw i osamotnienia i zapomnienia; Bóg naszym Ojcem, a Kościół św. naszą matką.

Gdyby w Ojczyźnie, lub gdziekolwiek w Europie coś podobnego zdziałano, byłyby się posypały ordery i honorowe odznaczenia. Proboszczowie byliby dostali expozytury, zostaliby kanonikami, infułatami, monsignorami. Ale ponieważ to działo się w Ameryce, to o nas jako o zapomnianych nie myślano. Znam pewnego laika co sprzedawał paramenty kościelne, dewocyonalia etc. w czem rzeczywiście zasłużył sobie swoją rzetelnością, długoletnią pracą na wyszczególnienie i takowe też otrzymał w formie orderu św. Grzegorza "pro Ecclesia et Pontifice". Ale zapomoniano o tych, co te paramenty kupowali i za nie dobrze płacili.

Skąd to poszło? Oto stąd, że nie mieliśmy nikogo ze swoich, coby tych zasłużonych dla sprawy katolickiej mężów mógł podać do wiadomości wyższej władzy. Znalazły się wprawdzie wyjątki w tym względzie, bo w braku powołujących sami się powołali i w fiolety przyodziać się dali. Lecz ogół nie życzy sobie samodzielnego wysuwania się naprzód, gdyż to jest samolubstwem. Ogół nawet nie chce honorów dla honorów, tylko dla zasług, na dobro ludu.

Znaleźli się z obcych tacy, co to już zaczęli szukać z latarnią dyogenesową, ale po krótce przestali tej pracy, mówiąc: "non invenimus." Ba, ba, zarzucili nawet "impedimentum impotententiae", czego atoli nam nie udowodnili.

Szukali to prawda, ale szukali tam, gdzie znaleźć nie mogli. Szukali między profesorami uniwersyteckimi, tam Polaków nie ma. Szukali między profesorami seminaryjnymi i tam ich nie ma wielu, a ci co są, to albo młodzi i niedoświadczeni, albo wcale nieodpowiedni. Szukano między redaktorami i wydawcami przeglądów, uczonych miesięczników, ale tych wcale nie ma, nie dla braku sił intelektualnych, ale dla braku inteligencyi czytelników.

Szukać mieli między szczerymi pracownikami ludowymi, a byliby znaleźli, na któregoby Duch św. mógł zstąpić, jak niegdyś zstąpił na 12 rybaków, wybranych z najniższej klasy ludu. Byliby znaleźli nietylko takich, co postawą ciała, ale i ciętością ducha dorównają naszym współwyznawcom; byliby znaleźli takich, co nietylko pięścią i kieszenią, ale i siłą i bogactwem ducha spółzawodniczyć mogą z katolikami innych narodowości. Byliby znaleźli ludzi z długoletniem doświadczeniem w duszpasterstwie, zahartowanych przeciwnościami, wytrwałymi w wierze, światłych i pobożnych przywiązanych do stolicy apostolskiej. Byliby ich znaleźli w Buffalo, Chicago, Detroit, Milwaukee, Pittsburgu, St. Paul, St. Louis i po innych miastach Stanów Zjednoczonych.

Szukali, ale przestali, bo znaleźli niezgodę między nami! Niezgoda to brak jedności; a jakże między nami może być jedność, skoro nam brak tego, co jedność wytwarza, skupiając w sobie wszystkich? Czemby był Kościół bez centrum jedności, bez papieża? Czem byliby Ajrysze, gdyby nie mieli swych przewodników w osobie biskupów i arcybiskupów i kardynała?

Zarzucają nam, że gdyby przyszło do wyboru kandydatów na biskupa polskiego, nie przyszłoby do zgody. To impozycya. Trudności przy wyborach są wszędzie, znaleźć je można i w konklawie, gdzie kardynałowie nie odrazu zgodzili się na obecnego papieża.

Zarzucają nam bunty po parafiach. Tych buntów nie wynaleźli Polacy, ale naśladują innych. Były one za czasów apostolskich, ojców kościoła, w Europie całej, i tu pod naszymi bokami u Niemców i Ajryszów. Co do nas, to chciałbym powiedzieć, że gdzie te bunty jeszcze są, albo łatwo być mogą, to znak, że nasi rodacy nie przestali być Polakami, a temsamem katolikami; gdzie zaś niema, tam i narodowość i katolicyzm naszych rodaków uśpiony i na najlepszej drodze do wynarodowienia się. Patrzmy np. na Włochów, u nich cicho, bardzo cicho nieraz w sprawie katolicyzmu, bo oni nie dbają, kościołów nie stawiają, księży utrzymywać nie chcą, szkół prawie nie mają. To co mają, to albo zasługa jednostek, zakonników, obconarodowych katolików, albo innych zwierzchników kościelnych. To też weszło prawie w przysłowie, że Włochów trzeba naganiać do budowania kościołów, Polaków trzeba od tego wstrzymywać. Dowody na to ostatnie w Stanach Nowej Anglii.

Mówią dalej że nas niewiele. Jakto, przeszło 2 miliony Polaków katolików, to zamała liczba, by mieć swego reprezentanta w hierarchii kościelnej!? To te 2 miliony Polaków mają zawsze być w poniżeniu, a nawet nie pragnąć zająć wyższych miejsc? Lichy byłby wtenczas nasz katolicyzm, gdybyśmy nie dążyli do doskonałości i w tej mierze. "Qui episcopatum desiderat" (Kto biskupstwa pragnie, dobrej rzeczy pragnie). Lichy ten żołnierz, co nie pragnie być jenerałem, mawiał już Napoleon.

Są jeszcze inne przeszkody, jakie nam stoją lub stawiają na drodze do postępu. O nich tu zamilczę. Chcę tylko napomknąć, że sprawiedliwie zamiast robić zarzuty "sine fine", podać sposobność do wypróbowania tychże. Ameryce dano sposobność okazania swej potęgi, przed którą dziś cała Europa z cesarzem Wilhelmem na czele się kłania.

Dewey'ewu dano sposobność do walczenia, i został bohaterem. Toż samo powiedzieć można o nas Polakach: "Dajcie nam sposobność, a zobaczycie, żeśmy nie ostatni! Stolice biskupie w Galicyi, Królestwie i Poznańskiem są tego dowodem; im wtoruje Wiedeń świecki.

Dosyć już tego. Trzeba mi skończyć.....

Odezwę się do sprawiedliwości J. E. w złożeniu sprawozdania o nas. Niech się stanie "veritas etiamsi amara" ale veritas sprawiedliwa i wszechstronna; nie jesteśmy bez błędów, — to przyznajemy, ale i obcy je mają. Może ta różnica między nami a nimi, że my otwarci a oni skryci. Lecz mamy także nasze dobre przymioty, które w końcu powinny przeważyć na szali sprawiedliwości.

To też jesteśmy sil[illegible] przekonani, że Ojciec Św. [illegible]dzi nas wedle słuszności i sprawiedliwości. Co on nam powie, tego słuchać będziemy. Czy nam przyśle rychło czy późno pocieszyciela w osobie biskupa polskiego, boć w jego rękach są ostatecznie nasze sprawy. To też na nim spoczywa odpowiedzialność za nas, a J. E. ma obowiązek poinformowania go o położeniu naszem.

Nareszcie dziękujemy ci, najprzewielebniejszy ks. arcybiskupie i delegacie apostolski za łaskawe do nas przybycie, za mozolne wśród nas prace, za błogosławieństwa, za słowa zachęty. Dziękujemy ci wszyscy tu zebrani w imieniu swojem i całej Polonii amerykańskiej.

Postawiłeś sobie, ekscelencyo, trwalszy od spiżu i marmuru pomnik w sercach i pamięci naszej! Słowa twoje żyć będą wśród nas, powtarzać je będziemy naszym parafianom a oni swoim dzieciom i wnukom. Dziękujemy ci, ekscelencyo, za wszystkie swe prace i znoje dla dobra naszego staropolskiem "Bóg zapłać" i prosimy Pana Boga, by cię wybrać raczył na pierwszego biskupa naszego i przez Stolicę Apostolską przysłał do nas. Wtenczas witalibyśmy cię już nie jako delegata, którego misya jest czasem ograniczona, ale jako stałego przewodnika naszego! W tych przeto uczuciach ośmielam się podnieść swój puhar, do czego i wszystkich tu obecnych zachęcam i wychylić go na cześć, na zdrowie i długie życie najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa i delegata Apostolskiego!

SMIERC BOHATERKI Z R. 1870.

Na cmentarzu paryskim złożono zwłoki jednej z największych patryotek francuzkich. Była nią "matka" Jarrethout. Pochowano ją z honorami wojskowymi. Ojczyźnie swej oddała liczne usługi na polu walki; pierś miała zasianą orderami i medalami zasługi; nigdy ich jednak nie nosiła, chyba z konieczności, gdy ją proszono na obchody narodowe. — Przez całe swe życie (zmarła w 89 roku) odznaczała się pobożnością i skromnością, jak wiele z jej bliższych rodaczek. Była z pochodzenia Bretonką. Z domu Marya Blohain, miała z pierwszego małżeństwa 4 synów. W roku 1861 wyszła za Jarrethouta.

Gdy wybuchła wojna z Prusakiem, cała rodzina zaciągnęła się do pułku fizylierów. "Matka Jarrethout" brała udział w bohaterskiej obronie Chateaudum, a potem w różnych potyczkach pod jenerałem Chanzy. Dwaj jej synowie otrzymali na polu walki zaszczytne odznaczenia. Zacna ta kobieta nie tyle bronią, jak raczej w roli "miłosiernej Samarytanki" przysługiwała się ojczyźnie. Chociaż Jarrethout miała już wtedy 54 lat, widziano ją wszędzie, gdzie najbardziej zacięte walki się rozgrywały, jak z nadludzką odwagą śpieszyła rannym z pomocą. W czasie morderczej walki pod Alencon, 15 stycznia 1871, została ranną. — Choć jej krew sączyła się obficie, wytrwała wśród gradu kul nieprzyjacielskich i zaopatrywała bardziej rannych żołnierzy. — Aczkolwiek "matka Jarrethout" nieocenione oddała usługi armii francuzkiej, dopiero w 20 lat po wojnie otrzymała krzyż kawalerski Legii honorowej. Było to za prezydenta Grevyego. Gdy straciła męża i wszystkich synów, osiadła w zacisznem Belleville, żyjąc ze skromnego zasiłku ministerstwa wojny. Dziś, po jej śmierci, prasa francuzka poświęca bohaterce gorące wspomnienia.

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Przy tłomokach, tłomoczkach, pudłach i pudełeczkach liczba mi zginęła, bom się zapatrzył na dwa wielkie konie drewniane, bryczkę po temu i bicz pięknie malowany — zabawki Edziowe, na wierzchu karety w paradzie stojące, czerwonym szpagatem do szprygli, do tylnych waliz i do kozła starannie przywiązane. Ze środka karety wyniesiono także dla Edzia i karabin i pałasz i bębenek przedziurawiony i malowaną grzechotkę i kilka kogutków piszczących, ku którym każde dziecko uczułoby niepohamowaną żądzę, gdyby było tak starannie pielęgnowane jak Edzio.

Jak ukończonemi zostały najserdeczniejsze przywitania, i pani Florentyna objawiła kochanej hrabinie, że na cały tydzień z Piesiem i z dziećmi przyjechała, gdy Edzio nielitościwie wrzeszczeć począł, dopominając się o pudełko z huzarami; a gdy mu w lot huzarów dostarczono i panna Marya dla uspokojenia rozdąsanego chłopczyka dwa plutony tychże huzarów na małym ustawiła stoliczku, grzeczniejszy już Edzio pobiegł do mamy, ubrudzonym paluszkiem wskazał na hrabiankę Maryą i głośno zapytał:

— Czy to ona się ożeni z wujaszkiem Dzisiem?....

Jak piorun rażone całe towarzystwo, zamilkło; a chłopiec sądząc, że mu należy wszystką słyszaną wiadomość wyłuszczyć, dodał bezzwłocznie:

— A wujaszek Dzisio dostanie zaraz gotówką te pieniądze wszystkie z Berlina, bo dziadzia sam incyzę pisać będzie, i Dzisio zapłaci długi i będzie takim panem, jak mój papka....

Panna Marya już się do przyległego usunęła pokoju, gdy pani Florentyna, chwytając Edzia za rękę, targnęła nim tak nieostrożnie, że chłopiec upadł na ziemię i rozbeczał się przeraźliwym dyszkantem.

— Ce petit drole ne fait que dire sottises, któremu się samemu w głowie wylęgną; — mówiła pani Florentyna, córka pana radcy, zbawcy hrabiego.

— Ale wy-lę-gną — odezwał się na kobiercu tarzający się Edzio — a przecieś mama do wujaszka mówiła...

— Mon cher — z sinionemi usty zawołała pani Florentyna na męża Piesia, który się z zadowoleniem uśmiechał do Edzia — wynieś tego chłopca do panny Szprech; to imaginacyą przechodzi, jak on jest niegrzeczny i komponujący sobie rozmaite głupstwa.

Posłuszny rozkazowi żony, pan Pieś schylił się po Edzia, ujął swego infanta pod pachy i bez litości wrzeszczącego, papę po nosie drapiącego i nóżkami wierzgającego, przy głośnem naszczekiwaniu pudla Azora, wyniósł na drugą stronę pałacu, gdzie mamka z dziecięciem, panna Szprech z panną Nozdrzewską i Osipską, w dwóch obszernych komnatach mnogie rozwijały tabory.

Ponieważ mi zarzucają, że się tylko w karykatury bawić zwykłem, więc pobytu państwa z Ziółkowic w domu hrabiostwa S. opisywać nie będę. To tylko ku związkowej mojej powiastki objawić obowiązany jestem, że państwo z Ziółkowic nie zamierzonych dni ośm, ale dzień jeden u hrabiostwa zabawili i że pani Florentyna nie oświadczyła brata swojego o rękę hrabianki Maryi — i ograniczyła się przy pożegnaniu na uściskach kochanej Maryni, na zapewnieniach najserdeczniejszej przyjaźni, na powtarzanych prośbach, aby pani hrabina z mężem i z Marynią Ziołkowice odwiedzieć raczyli.

IV.

W tydzień po odjeździe państwa ze Ziołkowic i pana Zdzisława, przyjechało na imieniny mamy na św. Zofią dwóch synów hrabstwa, Witołd i Kazimierz, uczniowie uniwersytetu berlińskiego, i z nimi trzeci student filozofii z Monachium, Edward hrabia Miaźnicki, syn magnata na Ukrainie, młodzieniec bardzo przystojny, bardzo dobrze przyjmujący edukacyę, i podług zapewniań Witołda człowiek wielkich idei religijnych. — Uszczęśliwieni rodzice niespodziewanym przyjazdem Witołda i Kazimierza, byli zarazem całem sercem radzi i ich przyjacielowi, a Marya szczery uczuła pociąg dla pana Edwarda, którego jej bracia kochali i wysoko cenili. Od przyjazdu trzech chłopców w pałacu Zalesia weselsze zakwitło życie; dni stały się krótszemi, często nawet brakowało i czasu na spełnienie ułożonych rozrywek, wycieczek i przejażdżek; poranki i wieczory o wiele nie wystarczały na lube pogadanki, żywe rozprawy, utarczki i umysłowe kłótnie przy najzupełniejszej serc zgodzie.

Uroczystość imienin hrabiny obchodzoną była niemal z książęcą wspaniałością; odbyło się w kościele nabożeństwo; ubogim rozdawano jałmużny: sąsiedzi z całej okolicy, wyższe duchowieństwo i znakomitsi urzędnicy składali powinszowania; był obiad wystawny na 120 osób; były tańce, koncerta, obrazy, fajerwerk na wysepkach jeziora spalony; zgoła, na co tylko miejscowa możność zdobyć się mogła, wszystko przywiązany mąż, kochające dzieci i bliżsi przyjaciele obmyślili i spełnili. Radca N. na okazanie czci dla hrabiny, bezwzględnie, że pułkownik był poborcą pod jego zwierzchnictwem, wystąpił w wielkim mundurze; pani Florentyna ubraną była w suknię z chińskiej materyi, za którą pan Piotr złp. 5,000 w Berlinie zapłacił; pan Zdzisław zaś nie ograniczył się na paryskim fraku, ufryzowanej głowie i wiedeńskiej kamizelce za 40 talarów, która była obficie złotem zachaftowaną, ale przywiózł w podarku dla samej hrabiny dwa nadzwyczaj oswojone łabędzie, a dla panny Maryi cztery kwitnące drzewa dwubarwnej kamelii, podziwianej wielkości i najpiękniejszego gatunku, a, jak się przypadkiem przed Witołdem wymówił, 1,200 złp. kosztujące. Co więcej pan Zdzisław podczas fajerwerku dyrygował plutonowym ogniem kilkunastu dworskiej służby i sześciu gajowych z dwururnych strzelb w chwili, gdy cyfra solenizantki światłem błękitnem oblaną została. Najzłośliwszy nieprzyjaciel nie mógł panu Zdzisławowi zaprzeczyć, że w grzeczności wszystkich przewyższył. Pomimo tej bystrej przenikliwości panie tę sprawiedliwą uczyniły uwagę, że hrabianka Marya bardzo często rozmawiała z młodym hrabią Edwardem, i że pan Stefan Zalicki, były porucznik ułanów, dziarski 32 letni mężczyzna z czarnym jak kruk wąsem, bardzo do rzeczy i wcale nie ubogi, także o nie mały ambaras serce hrabianki przyprawił, zwłaszcza w mazurze, gdy każdem poruszeniem duszę żołnierską odsłaniał; bo poczciwe serce Maryi, córki byłego pułkownika, dla wojskowych obojętnem być nie mogło.

Nie obwijając w bawełnę, aby ciekawości pięknych czytelniczek nie drażnić, — po tym wielkim balu Marya sercem dumań i marzeń polubiła Edwarda, który przed nią rozwinął sieć fantastycznych obrazów z nowej szkoły ascetycznego kuglarstwa, który jej ukazywał na niebie dwie kolumny duchów, słup ognisty zniszczenia itd. itd.; sercem swojskiem, rodzinnem polubiła Stefana, do którego życia z przeszłości i w przyszłości wiązały się najdroższe wspomnienia i nadzieje; dla Zdzisława nie pozostała żadna cząstka jej serca, a zdawkowa grzeczność za kamelie i za łabędzie była tak zimną, że ją i swojemi orderami olśniony papa przeniknął i poznał.

Nazajutrz w przedobiedniej godzinie pan radca, pani Florentyna i pan Zdzisław walną czynili naradę, jak dalej postąpić mają. Pan Piotr, jako zbyt ograniczony, wraz z Edziem, jako zbyt niebezpiecznym świadkiem, oddaleni zostali; pozostała przypadkiem wołyńska sierotka Osipka, która przy kołysce maleńkiej panienki, córeczki pani Florentyny, niepostrzeżona klęczała.

P a n r a d c a : Widocznie, że ta dumna córka poborcy negliżuje cię, Zdzisławie, i do hrabiego Edwarda przymila się, a Zalickiego na odwodzie trzyma; mądra to szczygliczka!...

P a n i F l o r e n t y n a : Młoda, niedoświadczona dziewczyna; wszystko można odrobić, tylko o tem dokładnie wiedzieć trzeba, ile oni rzeczywiście posiadają majątku.

Z d z i s ł a w : O tem papa wie najlepiej.

R a d c a : Zalesie warto brat bratu milion sześćkroć, a długu żadnego nie mają. U berlińskiego bankiera sumy na lat sześć zaczekać przyrzekł, poręczenie wypłaty zapewnił dom Magnusa, a więc gotowizny można liczyć na pewne 700,000, suma nieochybna, 2,300,000. Na każde przeto z dzieci wypadnie... Zdzisław daj mi ołówka. Trzy w dwudziestu trzech, siedm, siedm razy trzy dwadzieścia jeden, zostaje dwa; spuszczam zero, trzy w dwudziestu, sześć, trzy razy sześć, ośmnaście, ośm od dziesięciu dwa; spuszczam zero, sześć, sześć, sześć, sześć; Marya będzie miała posagu prócz tego, co rodzice jeszcze dorobią złp. 766,666 gr. 20.

Z d z i s ł a w : A ile oni mogą jeszcze dorobić?

R a d c a : Hrabia był poborcą, umie się dobrze rachować.

Z d z i s ł a w : Więc grymaśna ale piękna hrabianka pułkownikowa będzie miała z najniewątpliwszą pewnością 766,666 złp. gr. 20 prócz tego, co papa poborca dorobi. Jednem słowem: panna milionowa; a ja bym jeszcze skorzystał, mając przy działach do czynienia z rozrzutnymi hrabiczami Witołdem i Kazimierzem.

R a d c a : Naturalnie, gdyby stary powędrował ad patres.

F l o r e n t y n a : On od owej kradzieży w kasie ciągle taki żółty, pokaszluje, jabym za trzy lata jego życia nie ręczyła.

Z d z i s ł a w: Pułkownikowa jeszcze prędzej umrze.

R a d c a: Koniec końców, że trzeba wziąć się energicznie; półśrodków nie lubię. Oto tak zrobimy: Zdzisławie! ty ztąd ani na krok jeden nie ruszysz się; jak usłyszysz, że kto obcy do pokoju się zbliża, chodź wielkiemi krokami wzdłuż i wszerz, udawaj człowieka w rozpaczy. Pistolety niechaj leżą na stole.

Z d z i s ł a w : Wiem! Wiem! Wiem!

R a d c a : Tylko proszę mnie słuchać; ty zaś, Florciu, pójdziesz do salonów i będziesz mi udawała bardzo zasmuconą. Jak się goście rozjadą, pójdziesz niby zajrzeć do dziecka, nagle powrócisz blada, trzęsąca się, podskoczysz ku mnie z załamanemi rękami i głośno zawołasz: "on się zabije!" Reszta to już moje dzieło!

F l o r c i a i Z d z i s ł a w : Wybornie, papo! wybornie!...

R a d c a : Ja wtenczas powiem hrabiemu, że z zarumienieniem widzę się zmuszony wyjawić mu, że to ja dałem mu owe 40,000 złp. i będę go błagał o wzajemną pomoc w mojem nieszczęściu, o ocalenie życia mojego syna!.. A coż! chybi?....

Z d z i s ł a w : Papo nie chybi, jak honor kocham, tak nie chybi. Interes skończony!...

F l o r c i a : A jak się wynajdzie ten prawdziwy nieznajomy, który hrabiemu pożyczył 4,000!?

R a d c a : To tam jakiś świętoszek, on się już nie zgłosi. A zresztą, jeżeli się zgłosi po ślubie, naśmieją się z hrabiego, przecież rozwodu żądać nie będzie. Tylko, że wtenczas wypadałoby mu zwrócić 40,000, które to pożyczyłem od niego.

Z d z i s ł a w : To będzie miała więcej posagu (pisze ołówkiem): trzy w czterech, jeden, trzy w dziesięciu trzy, trzy, trzy trzy, groszy 10, czyli złp. trzynaście tysięcy, trzysta trzydzieści i trzy, gr. 10.

R a d c a : W tem więc cała sztuka, aby ślub nastąpił za indultem, bez zapowiedzi, szybko, jak najprędzej. Do czego twoja ciągła rozpacz o niepewność przyczynić się winna. Już ja poprowadzę, zreferuję, a hrabia podpisze.

Godne dzieci ucałowały ręce godnego papy. Zdzisław wyjął z mahoniowej szkatułki dwa kuchenrejtery, pocałował je, uśmiechnął się, potem natychmiast włosy w tył przerzucił, twarz unieruchomił i począł wszerz i wzdłuż po pokoju maszerować.

R a d c a : Lepiej niepodobna! brawo! Zdzisławie!

F l o r c i a : Tylko oczy więcej wytrzeszczaj!

I pan radca wyszedł z córunią na drugą stronę pałacu, do "salonów," do gości, do hrabstwa.

V.

Są autorowie, którzy potrafią jak na sznurku słówka za słówko, z najdrobniejszego w najdrobniejszy czyn rozpoczętą prowadzić powieść, i każdą treść na 2, 3, 4, a czasem i na 6 tomów rozdzielić i rozwałkować; a powszechność po przeczytaniu, natłokiem myśli nie zmordowana, z miłem uczuciem wyrzecze: "ładnie opisał", poczem i drukarz i papiernik i introligator i rękopismami handlujący autor i księgarze w pięćdziesiątym procencie najwyraźniej zwiększony zysk mają. Taki rodzaj literackiego nawodniania myślowej dziedziny jest bardzo wielu ludziom pożyteczny; ale cóż, kiedy na moje nieszczęście nie jestem utalentowanym powieścio-pisarzem jeno pisarkiem ramotek, które krótko, kuso, w oderwanych cząstkach, w odłamkach, rzucam na papier i spieszę do końca jak żyd na szabas, chociaż dalibóg żydem nie jestem.

Spyta się zapewne niejeden, jaki ma związek początek tego rozdziału z treścią powieści? Oto taki, że pomijam szczegółowe opisywanie brudnej sceny nikczemnego oszukaństwa i w treści to tylko opowiem, że plan pana radcy, dobrze ułożony, tegoż samego dnia jeszcze wybornie wykonanym został; a przed zachodem słońca hrabia z gwałtownem rozczuleniem całował ręce swojego wybawcy; hrabina w objęciach Florci rzewne łzy wylewała; Witold i Kazimierz uprzedzali się w wyrazach głębokiej wdzięczności. A Marya?...

Marya całą duszą przeszła na własność Zdzisława, syna tego szlachetnego męża, który jej ojca i całą rodzinę od zguby ocalił.

Edward uznał za słuszne, dla efektu, tego dnia jeszcze na Ukrainę odjechać. Stefan nie był świadkiem szczęścia Zdzisława.

Aż mi lżej, żem się z tego rozdziału wywinął.

VI.

Poranek 15 czerwca pogodnem niebem ziemię osklepił, a słońce już od dwóch godzin z gorącemi całunkami pieściło się z kwiecistą barwą wiosny, gdy Marya po odbytej spowiedzi przedślubnej z parafialnego wracała kościółka; towarzyszyła jej matka z cichą w sercu modlitwą. Wchodząc w bramę dziedzińca, spostrzegły przed pałacem paro-konną bryczkę pocztową. Sądząc, że zapewne który z młodych przyjaciół Zdzisława na ślub przyjechał, hrabina pospieszyła na przyjęcie nowego gościa. Marya udała się do oficyny, aby panią Florentynę obudzić i ciociom i stryjenkom i kuzynkom, które się na ślub bogatej hrabianki zjechały, dzień dobry powiedzieć.

Zaledwo się kochane panie grzecznić poczęły, wezwano Maryą do jej rodziców.

Dziwne, niepojęte, niewysławione, najsilniejsze uczucie oblało serce Maryi, gdy w pokoju rodziców zastała młodego lekarza, którego, przed 8 tygodniami w Rogówce przy odwiedzaniu cholerycznych poznała.

H r a b i a : Pan konsyliarz, wracając z Warszawy, raczył do nas wstąpić i pragnie złożyć ci życzenia dzisiaj mającego nastąpić twojego zamężcia.

Młody lekarz stał nieruchomy, niemy, blady, a lekkie drżenie zdawało się po jego twarzy przebiegać.

Marya zaledwo kilka wyrazów podziękowania za pamięć wymówić była zdolną. Po chwili coraz widoczniejszej walki wewnętrznej młody lekarz zbliżył się do hrabianki, ujął ją za prawą rękę i silnym głosem zapytał:

— W imię twojego, pani, szczęścia na całe życie proszę o najszczerszą odpowiedź: czyliż do oddania swej ręki synowi pana radcy inne prócz wdzięczności skłania panią uczucie?...

— Wdzięczność i przywiązanie — z pomięszaniem odrzekła Marya.

Na twarz lekarza mocny wystąpił rumieniec.

— Bądź pani szczęśliwą i racz zawierzyć, że tylko znane mi anielskie cnoty pani, a ztąd życzenie szczere, głębokie, ośmieliło mnie do tak śmiałego kroku dowiadywania się o uczuciu pani w dniu jej zaślubin...

Zwracając się do rodziców: Przebaczcie, państwo, to jest kaprys mojego uwielbienia dla waszej córki, którą widziałem narażającą się przy niesieniu ulgi i pociechy dla nieszczęśliwych, dla nędzy. Oddalając się z tych stron na zawsze, proszę o życzliwą pamięć, o spomnienie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

"Słowo Polskie", wychodzące we Lwowie zamieszcza następujący program rosyjskiego "Związku Związków", który ma obowiązywać posłów do Dumy:

"Wybrany na przedstawiciela do Dumy obowiązuje się postawić i popierać następujące żądania:

1. Duma ma być instytucyą prawodawczą a nie doradczą.

2. Posiedzenia Dumy mają być obowiązkowo jawne i publiczne, protokoły zebrań nie podlegają wcale cenzurze. Członkowie Dumy nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za wygłaszane mowy. Zebranie jedynie a nikt inny, nie może pozbawiać posła prawa głosu. Bez zezwolenia Dumy nikt z jej członków nie może być aresztowany ani pociągnięty do śledztwa lub przed sąd.

3. Natychmiastowa i całkowita amnestya dla osób, ukaranych drogą sądową lub administracyjną za tak zwane przestępstwa państwowe i religijne i umorzenie spraw już wszczętych tegoż rodzaju.

4. Natychmiastowe zniesienie praw i rozporządzeń ograniczających swobodę wiary, używanie języka ojczystego, wolność słowa, druku, zebrań, stowarzyszeń i zmów.

5. Zabezpieczenie swobody osobistej i nietykalności mieszkania i korespondencyi. Zniesienie wszędzie stanu wojennego bądź innego wyjątkowego. Zniesienie kary śmierci za wszelkie przestępstwa państwowe czy karne.

Uwaga do tych 5 punktów głosi, że powinny być postawione na pierwszem zebraniu. Na wprowadzenie tych żądań w życie, należy dać rządowi termin bardzo krótki np. tydzień.

W tym czasie nie powinny odbywać się wcale posiedzenia Dumy, jeżeli po upływie tego terminu rząd nie da odpowiedzi, lub ta będzie odmowną, członkowie Dumy winni zaprotestować, rozjechać się i złożyć dane im przez naród pełnomocnictwa.

Pozostałych 15 punktów "Związek Związków" nie uważa za "casus belli" — i o ile pierwsze będą przez rząd zaakceptowane. Duma ma nadal funkcyonować i dobijać się w niej pozostałych żądań, które są następujące:

6. Odrębne konstytucye dla Finlandyi, Polski i Kaukazu.

7. Tajne, powszechne, równe i bezpośrednie głosowanie — bez różnicy narodowości, wyznania i płci — dla pełnoletnich 21 lat.

8. Równość wobec prawa i odpowiedzialność wszystkich — i największych dostojników przed prawem.

9. Natychmiastowe zniesienie praw ograniczających, skierowanych przeciwko Finlandczykom, Polakom, Żydom, Ormianom i innym narodowościom.

10. Szeroki i swobodny samorząd lokalny miejski i ziemski. Bezstanowa jednostka ziemska.

11. Obowiązkowa bezpłatna świecka nauka elementarna w języku ojczystym dzieci obojga płci do 15 lat wszystkich narodowości i wyznań. Kontrola społeczna nad szkołą.

12. Oddanie policyi pod władzę miast i ziemstw. Odjęcie zarządowi policyi ściągania wszelkiego rodzaju podatków. Zniesienie paszportów.

13. Urządzenie milicyi narodowej zamiast wojsk stałych. Odsługiwanie powinności wojskowej w miejscu zamieszkania.

14. Zniesienie sądów wołostnych, specyalnie ustanowionych sądów dla obcoplemieńców i innych specyalnych, nie wyłączając wojennych (co do przestępstw nie będących wojennemi) i duchownych (co do przestępstw charakteru ogólnego).

15. Zniesienie urzędu ziemskich naczelników. Rozgraniczenie władzy sądowej od administracyjnej. Nietykalność sędziów; sądy jawne i publiczne; sędziowie pokoju z wyboru — dla spraw mniejszej wagi, dla innych — sąd przysięgłych. Dopuszczenie obrony od chwili zaaresztowania i przy śledztwie pierwiastkowem. — Zastosowanie systemu kar warunkowych.

16. Odpowiedzialność cywilna i karna urzędników, nie wyłączając ministrów, za przestępstwa służbowe w zwykłym porządku sądowym, t. j. bez potrzeby uzyskania na to zezwolenia władzy wyższej.

17. Zniesienie spłat "wykupnych" (za uwłaszczoną w cesarstwie ziemię chłopi dotychczas obowiązani są płacić rządowi t. zw. wykup, faktycznie jednak z powodu nędzy nie płacą) i natychmiastowe umorzenie zaległości, wynikłych z tych opłat; jak również zniesienie powinności w naturze.

18. Obdzielanie darmo chłopów, mieszczan i w ogóle wszystkich, którzy pracą własną uprawiają rolę, gruntami państwowemi udzielnemi, gabinetowemi t. j. cesarskiemi i w ogóle dworskimi i klasztornemi, a w braku tych prywatnemi na mocy wywłaszczenia i na koszt rządu.

19. Ubezpieczenie państwowe robotników wszelkich kategoryi na wypadek starości i kalectwa. Ustanowienie minimalnej płacy zarobkowej, normalnego dnia roboczego i całkowitego wypoczynku raz na tydzień.

20. Wprowadzenie postępowego podatku dochodowego i stopniowe zmniejszanie, aż do zupełnego zniesienia podatków pośrednich.

Domaganie się zaraz na wstępie w Dumie istotnej konstytucyi, zamiast gry w ciuciu-babkę jak słuszne jest, ale naznaczanie rządowi jako maximum do namysłu termin 7-dniowy i w razie odpowiedzi odmownej, bojkotowanie Dumy jest niezręcznym nietaktem politycznym, politycy bowiem nie mogą na pewno twierdzić, jak postąpią za pół roku — nie znają bowiem jak się warunki ułożą i czy krok dziś obmyślany nie byłby raczej szkodliwy, niż pożyteczny.

Pyszny jest punkt 13, głęboko obmyślany trafiający do przekonania rządu rosyjskiego—"stworzenie milicyi narodowej zamiast wojsk stałych."

Trudno doprawdy wierzyć w przyszłość polityczną Rosyi, gdy się widzi, że najlepsza część inteligencyi rosyjskiej tonie w odmętach utopii i żąda od razu za wiele.

* * *

Korespondent warszawski "Gazety Narodowej" rozpisuje się o stronnictwach i "wyłaniających się" kandydaturach. Ale i o organizacyi stronnictw i o charakterze kandydatów nie ma dokładnego pojęcia, czasem nawet zupełnie mylne informacye. Pisze on:

"Nie licząc różnych odcieni, możnaby podzielić stronnictwa nasze na dwie wielkie grupy: ugodowców i t. zw. stronnictwa partyi narodowej. Ku jednej i ku drugiej grupie ciążą stronnictwa pośrednie, skłonne do kompromisów — jak zawszę w tych wypadkach. Ale te dwie partye wziąć trzeba za podstawę. Mianowicie partya narodowców zaczyna się ruszać. Ma ona kilka organizacyi, związków i grup, nie zawsze z sobą zgodnych, pomimo że w radzie stronnictwa narodowego zasiada obecnie około 40 osób, mających reprezentować wszystkie pod-organizacye. Te odcienia dzielą się na: Związek pracy narodowej. Związek unarodowienia szkół, Macierz polska, Związek kolejowy, adwokatów, lekarzy, techników, inżynierów. Zwracam uwagę, że Związki zawodowe, wobec braku organizacyi stronnictw politycznych, działać mają równocześnie jako związki polityczne, a zarazem, że grupy wyżej wymienione skłaniają się przeważnie w stronę organizacyi narodowej."

Ta informacya bardzo jest w szczegółach niedokładną. Niema żadnej rady stronnictwa narodowego, złożonej z przedstawicieli różnych organizacyi. Korespondent miesza widocznie organizacyę "Związku pracy narodowej" z organizacyą "Stronnictwa demokratyczno-narodowego".

O ugodowcach pisze, że są "oddawna zorganizowani". Jakto? Więc i ugodowcy bawili się oddawna po cichu w organizacye nielegalne, przeciw którym głośno występowali.

Co się tyczy kandydatów, to w Warszawie, o ile nie przejdą żydzi, najwięcej szans mają narodowcy. Mówią o kandydaturach hrabiego Władysława Tyszkiewicza i adwokata Stanisława Leszczyńskiego. Ten ostatni, z przekonań demokrata postępowy, ma być w fantazyi korespondenta: "kandydatem połączonych stronnictw narodowych"! Ugodowcy chcą postawić w Warszawie hr. Adama Krasińskiego, "który zrzekłby się kandydatury z gubernii płockiej". My dodamy, że hr. Krasiński niepotrzebnie będzie się fatygować, bo ani w Warszawie ani w gubernii płockiej z pewnością nie uzyska mandatu.

Wyliczone dalej kandydatury z Warszawy i z Łodzi opierają się nawet nie na pogłoskach i domysłach, ale na zupełnie dowolnych kombinacyach.

Wiadomości o kandydaturach z prowincyi są dokładniejsze, chociaż korespondent za nie właśnie nie bierze odpowiedzialności. Popełnia jednak i tu błędy, dziwne dla człowieka, oryentującego się w stosunkach miejscowych. Zalicza np. do kandydatów kompromisowych pp. Chełchowskiego i Maurycego Zamojskiego, których w tejże "Gazecie Narodowej" ogłaszano niedawno jako wybitnych przedstawicieli stronnictwa demokratyczno-narodowego.

"Tak więc z gub. warszawskiej słychać o kandydacie kompromisowym, radcy komitetu Tow. kred. ziemskiego p. Stanisławie Dzierzbickim, oraz o kandydacie narodowym p. Wład. Grabskim. Z kieleckiego wymieniają: Henryka Sienkiewicza, jako kandydata "ponad stronnictwami", p. Eustachego Dobieckiego, ugodowca, radcę komitetu Tow. kred. ziemskiego i jednego włościanina.

Lubelskie wyśle prawdopodobnie ordynata hr. Maurycego Zamojskiego, narodowcy wymieniają adwokata Ciświckiego z Lublina i p. Przewłockiego, prezesa Tow. kred. ziemskiego.

"Z płockiego ma podobno dużo szans zasłużony obywatel p. Chełchowski i włościanin. Pozatem jednak miasto Płock ma kilku kandydatów narodowych. Siedlce postawi może jednego z pp. Górskich, jako kandydata ugodowego, zaś stronnictwa narodowe stawiają aż kilkunastu z miasta i prowincyi, wśród których niepodobna się zoryentować".

Powtarzamy te informacye, które korespondent sam nazwał "szastaniem" nazwiskami, jedynie dlatego, że dają one, aczkolwiek bardzo niedokładne, pojęcie grupowaniu się i sile stronnictw w Królestwie.

SŁONCE NA NIEBIE O PÓŁNOCY.

Nie bez pewnego przekąsu powiedzieć można, iż "słońce o północy" dopiero niedawno dla szerszej publiczności odkrytem zostało. Wiedzieli o niem amatorzy meteorologii i geografii; lepsi nauczyciele geografii starali się nawet uczniom swym wyłożyć położenie słońca nad horyzontem stref podbiegunowych, lecz rzecz mało przystępna dla niższych klas, zostawała gruntownie zapomnianą. I tak wielu żyło w tem przekonaniu, że słońce wszędzie na ziemi codzień wschodzi i zachodzi. W Norwegii opowiadają, iż pewien Amerykanin, który umyślnie z Ameryki przybył, aby zobaczyć słońce o północy i z powodu dni pochmurnych nie ujrzał zjawiska tego, oświadczył ze złością, iż nie przypuszczał, że i w Europie kwitnie obrzydliwy amerykański humbug. Ciekawość zobaczenia słońca o północy sprawiła, iż północną część Norwegii, Nordland, rychlej zwiedzać poczęto, niż łatwiej dostępną i znacznie piękniejszą południowo-zachodnią część, tak zwany Westland.

Pisząc przeto o Norwegii, trudno nie poświęcić słów kilka słońcu o północy. Przez to, iż w letnich miesiącach oś ziemi jest pochyloną ku słońcu biegunem północnym, północna strefa biegunowa przez prawie całe lato jest oświetlona za dnia i w nocy; nad samym biegunem zakreśla słońce przez obrót ziemi koło do horyzontu równoległe i przez pół roku wcale nie zachodzi, codziennie cały horyzont wokoło obchodząc. Ku jesieni koło to jest coraz niżej nad horyzontem, aż wreszcie w końcu września słońce na całe pół roku pod horyzontem znika. Im dalej jesteśmy od bieguna, tem więcej pochyłym jest koło słoneczne, to jest na południu wznosi się wyżej, a na północy niżej, aż wreszcie pewna część jego poniżej horyzontu znajdować się będzie, to jest słońce wschodzić i zachodzić pocznie. Im bliżej zimy, tem niżej to pochyłe koło stać będzie, a zatem tem prędzej wschód i zachód słońca nastąpi.

Z miasteczka Hammerfest, niedaleko Nordkapu, jest do bieguna daleko, mimo to słońce od 15go maja do końca lipca wcale tu nie zachodzi, to jest tak zwany dzień najdłuższy trwa półtora miesiąca. Odpowiada temu zimą równie długa noc, podczas której miasto przez cały dzień ulice swe elektrycznie oświetla. Pobyt w tem najwięcej północnem mieście Europy nie jest jednakże przykrym, tak nam przynajmniej zaręczała katolicka Siostra miłosierdzia, rodem ze Szląska, która tam już 15 lat przebywa. Parafia katolicka, ze 100 dusz złożona, ma, pomimo, iż jest biedną, ładny drewniany kościółek i proboszcza Niemca nadreńczyka, który tam już od lat siedmiu służbę Bożą pełni i norweskie miewa kazania. Zimową porą towarzystwo Hammerfestu schodzi się dwa razy tygodniowo, aby sobie wzajemnie osładzać życie i pocieszać się, że za pół roku nadejdzie pora, w której słońce nietylko w południe, ale i o północy przyświecać będzie.

Dużo podróżników starało się opisać wrażenie słońca o północy, puszczając wodze swej pseudopoetyckiej wyobraźni i rzucając: stek szumnych frazesów na papier, na czem wogóle urok słońca tego polega. Jedni je przedstawili jako więcej czerwone, drudzy jako więcej ciemne, dobrze, że przynajmniej okrągłej formy zaprzeczyć nie mogli. Tymczasem słońce o północy wygląda zupełnie tak samo, jak u nas krótko przed zachodem i jest tylko ta różnica, iż długo ponad horyzontem pozostaje. Już o godzinie 10ej wieczorem spuszcza się ku horyzontowi na stronie północno-zachodniej, o 12ej w nocy, zawieszono nisko nad horyzontem, wskazuje dokładnie północ i dopiero około godziny 2ej rano na wschodniej stronie nieba więcej podnosić się zaczyna.

Podczas gdy u nas cieszyć się możemy tylko krótki przeciąg czasu oświetleniem zachodzącego słońca, po nad kołem biegunowem zachwycamy się niem całemi godzinami, wiemy zaś wszyscy, iż oświetlenie wieczorne jest najpiękniejsze. Snopy południowego światła zbyt raźno biją w oczy, oślepiają wzrok, zacierają zarysy krajobrazu i różnicę barw; cienie mniej wyraźnie występują, bo odblaski rzucane na nie przez płaszczyzny oświetlone, zmniejszają ich głębokość, przez to i wypukłość przedmiotów mniej jasno występuje. Przy łagodnem oświetleniu wieczornem kolory są żywsze, cienie głębsze w tonach i dłuższe na płaszczyźnie, światło słoneczne łamie się w atmosferze, wywołuje najrozmaitsze barwy w chmurach, rzuca odblaski różowe na szczyty gór, śniegi i lodowce, a niebo samo na zachodzie przybiera ton pomarańczowy lub czerwony.

Słynne są ze swej piękności zachody słońca w górnym Egipcie, gdzie nieraz się zdaje, iż cała pustynia stoi w ogniu. W północnej Norwegii podobnie silne zabarwienia nieba nie zdarzają się, lecz za to krajobraz większą przedstawia rozmaitość i potęga gór łączy się z potęgą morza. Góry i skały rozmaitych barw od czarnego lub szarego tonu, aż do czerwono-brunatnego lub liliowego, u stóp ich jasno-zielone łączki i pastwiska, więcej górą smugi ciemnym mchem porosłe, a na szczytach pola śnieżne i lodowce, dołem wielkie płaszczyzny morza to czarne jak atrament, to znów połysku stali lub srebra lub zielone jak szmaragd, lazurowe jak niebo. Prostopadłe zarysy skał tworzą wspaniałe przeciwieństwo z poziomemi liniami morza, a poszarpane szczyty z spokojnem zwierciadłem wody.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie odniosłem, gdy statek nasz przystanął na dwie godziny na 70 stopni szerokości geograficznej, abyśmy się mogli nasycić pięknym widokiem słońca o północy na morzu Polarnem. Na płaszczyźnie morza, mającej około 25 kilometrów średnicy, otaczały nas ze wszech stron pasma gór częściowo śniegiem i lodowcami krytych; na południe otwierały się wspaniały Lyngenfiord i Ulvenfiord, na wschód i północ zamykało horyzont pięć wysp, z których wyspa Fugloe, przypominająca kształtem swym wyspę Capri, leżała na otwartem morzu Polarnem. Słońce zawisło na północy nisko nad horyzontem i przez to, że nie zachodziło, zdawało się, jakby ziemia stanęła w swym biegu, a z nią na chwilę i cała wieczność; żadnej osady ludzkiej nie było widać i taka cisza niezmierna i powaga otaczała nas w około, iż tylko tchnienie Stwórcy czuło się nad sobą. Ciszę przerwał jedynie strzał armatni na statku, powtórzony kilkakrotnie przez echa gór, oznajmiający nam, iż widzimy słońce północy.

BEZIMIENNA OFIARA NA KALABRYĘ.

Piszą nam z Rzymu: Urzędownie zostało ogłoszonem, że osoba niechcąca być wymienioną, złożyła na ręcę króla Wiktora Emanuela sumę 50,000 lirów na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi w Kalabryi. Zdawało się w pierwszej chwili, że osobą tą jest królowa Małgorzata, która tak jak i Pius X, nie chce być wymienioną. Według pogłosek, które w sobotę tu krążyły, owym bezimiennym ofiarodawcą był by cesarz Mikołaj II. W takim razie, byłaby to nietylko szlachetna ofiara, ale i zręczne pociągnięcie na szachownicy. Jak wiadomo, car nie oddał dotąd, po trzech latach, rewizyty królowi włoskiemu, który pierwszy do Petersburga pojechał jako młodszy latami panowania. Nie oddał car wizyty w Rzymie dla tego, że na zapowiedź o jego przybyciuu, socyaliści tutejsi zapowiedzieli wrogą demonstracyę, skierowaną przeciw despotyzmowi. Ale wcześniej czy później wizyta nastąpić musi i dla tego także cesarz Mikołaj postąpił sobie nie tylko po chrześciańsku, ale i zręcznie, przesyłając ofiarę.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK

No. 35

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$3846.75
Z obchodu jutileuszowego Zw. N. P. w Chicago na północno zachodniej stronie złożył kasyer A. Krygier	25.81

Polacy w South Bend, Ind., złożyli i nadesłali przez kasyera lokalnego komitetu ob. W. Waligórskiego następujące składki:

Bolesław Kreczmer	50
Jan Pilarski	25
Wojciech Kiszka	25
Antoni Różewicz	1.00
Jan Grzegorek	50
Franciszek Kowalski	25
Ludwik M. Mucha	50
Antoni Krubski	10
Jan Pierzchalski	10
Jan Korpal	1.00
Kazimierz Niedbalski	50
Stanisława Witucka	1.00
Jan F. Spychalski	25
Wincenty Wierzbiński	50
Marcin Jóźwiak	25
Stefan Jóźwiak	50
Ludwik Zalas	10
Stanisław Zalas	10
Ignacy Hajducki	25
Tomasz Borzakowski	10
Antoni Bucholz	50
Michał Andrzejewski	10
Michał Tomaszewski	10
Jan Otolski	10
Franciszek Tomaszewski	10
Michał Haziński	1.00
F. A. Saluziński	50
S. Kopernik	50
Jan Gadacz	25
Jan Kaźmierczak	25
W. Jaruszewski	15
Wojciech Szyński	10
Andrzej Gąsiorowski	10
Józef Werwiński	1.00
Jadwiga Muszyńska	50
Michał Zalas	15
Władysław Pejza	10
Franciszek Rydzyński	25
Jan Nowak	10
Marcin Kowalski	25
H. Hesko	1.00
Józef Cierzniak	50
Michał Kaźmierski	50
Andrzej Ordych	1.00
Antoni Hosiński	25
Ignacy Szafrański	50
Tomasz Slott	50
Roman Taberski	50
Józef Kruszyński	5
Wojciech Kopiński	10
Franciszek Kuliberda	25
Józef Rengielski	10
Józef Kaczmarek	50
Leon Kowalski	25
W. Kotuliński	50
Walenty Środa	75
Jan Rybacki	10
Michał Wróblewski	10
Maryanna Korpal	15
Stanisław Trębaczkiewicz	50
Franciszek Paczesny	10
Tomasz M. Szmajda	15
Wincenty Michalski	25
Wojciech Niespodziany	5.
Klemens Śmigielski	25
Wojciech Dzuban	1.00
Stanisław Manuszak	50
Jan Krankowski	10
Ignacy Parlicki	25
Floryan Putz	25
Bolesław Kucharski	25
Wawrzyniec Najdek	25
Stanisław Kapałczyński	10
S. J. Taberski	1.00
Jakób Rydzyński	25
Wodka Bracia	50
Antoni Kujawski	25
Frank Ruse	50
Stanisław Szmajda	25
Jakób Wodarek	50
K. Ćwikliński	25
Leon Taberski	50
Hier nim Horka	25
Walenty Wieczorkowski	10
Jakób Janowski	10
Stefan Paczesny	25
Jan Frydrych	10
Piotr Niewiadomy	10
Piotr Wróblewski	10
Marcin Maćkowiak	15
Franciszek Paprocki	10
Marcin Rycicki	5
Antoni Zieliński	10
Walenty Niespodziany	10
Wawrzyniec Harmociński	10
Józef Jankowski	10
Albricht	1.00
Wojciech Mnichor	25
Jan Kurdys	50
Jakób Jaworski	25
Józef Mikołajewski	50
Piotr Jankowski	25
Antoni Zdanowski	30
Walenty Środa	25
Franciszek Rymer	25
Tomasz Jankowiak	10
Tomasz Malinowski	10
Michał Pukrop	5
August Kraszewski	25
Jan T. Niezgódzki	1.00
Paweł Niezgódzki	50
J. S. Wawrzon	50
Stefan Sparazyński	25
Tomasz Woltman	10
Józef Kolder	1.00
Wawrzyniec Taberski	1.00
Józef Horka	50
Gustaw Rybczyński	50
Michał Gurniewicz	50
Paweł Prunkowski	25
Fidebs Barth	25
Jan Nowicki	25
Stanisław Mikołajczak	10

Towarzystwo Gwiazda Zwycięstwa, Gr. 88 Zw. N. P., kolektor Felix Hernet:

Piotr Beczkiewicz	25
Weronika Beczkiewicz	25
Franciszek Beczkiewicz	25
Jan Beczkiewicz	25
Kazimierz Beczkiewicz	25
Elżbieta Beczkiewicz	25
Józef Beczkiewicz	25
Leon Śmigielski	25
Fr. Paczkowski	4
P. Pietraszewski	25
Jan Boryc	5
M. Winkowski	5
T. Stranc	10
Symeon Gieryk	10
W. Gapski	25
M. Wygienka	25
J. Kamiński	10
W. Manuszak	25

Przysłane do "Gazety Polskiej":

Wróbel Wojciech, Mendota, Wis.	25

Na zabawie u państwa Marcina Tokarza w Coal Run, Pa., złożyli ofiary na pomnik następujące osoby:

Marcin Tokarz	50
Marya Tokarz	50
Walerya Dracz	50
Jakób Chowanie	50
Michał Jagniszczak	50
Piotr Bieleń	50
Marcin Knapik	50
Józef Kozik	50
Józef Dymitrowicz	50
Jakób Borowski	50
Stanisław Markiewicz	50
Paulina Borowska	25
Aleksander Białobrzeski	25
Julia Szmit	25
Franciszek Borkowski	25
Michalina Borkowska	10
Walerya Borkowska	5
Antoni Kalinowski	5
Juljan Polkowski	50
Anioł Salamon	25
Marya Porowska	50
Franciszek Oleszewski	15
Stanisław Maliszewski	25
Roman Maliszewski	25
Jan Oleszewski	25
Stanisław Migud	50
Stanisław Stempkowski	10
Zofia Stempkowska	10
Razem	$3928.20

Powyższą sumę $3928.20 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 19 Października 1905

Od wydawnictwa.

Zbliża się czas przedpłaty za "Gazetę Polską". Bardzo wielu czytelników nie ma pojęcia o tem, ile pracy i trudu kosztuje wydawanie pisma. O tem pisać nie potrzeba, że dobre pismo polskie jest nauczycielem domowym, jest prawdziwym przyjacielem domu. Krzewienie znajomości języka polskiego, dziejów ojczystych i tradycyi narodowych było, jest i zawsze będzie naszem szczerem zadaniem. Dobre pismo polskie — a takiem stara się być zawsze "Gazeta Polska" — uczy kochać wszystko, co dobre i szlachetne, a gardzić i wystrzegać się tego, co nam wszystkim ujmę i szkodę przynosi.

Upływa 33 lat od czasu założenia "Gazety Polskiej". Spory to kawał czasu. Niewielu już żyje tych czytelników, którzy od samego początku czytają nasze pismo. Ile to trudu kosztowało utrzymanie pisma, gdy emigracya nasza była jeszcze nieliczną, o tem wie tylko ten, kto je wydaje. Czasy się zmieniły. Emigracya nasza wzrosła olbrzymio, a z nią powiększyła się i liczba prenumeratorów i obowiązki wydawcy.

Pracowaliśmy i pracujemy, ile nam sił starczy, aby zaspokoić potrzeby naszych czytelników. O ile możemy, dajemy im pokarm duchowny taki, który nie zatruwa, ale posila, który nie rujnuje, ale buduje społeczeństwo nasze, podzielone na różne obozy. Celem naszym było i jest zawsze jednoczenie, a nie dzielenie sił naszych. "Gazeta Polska" w sprawie polskiej była, jest i będzie zawsze pismem niezawisłem od żadnych partyi, a hasłem naszem było i jest praca dla ojczyzny. O ile swą pracą zasłużyliśmy się sprawie polskiej na tutejszem wychodztwie, odpowiedź do nas nie należy.

Pracowaliśmy i pracujemy tak, jak nam nasze przekonanie dyktuje.

Zaznaczyć tu musimy, że czytelnicy nasi pomagają nam wiele w tej mozolnej pracy. Za to też dziękujemy im. Ale niech nie zapominają, że i na przyszłość potrzebujemy ich poparcia.

Zbliża się nowy rok, a z nim płacenie prenumeraty. Praca to najmozolniejsza dla wydawcy. Wpisanie w księgi kilkunastu tysięcy abonentów, wysłanie im premii, to zadanie bardzo trudne.

Dlatego też zwracamy się z prośbą do czytelników, aby, o ile możności nadsyłali nam prenumeratę wcześniej. Na tem nic nie stracicie, bo pokwitujemy was od tego czasu, odkąd się należy prenumerata, a oprócz tego zyskacie na tem o tyle, że będziemy wam mogli wysłać żądaną premię prędzej, mając więcej czasu.

Kto nadsyła prenumeratę, niechaj ją załączy w liście. Zdarza się często, że niejeden z czytelników zapomni włożyć do listu money order lub pieniądze, a pisze nam, że wysyła pieniądze na książki lub gazetę. Pieniądze nadchodzą po niejakim czasie w innym liście, w którym nie ma wzmianki, na co te pieniądze wysyła.

Niechaj więc o tem czytelnicy pamiętają, aby za każdym razem przy wysyłce pieniędzy napisać wyraźnie, na co te pieniądze są wysłane i podać także należy dokładny adres. Jeżeli kto nie może napisać wyraźnie adresu, niechaj kogo innego poprosi, aby mu adres napisał. To rzeczy bardzo ważne dla nas. Jeżeli jest adres niewyraźny, to nam robi bardzo dużo kłopotu, bo wysłana gazeta lub książki nie dochodzą do tego, który za nie zapłacił. Potem otrzymujemy listy, że gazeta nie dochodzi, że książek nie otrzymano.

Piszcie w każdym liście wyraźnie adres, gdy nadsyłacie pieniądze, a otrzymacie szybko, co wam się należy, przez co nam wiele ulżycie w pracy. O to was prosimy, szanowni czytelnicy.

W. Dyniewicz.

Przed Sejmem Związku.

Kilka zaledwie dni dzieli nas od Sejmu Związku Nar. Pol. Z okazyi tak ważnej chwili dla tej potężnej organizacyi polskiej składamy życzenia pomyślności w obradach.

Posłowie ważną mają misyę do spełnienia na tym sejmie, bo wiele ważnych spraw ma Związek do przeprowadzenia. Wszystko zawisło od posłów. Jeżeli dobro Związku leży im na sercu, to będą się starali pracować tak, aby praca ich była korzystną dla tej wielkiej organizacyi narodowej. Jeżeli atoli pojadą na sejm z zamiarem agitowania lub ubiegania się o posady w Związku, to praca ich będzie bezowocną.

Prawda, że sejm musi wybrać urzędników, ale o te urzędy nie powinno się prowadzić takiej agitacyi, która pochłania niemal całą uwagę posłów. Najlepsze nieraz sprawy upadają dlatego, że posłowie ubiegający się o urzęda, nie chcą się narażać sejmowi z obroną danej sprawy, aby ich sobie nie zrazić.

Sejm obecny powinien zapobiedz tej agitacyi na przyszłość, a uczynićby to mógł bardzo łatwo, gdyby zastosował do siebie paragraf z konstytucyi Stanów Zjednoczonych, na której opiera się konstytucya Związku. Mamy tu na myśli wybór urzędników głównych, którzy powinni być obierani nie na dłużej jak na dwa okresy tj. na 4 lata piastowania tego samego urzędu.

Powie niejeden, że nie znajdzie się w Związku dosyć odpowienich ludzi, aby mogli piastować te odpowiedzialne stanowiska. Temu z góry możemy śmiało zaprzeczyć. W Związku mamy dosyć ludzi odpowiednich i wykształconych.

W ten sposób pozbytoby się tego rażącego wyrażania się o urzędnikach, że się dobijają do żłobu związkowego.

Drugą ważną sprawą jest ta, o której pisaliśmy w zeszłym tygodniu, aby w Związku zaprowadzić podatek stopniowy. Na ten punkt kładziemy główny nacisk dlatego, bo od silnych podstaw finansowych zawisł dalszy rozwój Związku.

Trzecią ważną sprawą jest oświata. W tym względzie powinien sejm zrobić krok stanowczy. Dotąd robiono, co było można, ale tej roboty było za mało. Nam polakom potrzeba przedewszystkiem oświaty i to wiele oświaty, abyśmy stanęli wyżej wobec tutejszego społeczeństwa. Jedynym sposobem na to jest centowe opodatkowanie się na rzecz oświaty. Funduszów związkowych naruszać nie należy, bo zobowiązania asekuracyjne są olbrzymie wobec gotówki i majątku Związku.

O programie politycznym Związku nie mamy nic do nadmienienia, jak tylko to, aby Związek Narodowy trzymał się tego programu, jakiego się dotąd trzyma — programu narodowego, opartego na zasadach demokratycznych w pojęciu europejskiem, którego to programu przedstawicielką w Polsce jest Liga Narodowa Polska.

Nie podoba się ten program socyalistom i konserwatystom, ale trudna rada. Niema takiego programu na świecie, któryby się wszystkim ludziom podobał. Dla nas powinen wystarczyć program Ligi Narodowej, na który się pisze olbrzymia większość najlepszych obywateli w Polsce. Tego programu trzymać się Związek powinien, jeżeli chce pozostać nadal organizacyą czyto polsko-narodową.

Sejm powinien też coś postanowić w sprawie pomnika Kościuszki w Washingtonie. Zobowiązaliśmy się postawić własnym kosztem pomnik w stolicy tej wielkiej rzeczypospolitej, najlepszemu obywatelowi polskiemu, żyjącemu przy upadku naszej ojczyzny i pierwszemu jej obrońcy, więc przyrzeczenia dotrzymać musimy. Ponieważ od współudziału w tej pracy usunęły się inne organizacye, więc Związek musi tę pracę sam przeprowadzić, jeżeli nie chce naszego wychodźtwa wystawić na drwinki wobec obcych.

O połączeniu Związków Spiewaków, Sokołów i Młodzieży polskiej pisać nie potrzeba, bo sprawa ta jest znana każdemu i wszyscy się cieszą z tego wielkiego kroku, jaki zrobiły bratnie organizacye.

To według naszego pojęcia sprawy najważniejsze, nad któremi Sejm Związku powinien się dobrze zastanowić.

Powiadają, że sejm ten będzie burzliwym. Kto zna krewkość polską, ten wie, że żaden sejm naszych organizacyi nie odbywa się bez burzliwych scen. Mamy jednakże nadzieję, że nie będzie tak gorąco, jak bywa w austryackiej radzie państwa.

Z Japonii.

W całej Japonii uspokoiło się po wojnie i naród zabrał się do pracy nad powetowaniem strat, jakie odniósł w wojnie. Kraj dotąd za ciasny do wyżywienia ludności powiększył się nabyciem Korei, w której niebawem rozpocznie się rozwijać przemysł i handel. Japonia znajduje nowe pole do pracy w tym bogatym kraju w rozmaite kruszce i minerały. Potworzono już wielkie spółki handlowo-przemysłowe, które na półdziką dotąd Koreę, uczynią wielkim rynkiem handlu międzynarodowego.

Ale nietylko w Korei otworzyło się dla Japonii bogate żniwo za krwawe trudy wojenne.

Mandżurya stoi dla Japonii także otworem. Czeka więc Japonią wielka przyszłość i kraj obecnie wyniszczony wojną, zakwitnie w niedalekiej przyszłości w dobrobyt dzięki pracowitości tego dzielnego narodu.

Wojna skończona, ale rząd japoński pracuje dalej nad tem, aby powetować straty, jakie poniósł w wojnie. Główną potęgą Japonii jest w przyszłości flota wojenna. A trzeba wiedzieć o tem, że flota japońska jest obecnie większą, niż była przed rozpoczęciem wojny. Powiększono ją o 12 okrętów wojennych, zabranych Rosyi lub zatopionych w porcie Artura. Okręty zatopione w tym porcie wydobyto z wody i oddano do naprawy.

Między okrętami rosyjskiemi wziętemi do niewoli lub wydobytemi z morza, przyłączonemi do floty japońskiej są następujące:

Okręty pierwszej klasy: Oreł, Mikołaj I, Retwizan, Pobieda, Pereswiet i Połtawa; okręty do obrony brzegów: Apraksin i Sieniawin; krążowniki: Bayan, Pallada, Wariag i Nowik.

Oprócz tego buduje Japonia w swych warsztatach lub zamówiła w Anglii kilkanaście nowych okrętów, tak, że za kilka lat flota wojenna Japonii będzie jedną z większych potęg morskich.

Japonia zbroi się, bo wie, że w niedalekiej przyszłości czeka ją ponowna rozprawa z Rosyą, która marzy nieustannie o panowaniu nad Azyą, pomimo ostatniego pogromu. Japonia nie chce wojny, ale przygotowuje się na przyszłość, aby się zabezpieczyć przed zaborczością w Azyi państw europejskich.

Polska i Rosya.

Zwracaliśmy już nieraz na to uwagę, że nie naród rosyjski ale na pół niemiecki rząd carski jest nieprzyjacielem polaków. Gdy naród rosyjski uzyska przysługujące mu w państwie prawa i polakom w zaborze rosyjskim wymierzy sprawiedliwość. Dziś zaszedł nowy wypadek, wykazujący słuszność tego naszego przeświadczenia, uprawniający do nadziei, że gdy naród rosyjski wywalczy sobie wolność, i naród polski, złączony z nim granicami państwowemi wolność mieć będzie.

W Moskwie obradował w tym tygodniu ponownie kongres reprezentantów ziemstw i miast rosyjskich. Rząd carski zamierzał z początku nie dopuścić do odbycia się tego kongresu, ulakł się jednak opinii i w końcu dał zezwolenie. Równocześnie atoli starał się spętać go rozmaitemi ograniczeniami. Tak np. zabronił poruszać na kongresie spraw narodowościowych. Uczestnicy kongresu w liczbie 200 — a jest to kwiat i czoło obywatelstwa rosyjskiego — nie zważali na ten zakaz i na inne podobne, śmiało omawiali wszelkie sprawy państwowe, śmiało krytykowali obecny rząd carski, śmiało żądali szerszych jeszcze zupełnych praw konstytucyjnych, zupełnej wolności. W sprawie polskiej zaś uchwalili ogromną większością głosów, że Królestwo Polskie ma otrzymać jaknajrychlej jaknajszerszy samorząd, połączony z nieograniczoną swobodą rozwoju narodowego.

Za tem przywróceniem Polsce Kongresowej dawnych praw przemawiali mężowie tej miary jak książę Dołgoruki, Kuźmin, Karajew, hr. Hajden, Rodziczew i inni.

Uchwała tego kongresu nie jest miarodajną dla rządu carskiego. Nie będzie się on też bynajmniej kwapił z jej wykonaniem. Dowodzi ona atoli, jakiemi uczuciami są przejęci względem nas przywódcy narodu rosyjskiego, najzacniejsi jego przedstawiciele, dowodzi dalej, że braterstwo narodów polskiego i rosyjskiego będzie możliwe.

Naprzód już wiemy, z jaką okropną złością tę uchwałę powitają dzienniki hakatystyczne w Niemczech. Ufają one jeszcze przyjaźni carskiej dla niemców i pocieszają się nadzieją, że rząd carski nie wróci polakom narodowej i politycznej wolności. Ale absolutna władza carska dobiega do kresu, maluczko, a ustąpi ona przed wolą narodu, który nie z niemcami, lecz z nami szukać będzie przymierza.

Rocznica mickiewiczowska.

Dnia 28 listopada przypada 50 rocznica zgonu naszego największego poety Adama Mickiewicza. Inne narody obchodzą wspaniale podobne rocznice, więc i my uczcić powinniśmy pamięć naszego największego poety, który swemi przecudnemi pieśniami kołysał serca narodu i w chwilach największego smutku i upokorzenia dodawał naszym prajocom nadziei do walki o swą przyszłość.

Gdyby nie tacy opatrznościowi ludzie jak Krasiński, Mickiewicz i Słowacki, kto wie, coby się z nami stało. Oni to jak gorejące pochodnie nieśli światło nadziei między rozpaczający naród po rozbiorze ojczyzny i swemi przecudnemi pieśniami zapalali w sercach oziębłych i zwątpiałych nadzieję lepszej przyszłości.

Dzięki tym naszym geniuszom i kierownikom serc polskich naród nasz niezwątpił o sobie, ale zabrał się do pracy i pracuje ciągle nad uzyskaniem swej niezawisłości politycznej, którą nam wydarli zaborcy.

Takim geniuszom należy się cześć od całego narodu.

Historya Polska.

Otrzymaliśmy V tom Historyi Polskiej w Ameryce, napisanej przez ks. Wacława Kruszkę, proboszcza z Ripon, Wis.

Tom ten poświęcony jest historyi dziennikarstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Przyznać trzeba, że autor wywiązał się ze swego zadania dobrze, podając chronologicznym porządkiem wszystkie pisma polskie, jakie wychodziły i wychodzą w Ameryce.

Kto chce otrzymać historyę polską w Ameryce, niech się zgłosi do wydawcy, ks. W. Kruszki, Ripon, Wis.

Tryumf górnoszlązaków.

Jeszcze na wiosnę niemcy unieważnili wybór dwóch posłów polskich Wojciecha Korfantego z Górnego Szląska i Jana Brejskiego z okręgu Toruń-Wąbrzeźno w Prusiech Zachodnich. Unieważniono mandaty tych posłów z powodu nadużyć, których rzekomo się dopuszczano przy wyborach. Jak się obecnie okazało, nadużycia te istniały, były one jednakże popełniane przez samych niemców, a więc nie na korzyść, tylko na szkodę naszych posłów.

Obaj posłowie pp. Brejski i Korfanty, zwłaszcza ten ostatni bardzo ostro przeciw rządowi pruskiemu w obronie ludu polskiego występowali. Rząd pruski postanowił więc się ich pozbyć i posłowie niemcy poszli mu na rękę. Ponowny wybór p. Brejskiego wyznaczono na 7 września, Korfantego zaś na 12 października. Wybory w okręgu toruńsko-wąbrzeskim, umyślnie przyspieszono, bo ludność polska w tym okręgu wychodzi tłumnie na roboty letnie do Niemiec. Z tych robót wracają dopiero późną jesienią. Do wyborów więc wielu polaków stanąć nie mogło i niemcy uzyskawszy w ten sposób większość głosów, wybrali swego posła. Straciliśmy więc jednego posła polskiego, ale ludność nasza tyle zapału i poświęcenia dla sprawy narodowej okazała, że powetujemy napewne stratę przy następnych wyborach.

Ponowny wybór Korfantego był też bardzo trudny. Walczyć on musiał o poselstwo z niemcem katolikiem i socyalistą. Księża zniemczeni szli przeciw Korfantemu i chcieli pociągnąć za sobą wszystkich polaków, jeszcze narodowo nie uświadomionych. Socyaliści ploscy i niemieccy popierali swego kandydata.

Wojciech Korfanty pomimo młodego wieku położyl wielkie zasługi dla sprawy narodowej na Górnym Szląsku. Wespół z kilkoma towarzyszami ożywił on ruch narodowy na Szląsku, gdzie z górą milion polaków mieszka.

Na G. Szląsku żyje — wielki naród polski; jest go milion i ćwierć. Jest na pół narodowo uśpiony. Tylko jedna jego część czuje i myśli po polsku. Dopiero dwa lata temu zszeregowała się ta cząstka w imię narodowośi polskiej. Wybrała dotąd tylko jednego posła polskiego, a że niemcy skasowali jego mandat, więc wydali odezwę do wyborców, ażeby mandat posła polskiego uratować. I uratowano. Była to ważna chwila i jakże ogół polski nie miał się tą odezwą zainteresować. Z tych względów podajemy ją choć w głównych ustępach. Brzmi tak:

"Bracia Rodacy! — Krzyk oburzenia wyrwał się z piersi ludu polskiego, gdy przed pół rokiem wrogowie nasi unieważnili mandat pana Wojciecha Korfantego. Użyli swej przemocy i nieomal gwałtem wyrugowali posła naszego z parlamentu, bo był im zanadto niewygodny.

Lud polski osądził to postępowanie przeciwników naszych tak, jak należy. Każdy wiarus powiada i to zupełnie słusznie: "Wojciech zanadto wbijał im szpilki za paznokcie". Bez ogródki, bez obawy, śmiało i dzielnie, palił im prawdę w oczy, a prawda kole każdego. Dla tego postanowili użyć wszelkich sił, aby pana Korfantego z parlamentu wysadzić i ludowi polskiemu odebrać dzielnego obrońcę.

Lud polski silniejszy i dzielniejszy jest od wszystkich swoich wrogów.

Lud polski dał im wszystkim odpowiedź na krzywdę i obelgę wyrządzoną p. Korfantemu przez wysadzenie go z parlamentu. Pokazał on wrogom naszym, że umiemy bronić praw swoich i obrał znów posłem swym Wojciecha Korfantego, aby i nadal bronił tak dzielnie narodu polskiego, jak to czynił dotychczas.

Korfanty jest naszym towarzyszem politycznym, przyznaje się otwarcie do stronnictwa demokratyczno-narodowego i od kilku miesięcy wydaje w Katowicach gazetkę "Polak", której celem jest szerzenie wśród polaków na Górnym Szląsku zasad demokratyczno-narodowych.

Wiadomość o ponownym wyborze W. Korfantego, zrobiła w kołach hakatystycznych berlińskich takie zaniepokojenie, jakby między nich rzucono bombę dynamitową. Górnoszlązakom za wypełnienie swego obowiązku narodowego wyrażamy uznanie i cześć.

NA ZIEMIACH DAWNEJ UNII.

Ukaz o swobodzie religijnej, którym car w obliczu całego świata zniósł haniebną niewolę religijną podwładnych sobie ludów, zapoczątkował nową erę w dziejach Polski. Zelżało straszne jarzmo, cisnące od tylu lat setki tysięcy najlepszych synów Ojczyzny i Kościoła. Nowe życie nastało na całym wschodnim skraju Polski: pas nadbużny Królestwa Polskiego, krańce ziemi Łomżyńskiej i Augustowskiej, ziemia Grodzieńska i Wileńska, daleka Mińszczyzna, kolebka Mickiewicza — wszystko to, aż het po Dźwinę, po górny bieg Dniepru odżyło teraz lub zbudziło się z uśpienia i murem stanęło do łącznej z całym narodem pracy, do budowania lepszej przyszłości. Stare ziemie litewskie i podlaskie, stratowane przez złego Moskala, żyjące w ciężkiej niewoli, w krzywdach i smutku tyle już lat — odrodziły się na duchu i oświadczyły jawnie a głośno jedność swoją z całą Polską. I zadziwił się świat tej niespożytej wytrwałości i sile ducha polskiego, którego wiekowa niewola pognębić i w ziemię wdeptać nie mogła. A cała Polska jak długa i szeroka, od gór karpackich aż do morza, rozradowała się i urosła sercem, widząc tak potężny rozrost Ojczyzny i pomyślny rozwój sprawy.

Ale, radując się i dziękując Panu Najwyższemu, za ten jasny promień szczęścia, co zaświecił nad naszą dolą sierocą, nie możemy, nie powinniśmy zapomnieć o swoich obowiązkach dawnych i tych, które zrodziła chwila obecna. A obowiązków tych jest co niemiara! Najpierw, pamiętać nam trzeba też, że choć Moskal ulżył naszemu jarzmu, choć przestał nas siłą ciągnąć do prawosławia, to jednak nie poniechał on myśli utwierdzenia się, zakorzenienia w ziemi naszej. Jak zapuścił pazury prawosławia w Litwę i dwanaście powiatów Królestwa, tak i trzyma. Siedzą jeszcze popy w trzystu parafiach lubelskich i podlaskich, siedzą podstępne "monachy" i "monaszki," w Radecznicy, Wirowie, Leśnej, Różanym stoku i w tylu innych rozsadnikach prawosławia. Siedzą i nie myślą się wynosić: a gruntem, na którym się opierają, jest ta garść ciemnych spółbraci naszych, którzy bądź sami, bądź też ojcowie ich, przez słabość ducha ugięli się przed Moskalem i przyjęli prawosławie. Teraz, ażeby prawosławiu wyrwać grunt z pod nóg, potrzeba przywrócić zbłąkanych braci do jedności z narodem, oderwać ich od prawosławia, a pociągnąć ku wierze katolickiej. Nie gwałtem przecież, nie krzywdą poczynać z nimi należy. Z bratnią miłością, z życzliwością w sercu tłumaczyć im trzeba, że upierając się przy prawosławiu, grzeszą przeciwko świętej jedności kościoła niewidzialnego Chrystusowego, który był i jest jeden: że krew ojców ich, przelana w obronie Unii przed laty, woła na nich z ziemi; że podłością jest trzymać z Moskalem — krzywdzicielem i rozbójnikiem, którym cały świat się brzydzi; że wreszcie czynią nieroztropnie, uchylając się od łączności z narodem. Blizki jest czas, kiedy naród polski gromadnie weźmie w swoje ręce gospodarkę kraju, kiedy wymiatać pocznie kacapów i wyskrobywać pleśń moskwiczyzny. Cóż oni, sprawosławieni i skacapieni, poczną wówczas, wyjąc jak w lesie między nami?

Tak pracując nad otumanioną przez Moskwę bracią naszą, przekonamy i pociągniemy ją ku sobie. Tylko ostrożnie, tylko rozumnie, tylko z dobrocią! Nie potrzebujmy krzywdzić ich naśmiewaniem się lub pogróżkami — po naszej stronie jest prawda i słuszność, ona to powinna wystarczyć do zwycięstwa dobrej sprawy naszej.

To jedno. Teraz zastanowić się nam wypada nad chytrymi zamysłami Moskali, którzy, jak się rzekło, nie mogą się rozstać z myślą zakorzenienia się u nas. Dał car ukaz o swobodzie wiary, ale tylko dla oczu świata; w gruncie rzeczy żal mu strasznie wypuścić z rąk ten kawałek Polski, gdzie z takim trudem, przez tyle lat karczowała Moskwa wiarę św. i polskość. Więc, choć ukaz wyraźny i wątpliwości żadnych nie dopuszcza, pomyślano jednak w Petersburgu, jakby skuteczność swobód umniejszyć. W tym celu właśnie utworzono jakąś komisyę pod zwierzchnictwem Ignatiewa, aby obmyśleć sposoby ograniczenia rozwoju wiary katolickiej. Popi na Podlasiu przypuszczają już teraz bajki, że ukaz wydano tylko na dwa lata, że ci, co w prawosławiu zostaną, dostaną grunta, to znów że będzie przywrócona Unia i wiele innych jeszcze gadek rzucają między ludzi dla zamętu lub postrachu. Wszystko to jest kłamstwo: ukaz cofnięty nie będzie nigdy, powiedział to sam car arcybiskupowi Szembekowi, ten zaś ogłosił o tem ludowi podczas objazdu Mińszczyzny. Kłamią więc popi i cała psiarnia moskiewska, kłamią ich kartki, pełne bredni i wymysłów paskudnych. Darów żadnych służalcy prawosławia też niech się nie spodziewają bo rząd kiedy jak kiedy, ale dziś niema na to pieniędzy. ("Polak.")

PRZY KOMISYI ASENTERUNKOWEJ.

Doktor ogląda żydka, trzęsącego się od strachu, i rzecze w końcu:

— Zdrów jesteś, nic ci nie brakuje!

— Aj waj, panie doktor, bardzo brakuje nawet.

— Cóz ci takiego?

— Jestem krótko widzący.

— Czy bardzo?

Żydek wskazuje palcem:

— Widzi pan dobrodziej tę muchę?

— Którą muchę?

— Tę co, chodzi po łysinie pana majora.

— Widzę, no i cóż?

— Bo ja jej nie widzę!

Nowy kalendarz ścienny.

W tych dniach wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w kożdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st, Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Zastosowanie radium.

NEW YORK, 14 października.—W szpitalu "Flower" pięć osób zostało wyleczonych z choroby raka przez przykładanie do zarażonego miejsca pręta z celulozy powleczonego cienką warstewką "radium". Doświadczenia tego dokonał dr. Wm. H. Dieffenbach. Tylko jeden raz na sześć wypadków mu się nie udało, gdyż choroba była rozwiniętą. Przy doświadczeniu zanurzył ów pręt w roztworze soli "radium" i wprowadzał ten pręcik do cięć, zrobionych na spuchniętych miejscach dotkniętych rakiem. Profesor Hugo Lieber osiągnął także dobre rezultaty przez wstrzykiwanie "radium" wprost przez skórę w dotkniętych miejscach.

Pożar w kopalni.

FREDRICKTOWN, Pa., 14 października. — W kopalni węgla Clyde Coal Co. wszczął się silny pożar, podczas którego 200 górników znajdowało się w największem niebezpieczeństwie. Co było powodem ognia, niewiadomo, lecz prawdopodobnie pożar musiał powstać od iskry elektrycznej. Ponieważ w kopalni jeszcze sroży się ogień, sześciu robotników zostało uwięzionych w szybie i ci prawdopodobnie zginąć muszą, gdyż nie można dostać się do nich żadnym sposobem. Dwóch ludzi doznało fatalnych poparzeń na całem ciele i także prawdopodobnie umrą. Wszyscy robotnicy są włochami. Wszyscy inni robotnicy zdołali ujść szczęśliwie. Oddziały ratunkowe pracują bez wytchnienia, aby zlokalizować płomienie i ocalić resztę górników.

Smiały rabunek.

REDDING, Cal., 12 października. — Jakiś zamaskowany bandyta napadł wóz ekspresowy kursujący między tą miejscowością, a Delmar i fatalnie postrzelił ekspresmana Dan Haskell. Z drugim drabem dostał się następnie do skrzyń i zrabował $15,000 w złocie, którem miano wypłacić górników w kopalni Butley Hill. Gdyby ujęto bandytów, zlynczowanoby ich, ponieważ Haskell był bardzo lubionym.

Burze i śniegi.

HOUGHTON, Mich., 12 października. — Silna burza szaleje na jeziorze Superior; silny wicher północno zachodni dmie i lecą już płatki śniegu. Żadne okręty towarowe nie odważą się dziś wypłynąć z kanału. Burza sroży się w Lily Pond, Myron, Peshtigo, Delaware, Jennes, Nayza, Milton i Hebard.

Z Duluth, Minn. donoszą, że przez cały dzień wczoraj po południu padał śnieg po raz pierwszy w tym roku. W niektórych okolicach spadł bardzo gruby śnieg.

WINNIPEG, Man., 11 października. — Wczoraj zawitał do nas po raz pierwszy śnieg. W całym stanie Manitoba i w stanach zachodnich spadł znacznie termometr. Powietrze bardzo zimne.

Sprytny złodziej.

PITTSBURG, Pa., 14go października. — W poniedziałek wieczorem otrzymała tutaj kompania ekspresowa Adams $100,000 w banknotach, zapakowanych w jednej paczce. Edward G. Cunliffe, klerk rachunkowy i od liczenia pieniędzy, podpisał recepis i wyszedł z ofisu do domu. Gdy na drugi dzień Cunliffe nie przychodził do pracy, zarządzono poszukiwania, podczas których przekonano się, że zniknął gdzieś z całą sumą pieniędzy i z $100,000, które powierzone były jego opiece. W jego domu pn. 14 Lucerne ul. dowiedziano się, że nie było go od wczoraj jeszcze. Przedtem pracował on u różnych kompanii, jako klerk i zawsze sprawował się bardzo dobrze. Kompania ekspresowa Adams wyjęła warant.

Morderstwo i samobójstwo.

DORR, Mich., 14 października. — George Wise, lat 48, farmer zamieszkały półtorej mili od tej miejscowości, zwaryował z zazdrości o swoją żonę i przeciął jej gardło nożem od ucha do ucha, poczem powiesił się wieczorem we własnej stodole.

Już od dłuższego czasu zauważyli sąsiedzi, że Wise jest bardzo zazdrosnym o swoją żonę, lecz nie przypuszczano do tego żadnej wagi. Dręcząc się tą myślą, że żona jego sprzyja innym, dostał pomięszania zmysłów. Około dwa tygodnie temu badali go lekarze, lecz orzekli, że jest zdrowym na umyśle. Kilka razy wpadał w pasyę i groził żonie, że ją zabije, lecz ona nie donosiła o tem władzom.

Wczoraj wieczorem przyszedł rozdrażniony do domu i począł kłócić się z małżonką. W międzyczasie dobył noża, schwycił ją w pół i przeciął jej gardło za jednem pociągnięciem noża. Krzyk kobiety zwabił jej 14-letnią córkę, która zwołała na pomoc sąsiadów. Gdy przybyła na miejsce policya, znalazła Wise'a martwego, powieszonego w swojej stodole. Pozostawił on pięcioro dzieci, najstarsze lat 17 i najmłodsze niemowlę.

Kobietę odesłano do szpitala, ale niewiadomo czy wyzdrowieje.

Herod baba.

DENVER, Colo. 14 października. — Niejaka Luela Cordell została aresztowaną za wielożeństwo. Bałamuciła mężczyzn ile się dało i w ciągu sześciu lat, poślubiła 6 bogatych ludzi, a wyzyskawszy ich brała od nich rozwód.

Ostatnią ofiarą wyrafinowanej baby był bogaty obywatel, J. F. Cordell, który jej sprawił piękne prezenta. Dowiedziawszy się jednak, jaką kobietą jest nowa żona, podał o rozwód i zasadził do kozy bigamistkę, gdzie ją czeka surowa kara.

Zastrzelił żonę.

WILKESBARRE, Pa., 14 października. — Perry Wheeler, farmer, który po nieudałym zamiarze zamordowania żony, uciekł do stanu Michigan — powrócił wczoraj potajemnie i czekał długo w nocy przed domem zanim nie zobaczył swoją żonę.

Zobaczywszy ją strzelił do niej z rewolweru i zabił ją na miejscu, poczem sam sobie życie odebrał. Przyczyną tego szalonego kroku miała być kłótnia pomiędzy małżonkami.

Poświęcenie polskiego kościoła.

ROCKVILLE, Conn., 14 października. — Piękną uroczystość mieć tutaj będziemy dnia 29 października z okazyi poświęcenia nowego kościoła polskiego. Z okolicy i z dalszych stron zjedzie się wiele duchowieństwa, aby wziąć udział w tej ceremonii. Spodziewamy się, że miejscowa i okoliczna Polonia stawi się jak jeden mąż, aby wziąć udział w uroczystości.

Traktat kubański.

WASHINGTON, D. C., 13 października. — W zastępstwie departamentu stanu, agituje silnie w Hawanie amerykański poseł p. Squiers, celem przeszkodzenia władzom kubańskim w podpisaniu traktatu handlowego z Anglią, mającym być zawartym na lat 10. Według tego traktatu angielskie okręty będą mogły zawijać do portów na Kubie, czego nie mogą uczynić okręty wojenne innych mocarstw.

Departament stanu stara się przeszkodzić dla tego, że po pierwsze: stanowisko Anglii na wodach kubańskich byłoby z czasem silniejsze od amerykańskiego, a po drugie departament stanu planował wkrótce nawiązać traktaty z Kubą, które dozwalałyby tylko amerykańskim okrętom zawijać do portów i zyskiwać wszystkie przywileje. Rząd washingtoński będzie zawsze starał się przeszkodzić zawarciu tego traktatu z Anglią, aż zostanie całkiem zerwany, lub zmodyfikowany. Niektórzy senatorowie kubańscy chcą podpisać zaraz traktat, aby pokazać Ameryce, że Kuba jest od niej niepodległą.

Z ZAGRANICY

Nagła śmierć.

PETERSBURG, 13 października. — Całe miasto pozostaje pod wrażeniem nagłego zgonu księcia Sergiusza Trubeckoj z partyi narodowej. — Przybył on tutaj z Moskwy dla przeprowadzenia z rządem pewnych rokowań wielkiej wagi. Otóż podczas rozmowy z ministrem oświaty Głazowem tknięty on został apopleksyą. Atak był tak silny, że Trubeckoj po dwugodzinnej męczarni życie zakończył.

Smierć ta wywołała rozmaite komentarze i pogłoski, którym dotąd nie zaprzeczono.

Trubeckoj był jednym z najbardziej wybitnych działaczy w walce jaka dziś się toczy w caracie z czynownictwem i despotyzmem.

Manewry w Chinach.

PEKIN, Chiny, 13 października. — Z wielkiem zaciekawieniem oczekują tutaj nadejścia wielkich wojskowych manewrów, które odbędą się w okolicy Paoting i trwać mają od 13 października do 23 bm. Mają być przeprowadzone ćwiczenia według najnowszych militarnych prawideł i strategii; przeszło 40,000 żołnierzy różnych pułków i kategoryi ma wziąć udział w tych manewrach.

Będą one pierwszem tego rodzaju ćwiczeniem na taką skalę; nigdy bowiem przedtem nie odbywano w Chinach manewrów, gdzie wystąpiłoby tyle wojska od razu. Skarb chiński jest bardzo oszczędnym pod tym względem i ogranicza wydatki na wojsko. Auan Shai Kai, naczelny komendant wydał proklamacyę, wzywając wojsko, aby jaknajlepiej ćwiczyło, iżby nie śmieli się z niego cudzoziemcy.

Balonem do bieguna.

LONDYN, 14 października. — W dzienniku "Times" ukazała się niedawno temu wiadomość, że śmiały podróżnik i londyński aeronauta Wilson oświadczył, że balon, którego budową kieruje on teraz, przeznaczony jest na wyprawę do bieguna północnego. Wilson już czynił próby z nowemi motorami i sądzi, że jego balon, a właściwie maszyna do latania zdoła osiągnąć szybkość 50 mil angielskich na godzinę; po bokach balonu umieszczone będą spadochrony automatyczne, które, na wypadek popsucia się motorów, mają zapobiedz zbyt gwałtownemu spadaniu balonu. Wilson zwrócił się do angielskiej admiralicyi z prośbą, ażeby w razie przyjścia do skutku jego wyprawy okręt wojenny, zaopatrzony w telegraf bez drutu, płynął śladami balonu.

Rzeczywiście jestto bardzo śmiałe przedsięwzięcie, ale równie niebezpieczne. Pytanie tylko, czy atmosfera i wiatry w strefie podbiegunowej dozwolą lecieć balonowi.

Demonstracye w Petersburgu.

PETERSBURG, 16 października. — W niedzielę przyszło do krwawych demonstracyi ulicznych w Petersburgu. Wywołane one zostały przez studentów i robotników, którzy się zebrali przed uniwersytetem i z czerwonemi sztandarami przy śpiewie pieśni rewolucyjnych ruszył olbrzymi pochód przez główne ulice. Zgromadziwszy się przed uniwersytetem, rozpoczęli demonstranci mityng rewolucyjny pod gołem niebem.

Na demonstrantów napadli kozacy i żandarmerya i rozpędzili ich, siekąc i tratując zebranych.

Drugą awanturę urządzili studenci podczas jubileuszu piątego gimnazyum. Po odśpiewaniu hymnu carskiego urządzili studenci kocią muzykę, wołając: precz z despotyzmem, niech żyje wolność! Wtem na salę wpadła żandarmerya i kozacy z obnażonemi pałaszami, rąbiąc i pałaszując zebranych. Podczas zamieszania zapalono sztuczne ognie i puszczono na żandarmów. Popłoch był nie do opisania, podczas którego wielu ludzi odniosło bolesne pokaleczenia.

Trzecią demonstracyę urządzili studenci i robotnicy przy odprowadzaniu zwłok księcia Trubeckiego na stacyę kolejową, skąd odwieziono je do Moskwy. Zaledwie wóz pogrzebowy wyruszył, otoczyło go tysiące studentów i robotników, którzy zarzucili trumnę wieńcami, poczem w uroczystej ciszy ruszono ku stacyi. Ale gdy pierwsze szeregi pochodu zdążyły na plac przed stacyą, pojawili się kozacy i żandarmi i rozpędzili demonstrantów. Ilu zostało ranionych, nie wiadomo.

Telegramy nie podają o aresztowaniach demonstrantów.

Górą Szlązacy!

BERLIN, 16 października. — Wielke zaniepokojenie wywołał między hakatystami fakt, że kandydat do parlamentu pruskiego z okręgu zabrsko-katowickiego na Górnym Szląsku, Wojciech Korfanty wyszedł z wyborów zwycięsko. Pobił on swego przeciwnika prusaka 11,000 głosów większości.

Wojciech Korfanty był poprzednio wybrany posłem, ale wybór jego unieważnili prusacy, motywując przyczynę tem, że wybory były niedokładne. Zarządzono ponowne wybory i okazało się, że pruskie podrygi dostały w łeb, a dzielny polski poseł górnoszląski zwyciężył olbrzymią większością kandydata polakożerczego. Przykład górnoszlązaków notujemy z przyjemnością, jako dowód solidarności narodowej.

Długi Japonii.

TOKIO, 16 października. — Były minister spraw zagranicznych, Okuma, przywódca postępowej partyi, miał odczyt przed stowarzyszeniem giełdy o finansach Japonii. Okuma oblicza, że po powrocie wojsk japońskich do domu, Japonia znajdzie się wobec długu $1,250,000,000 wynoszącego, od którego same procenta roczne wynoszą $75,000,000 czyli dwa razy więcej, aniżeli cały dochód Japonii 10 lat temu.

Przed wojną podatki na głowę wynosiły $2.

Przed wojną dług narodowy wynosił $6 na głowę, obecnie wzrósł do $25.

Okuma pomimo tych cyfr nie wyrażał się pesymistycznie, lecz nawoływał ze swobodą swych słuchaczy, aby podwoili swoją energię w handlu i przemyśle, a w tén sposób będą zwycięzcami tak w czasie pokoju, jak i wojny.

WSZECHNIEMCY W AMERYCE

Buta wszechniemiecka coraz bardziej dla wszystkich ludów nieznośna, objawia się czasem w całej pełni swojej brutalności. Jako dowód takiej arogancyi wszechniemieckiej, posłużyć może zdarzenie następujące:

Dr. Juliusz Goebel, profesor języka i literatury niemieckiej w uniwersytecie Leland Stanford w Palo Alto w Kalifornii, ogłosił niedawno w wydawanym przez związek wszechniemiecki zbiorze "Walka o niemieckość" broszurę p. t.: "Niemieckość w Stanach Zjednoczonych", w której podaje krótki przegląd dziejów imigracyi niemieckiej, oraz wynosi pod niebiosa zasługi niektórych Niemców w Ameryce. Rozprawę tę dedykował prezydentowi Rooseveltowi, "jako świadectwo współdziałania Niemców przy utrwaleniu i rozwoju Stanów Zjednoczonych". Broszura, trzymana w napuszonym tonie elukubracyi wszechniemieckich zwraca się z tak widoczną nienawiścią ku Anglikom, iż wywołała ogólne oburzenie. Nie pierwszy to występ dra Goebla. Niedawno wystąpił on w pewnym odczycie z ostrą krytyką książki Roosevelta "The winning of the West", w którym zarzucił prezydentowi, iż ten popełnił niesprawiedliwość w ocenianiu zasług Niemców około zdobycia dla cywilizacyi Wschodu amerykańskiego.

Oczywiście, Amerykanie nie mogli dłużej ścierpieć prowokacyjnego zachowywania się wszechniemieckiego pyszałka i prezydent uniwersytetu stanfordskiego, Dawid S. Jordan, zażądał od dra Goebla, aby odwołał niektóre z wypowiedzianych w owej broszurze ustępów, albo ustąpił z zajmowanego stanowiska. Dr. Goebel wahał się co do pierwszego, a o drugiem, oczywiście, nie myślał. Wobec tego uwolniono go od obowiązków, a jedyną dla niego osłodą może być hałas, który podniosły stowarzyszenia wszechniemieckie w Ameryce a prawdopodobnie i w Europie.

Z OSAD POLSKICH.

TOLEDO, O. — Na torach kolei Lake Shore znaleziono poszarpane zwłoki Jana Kasprzaka.

Przypuszczają, że został przejechanym przez pociąg towarowy jadący około północy. Kasprzak pracował na dokach okrętowych i miał małą farmę w pobliżu miejsca, gdzie go spotkało nieszczęście. Na farmie pracowała żona, a on mieszkał u znajomych przy Lagrange ulicy. W sobotę wieczorem odjechał on karą elektryczną do domu i widocznie zajechał za daleko, a idąc torem kolejowym, został najechany. O napadzie morderczym lub o rabunku nie może być mowy, bo przy zabitym znaleziono $37.70.

ROCHESTER, N. Y. — Stefan Lewandowski, którego policya podejrzywała o fatalne postrzelenie Władysława Duszyńskiego w Perry, N. Y., gdy ujrzał ścigającego go szeryfa, rzucił się do rzeki, by ujść aresztu. I rzeczywiście szeryf go nie aresztował, bo dotychczas, pomimo energicznych poszukiwań zwłok jego nie znaleziono.

BUFFALO, N. Y.— Na ostatni kurs prawa zapisali się dwaj polscy akademicy Adam W. Hojnacki i Leon Tucholski. Są to jedyni polscy studenci, którzy uczęszczają na wydział prawniczy Buffalo Law School.

BUFFALO, N. Y. — Widocznie niemożliwem jest zabicie polaka kulą rewolwerową! Najświeższym tego dowodem jest pani Stetz w Niagara Falls, którą mąż postrzelił w ubiegłym tygodniu. Lekarze orzekli, że Stetzowa żyć będzie. Ciekawi pytają, co się stanie ze Stetzem, który chciał żonę zabić? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Stetzowa kocha swego męża taką gorącą miłością, że pomimo wszystkiego męża swego uniewinia. Mówi ona, że mąż jej nie chciał zabić, że strzelanina była wypadkowa, i t. p. czyni uniewinienia.

Wobec tego prawo zmuszone będzie puścić na wolność Stetza.

BAY CITY, Mich. — Józef Perz umiera w szpitalu Mercy z powodu rany od postrzału rewolwerowego w brzuch z ręki Franciszka Kasperskiego, właściciela małego hotelu "Biały Orzeł". Trzech hulaków z ósmej wardy Władysław Tabaka, Józef Perz i Antoni Wujek zaatakowali Kasperskiego w salunie.

Pani Kasperska przyszła mężowi na pomoc, ale napastnicy zbili go, skopali nogami i wyciągnęli przez ulicę Cass na szyny kolejowe linii Pere Marquette. Kasperski przypuszczał z zachowania się drabów, że takowi chcą go zamordować, co każdemu musiałoby przyjść na myśl. Bez namysłu wyciągnął rewolwer z kieszeni i na ślepo wypalił przed siebie. Kula trafiła Perza w podbrzusze i wyszła przez prawe biodro. Znaleziono ją dopiero pod koszulą, gdy rannego Perza odwożono do szpitala Mercy. Tabaka i Wujek uciekli, lecz później schwytała ich policya i wtrąciła do więzienia. Draby zeznali bezczelnie, że szukali "trublu" i zdaje się, że znaleźli go. Młodzież polsko-amerykańska chce koniecznie naśladować wyrafinowanych amerykańskich bandytów.

WINONA, Wis. — Młody człowiek Mateusz Tandeczka, zatrudniony przy rządowej robocie w kamieniołomach w La Moile, spadł z wysokości 30 stóp. Tandeczka pracując, stał na wysokiej platformie, stracił równowagę i spadł, kalecząc się o kamienie. Nieszczęśliwy, poraniony bardzo na twarzy, był przytomny, gdy go towarzysze jego podnieśli i złożyli na okręcie Alert, który go przywiózł do Winony. Ambulansem zawieziono go do tamtejszego szpitala, gdzie lekarze mało mają nadziei utrzymania go przy życiu.

POTTSVILLE, Pa. — Dziesięciu mężczyzn zostało poparzonych z powodu eksplozyi prochu w kopalni Lehihg Valley Co. Polacy Józef Stoklis i Jan Szedowski prawdopodobnie żyć nie będą. Jeden górnik, gdy udawał się do pracy, niósł beczułkę prochu i właśnie kiedy szedł obok motoru elektrycznego, upuścił beczułkę, która spadła na drut naładowany elektrycznością i nastąpiła eksplozya.

WILKESBARRE, Pa. — W kopalni No. 3 "D. and H. Coal Co". w East Plymouth odpadły od sklepienia odłam węgla, pokaleczył tak silnie górnika Juliana Szulca, iż tenże po przewiezieniu do szpitala, w kilka dni umarł.

Michał Torniski w Brookside został poparzony wskutek eksplozyi gazu w szybie Oakwood.

Odpadły z góry odłam węgla pokaleczył górnika Stanisława Szypowskiego z Plains.

Pomocnik górnika Karol Wąsakowicz z Miners Mills, zatrudniony w kopalni Pine Ridge został okaleczony wskutek przedwczesnego wybuchu.

W kopalni Murray "Lehigh and Wilkes Barre Coal Co" spadł kawał węgla na górnika Karola Kowalewskiego, raniąc go ciężko.

BUFFALO, N. Y. — "Gazeta Buffaloska pisze:

Przez czas ubiegłych lat dwadzieścia polacy buffaloscy starali się bezustannie o otrzymanie nominacyi na aldermana ze strony republikańskiej. Była to praca ciężka, praca niewdzięczna i potrzeba było zasobu prawdziwie anielskiej cierpliwości. A ponieważ nie przyszło do otrzymania nominacyi tak rychło, jak u demokratów, przeto niemal wszyscy polacy trzymali się partyi demokratycznej i głosowali na ich kandydatów.

W tym roku inaczej jednakowoż się wszystko ułożyło. Partya republikańska dała moninacyę na aldermana w czternastej wardzie polakowi, p. Albertowi Nowak. Tak, że nareszcie doczekaliśmy się swego żądania i praca garstki polaków republikanów nie poszła na marne.

Pan Nowak znany jest polonii miejscowej od lat dawnych. Zawsze pracowity i oszczędny dorobił się ładnego majątku i prowadzi interesa od lat ostatnich na większą skalę. Znajomość jego między innonarodowcami jest niemniejszą, jak u nas na Polsce. A w mieście o panu Nowaku zawsze i wszędzie mówią z poważaniem.

Jako długoletni związkowiec i pracownik na niwie narodowej, p. Nowak zaskarbił się w sercu związkowej braci i spodziewać się należy, że głosy w tej elekcyi padną na tego, który dla nich zawsze pracował, i służył dobrą, zdrową radą.

Pan Nowak zasłużył sobie na głosy wszystkich obywateli i tego też spodziewać się można w dniu elekcyi. Bo czas największy, żeby i polak zasiadał w radzie aldermanów ze strony republikańskiej.

ŁASKA CAROWEJ.

(Kartka z historyi upadku powstania Kościuszkowskiego.)

W izbie więziennej, w której był zamknięty Kościuszko, mrok zupełny panował. Przez małe zakratowane okno wciskała się odrobina światła — szarego, gasnącego już, które wpadając do ciemnej celi, rozpływało się jak kropla czystej wody w mętnym strumieniu. Jaśniejsza jego smuga drgała przy oknie i odbijała się matowym połyskiem od brudno-białych ścian więzienia.

Ktoby okiem w ten pół-mrok rzucił, niby na razie nie dostrzegł w izbie; trzeba było oka wprawnego do patrzenia w ciemności, ażeby coś można było dojrzeć.

Głucho, chłodno, cicho — tak cicho. iż wydawało się to mieszkanie ludzkie nie mieszkaniem, lecz grobowcem.

Wpatrzywszy się dobrze przez malutki, zakratowany gęstą siatką drucianą otwór we drzwiach, można było dostrzedz postać ludzką, do drzwi tyłem zwróconą, siedzącą na stołku z głową schyloną na dłoni prawej ręki, opartej o stolik. Tapczan z drzewa, taki sam stolik i stołek, malowane na ciemno zielono, stanowiły całe umeblowanie izdebki.

Kościuszko mierzył przed chwilą krokami tę izbę, — teraz zmęczony usiadł, a myślą utonął w przeszłości.

Była to chwila tego ponurego mroku wieczornego, który wraz z ciszą więzienną przemawia do duszy ludzkiej głosami i obrazami niesłyszanymi i niewidzianymi.

Wśród tej ciszy odezwał się dzwonek. Uderzenie było szorstkie, ostre, gwałtowne, a dźwięk metalu, wpadłszy w dziedziniec więzienny. płynął korytarzami głucho, posępnie i konał wśród grubych murów, wysokich arkad cel więziennych.

Kościuszko wiedział, co dźwięk tego dzwonka przynosi. Był to znak strażnika, zwiastujący przybycie do fortecy wysokiego jakiegoś urzędnika.

Na jęk tego dzwonu robił się zwykle alarm, a warta w pogotowiu oczekiwała rozkazu stanięcia pod bronią.

I tym razem gorączkowy ruch powstał na korytarzach, zaskrzypiały drzwi celek więziennych, a służba na gwałt poczęła oświetlać korytarze i kaźnie.

Niejednokrotnie już Kościuszko słyszał jęk tego dzwonu — nic mu on nie przyniósł innego nad wizytę komendanta, lub któregoś z jenerałów moskiewskich, posłanych przez carową dla przekonania się, czy buntownik żyje jeszcze. I tym razem szmer, jaki się na korytarzu zrobił, był dowodem, że wysłannik carowej do niego się zbliża.

Jakoż za chwilę skrzypnęły drzwi i rygle, a na progu izby więziennej stanął minister, jenerał Saltykow w asystencyi adjutantów i komendanta.

— Przychodzę zwiastować panu radosną wiadomość — rzekł, rękę podając Kościuszce.

Serce drgnęło Naczelnikowi.

— Może wolność.... — pomyślał.

Zdobył się jednak na spokój jak największy i panując nad sobą, odrzekł z uśmiechem:

— Dziękuję waszej ekscelencyi...

Ale o wiadomość nie pytał.

Sałtykow ciągnął dalej:

— Jej Imperatorska mość najjaśniejsza, szczęśliwie nam panująca carowa Katarzyna, najmiłościwiej przychyla się do prośby pana....

Kościuszko słuchał dalej z ukrytem oburzeniem, bo znał dobrze tę "miłościwą", której chęć władzy i chciwość nie znała granic.

— Możesz pan napisać list do rodziny... z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, a najjaśniejsza pani, na znak swojej łaski. pozwoliła odesłać list osobnym kuryerem....

Łaska ta sprawiła na niego wrażenie trucizny podanej.

— Dobrze.... Skorzystam.... Dziękuję.

Najmiłościwsza pani moja — ciągnął dalej Sałtykow — kazała zakomunikować wam, jenerale, że możecie wolność otrzymać każdej chwili za przyrzeczenie niewalczenia przeciwko Rosyi.

— Dziękuję. List napiszę. — Słowa te brzmiały sucho, spokojnie.

Sałtykow zdziwiony obojętnością Naczelnika, wyszedł kiwnąwszy mu tylko głową.

Zachrobotały rygle, zatrzasnęły się drzwi i Kościuszko znowu sam się znalazł. Słyszał tylko rozkaz jenerała wydany komendantowi:

— List proszę przysłać do mojej kancelaryi....

Chwilkę jeszcze trwał hałas, coraz krótszy, coraz głuchszy, jako świadectwo obecności ministra w fortecy, potem wróciło znowu wszystko do spokoju więzienia, a noc ciszą swoją pokryła mury i ludzi.

Kościuszko długą chwilę po izbie więziennej chodził w zamyśleniu. Adjutant Sałtykowa przyniósł mu papier, atrament i pióro na stole położył. Naczelnik nie odwrócił nawet głowy ku niemu, nie podniósł spojrzenia. Adjutant wszedł na palcach, w milczeniu i w milczeniu z celi wyszedł. Kościuszko nie słyszał zgrzytu rygli, bo stokroć gorsze zgrzyty czuł we własnej duszy. Niedawno jeszcze stał na czele zbrojnego narodu, walczącego przeciwko przemocy i gwałtowi z nadzieją zwycięstwa teraz — już było po wszystkiem walka przegrana, a nadzieja, błyszcząca kędyś daleko na niedostępnem trzęsawisku, stała się sępem, który mu duszę szarpał. Wszystkie wspomnienia młodości, wszystkie przebyte zdarzenia jedno po drugiem przesuwały się w jego pamięci, niby obrazy jakieś jasne, wyraziste, przesuwały się, ginęły, a po nich ból tylko w duszy zostawał.

Zmęczony, usiadł przy stoliku. Oko jego mimowolnie spoczęło na białej karcie papieru i przypomniała mu się "łaska" carowej. Uśmiechnął się mimowolnie bolesnym uśmiechem.

— Co za ironia! łaska wrogów wobec zwyciężonych! Czyż może być co bardziej upokarzającego dla tych, którzy godność własną czują jeszcze, a znaczenie łaski zrozumieć potrafią.

Oparł łokcie o stolik, głowę pochylił, w obie dłonie twarz ukrył i tak siedział nieruchomie, spokojnie, cicho, bez śladu życia. Lampka olejna, brudno-czerwonem światełkiem migając, oświetlała więzienie, z poza okna dolatywały stłumione głosy szyldwachów, nawołujących się do czujności, a cisza była tak wielka, że w uszach dzwoniła jednostajnym poszmerem. Naczelnik siedział zamyślony nad białą kartą papieru — miał pisać, a tymczasem myśli i uczucia kłębiły mu się w duszy, jak burza, kiedy pędząc wszystko po drodze oblała i w jeden wir, jeden chaos łączy. Ledwie skupił myśli chwilowo na jednym przedmiocie, napływała nowa fala wirów i wszystko porywała ze sobą. Tak szeregi obrazów i myśli przesuwały się jedne po drugich, nabierały wyraźnych kształtów i jakby za jakim podmuchem czarodziejskim, znikały.

Za oknem wiatr zimowy świszczał, jęczał — jakby ktoś płakał i skarżył się żałośnie. Szum ten przypominał bory litewskie, strony rodzinne, dom, w którym długie lata spędził wśród pracy rolnej, jak zwykły szlachcic zagonowy, gdzieś pozostała rodzina, krewni...

Do nich miał pisać właśnie.

Pragnął uregulować interesa familijne, coś o sobie napisać i nie mógł. Nie potrafił skupić myśli. Wyraz "łaska" brzmiał mu w uszach zniewagą, upokorzeniem, bolem. On — syn ziemi wolnej — za to, że w obronie jej stanął, zamknięty został do więzienia, jak zbrodzeń pospolity. Teraz miał wybierać między łaską a obowiązkiem.

Wódz zwycięzony siedział długo w pozycyi nieruchomej, dłonią oczy zakrywszy. Uczuł nagle, że mu łzy do oczu napływały i paliły mu jak ogniem powieki. Tak piekła go "łaska" carowej.

Szybkim ruchem ręki odjął dłoń do oczu, papier przybliżył do siebie i pisać począł.

....Drodzy moi! Bądźcie o mnie spokojni. Wiem. jakie są moje obowiązki. Nie sprzeniewierzę się nigdy. Kroku jednego w życiu mojem nie uczynię, abym nie miał na myśli wolności, całości i niepodległości mojej ukochanej Ojczyzny. Jej tylko służyć będę, lecz nigdy żadnej ambicyi. zarówno własnej jak cudzej. Nie zapominajcie o mnie. Zbliża się wigilia Bożego Narodzenia.... Zostawcie przy stole jedno miejsce dla mnie.... Niech nikt tam nie siada — ja siedzieć będę... Będę z wami myślą moją, sercem, duszą...

Gdy adjutant przyniósł ministrowi list Kościuszki, Sałtykow przebiegł go z nachmurzonemi brwiami i skinieniem ręki adjutanta odprawił. List na stole położył, a oczy błyszczały mu gniewnie, jak u tygrysa. Siedział długą chwilę, wąsy targał, mruczał — wreszcie rzekł półgłosem sam do siebie.

— Nie chce łaski... dobrze... więc niechaj w więzieniu skona buntownik!

Fr. Rawita Gawiński.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Przychylnie względem nas usposobione pisma tyle w ostatnich kilku tygodniach poczyniły Federacyi naszej zarzutów, że chcąc je wszystkie zbić należycie, trzebaby sążniste artykuły umieszczać w dziennikach przez jakie pół roku. Na to, niestety, nie staje nam ni czasu, ni atłasu. Nie znaczy to jednak, byśmy na nie wcale nie zwracali uwagi. Owszem, będziemy na nie odpowiadali, uczynimy to atoli pobieżnie i dorywczo.

W niniejszym okólniku zwracamy uwagę na zarzut, jaki czyni ks. Kaz. Smogór, pomawiając Federacyę Polsko-Katolicką o brak własnego zarządu — własnej głowy. Zarzut to niesłuszny. Wszak wszystkim wiadomo, że głową Federacyi naszej z woli ostatniego Polsko-Katolickiego Kongresu, jest Wydział Wykonawczy tegoż. A że ta głowa nie jest do pozłoty, przyznaje to sam ks. Smogór, cytując cały szereg spraw ważnych, jakie przez Federacyę, a raczej przez Wydział Wykonawczy do pomyślnego zostały doprowadzone skutku. Może ta głowa nie posiada dość inicyatywy, nie ma dość projektów? Przeciwnie, ma ich więcej, niż jej wątłe siły w czyn zamienić pozwalają. Nie głowy nowej, ale silniejszego, bardziej muskularnego ciała, więcej dobrze zorganizowanych osad Federacyi naszej potrzeba.

Zresztą zgodzimy się na zarzut ks. K. Smogóra, jeżeli nas przekona, że własny zarząd Federacyi, ignorowany stale przez ogół, któremu swój wybór zawdzięcza, uczynić dla niej zdoła więcej, niż czyni Wydział Wykonawczy.

Ze zbliżeniem się jesieni ruch i życie w osadach naszych zaczyna się wzmagać. Wieczorki literackie, odczyty, przedstawienia teatralne, szkoła wieczorna w wielu z nich są na porządku dziennym. Bardzo się to im chwali. Takie krzewienie oświaty wśród młodzieży polskiej to jedno z najpoważniejszych zadań Federacyi.

O ruchu federacyjnym w osadzie M. B. Różańcowej, wice prezes na stan Maryland, p. Piotr Szczerbicki pisze co następuje:

Dnia 9-go października r. b. odbyło się posiedzenie osady Matki Boskiej Różańcowej, nr. 42. Po omówieniu spraw lokalnych, przystąpiono do uporządkowania spraw finansowych i uregulowania podatku, przypadającego na nią i tak: Osada Federacyjna nr. 42 liczy obecnie członków 1,253, od których podatek opłacamy w kwocie $62.65; zaś podatek w sumie $25.06 pozostaje na Dom Emigracyjny, istniejący w mieście Baltimore, dlatego, że o tej instytucyi nikt nie pamięta, z wyjątkiem kilku dobrze myślących obywateli. Osada Federacyjna ma nadzieję, że w Baltimore za jej przykładem pójdą inne parafie i przystąpiądo Federacyi. My z szczerego serca życzymy, ażeby wszyscy nasi Bracia Polacy do Federacyi należeli, a wtenczas byłaby jedność i zgoda, bo gdzie jedność i zgoda, tam jest siła, a gdzie siła, tam dobrobyt.

Zarząd osady Matki Boskiej Różańcowej, nr. 42 w Baltimore. składa się z następujących urzędników: Narcyz Ptaszyński, prezes; Henryk Pufal, wiceprezes; Wład. Skrzyński, sekr. prot.; Marcin Lenc, sekr. fin.; Walenty Rakowski, kasyer.

Od pana Wegnera, sekretarza osady naszej w Rochester, N. Y., otrzymaliśmy $30.50, oraz list treści następującej:

My tu, obywatele w Rochester, N. Y., postanowiliśmy zebrać dobrowolną ofiarę na głodnych Braci pod zaborem rosyjskim. Towarzystwa złożyły ofiary następujące:

Tow. św. Kazimierza Król.	$2.35
Tow. św. Tadeusza Ap.	1.75
Tow. św. Wojciecha B. M.	3.00
Tow. św. Józefa	5.00
Tow. św. St. Kostki	5.00
Tow. św. Jana Chrzciciela	2.05
Zebrane na obchodzie majowym na czytelnią, następnie zaś obrócone na ubogich w Królestwie	8.50
Z kasy tutejszej osady federacyjnej	3.00

Ogólna suma wynosi $30.65 z której to sumy odtrąca się na odsyłkę 15c.

Otóż powyższą sumę wysyłam na ręce Sekretarza Federacyi P. R. K. a prosiłbym o wysłanie jej gdzie się należy, prosiłbym zarazem o pokwitowanie i ogłoszenie w pismach. — W. Wegner, 509 Hudson ave.

Zwracamy uwagę wszystkim powyższym ofiarodawcom, że lista składek na rzecz głodnych braci pod zaborem rosyjskim jest już zamkniętą. Radzilibyśmy więc im owe $30.50 ofiarować na polski dom emigracyjny w Nowym Yorku.

Od osady Matki Boskiej Różańcowej nr. 42 w Baltimore, Md., nadesłał prezes tejże, p. Narcyz Ptaszyński, od 1,253 członków, $62.65.

Od osady św. Familii w Ashland, Wis., otrzymaliśmy $5.15 podatku federacyjnego.

Przypominamy zarządom wszystkich naszych osad, że teraz właśnie jest czas do uiszczenia się z podatku federacyjnego za rok bieżący. Przy tem kasa nasza nieco się już wyczerpała, potrzeba więc nam zasobów nowych do dalszej pracy.

Z poważaniem,
Wydział Wykonawczy.
540 Noble str.
Chicago, d. 14 paźdz. 1905.

Kapitał robotnika.

Każdy człowiek pracujący na życie, posiada kapitał, z którego jego familia i on żyją, w swym mózgu, w swych muskułach, w swem zdrowiu musi się starać, by zapobiedz zmniejszeniu się tego kapitału, gdyż przez to jego dochód zmniejszyłby się znacznie. Musi przeto zwracać ciągłą uwagę na swoje zdrowie — jego jedyny majątek.

Nie wiemy o lepszym środku utrzymania i zachowania zdrowia i siły robotnika, jak Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Wprowadza każdą cząsteczkę ciała człowieczego w harmonijną czynność, tak jak doświadczony i dobry mechanik pracą swoją wprowadza w ruch maszynerye w wielkiej fabryce. Zwiększa czynność soku żółciowego, zasila muskuły żołądka i wnętrzności i doprowadza ciało do tego dobrego stanu, w którym każde pożywienie chętnie jest przyjęte i strawione. Utrzymuje maszynę ciała w jak najlepszym porządku. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina przywróci zdrowie szybko. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Trinera, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Nieoczekiwany gość przybył istotnie z ciemności — i wstąpił do jego dworu — straszny i nieubłagany.

XIV.

Czeladź na rozkaz księdza pochwyciła chorego i przeniosła go na drugi koniec domu, do "kancelaryi", która służyła panu Pągowskiemu zarazem za sypialnię. Posłano tymczasem po kowala na wieś, który umiał puszczać krew i puszczał ją też zwykle, zarówno ludziom jak i zwierzętom. Pokazało się po chwili, że znajdował się on przed domem wraz z całą gromadą, zebraną na poczęstunek — ale na nieszczęście był zupełnie pijany. Pani Winnicka przypomniała sobie, że ksiądz Woynowski słynie na całą okolicę, jako zawołany doktór, wyprawiono więc i po niego co koń wyskoczy kałamaszkę, chociaż wydawało się rzeczą oczywistą, że to wszystko na nic się nie zda i że dla chorego nie masz już żadnego ratunku.

Jakoż tak było. Prócz panny Sienińskiej, pani Winnickiej, dwóch panów Krzepickich i pana Zabierzowskiego, który bawił się trochę w medyka, nie puścił ksiądz Tworkowski nikogo więcej do kancelaryi, aby natłok nie przeszkadzał ratunkowi. Ale wszyscy inni biesiadnicy, zarówno niewiasty jak mężczyźni, zebrali się w sąsiedniej wielkiej izbie gościnnej, gdzie były przygotowane posłania dla mężczyzn i stali zupełnie jak stado strwożonych owiec, pełni niepokoju, obawy, ciekawości i, spoglądając na drzwi, czekali nowin, a niektórzy robili po cichu uwagi nad okropnem zdarzeniem i nad prognostykami, które zapowiedziały nieszczęście.

— Uważaliście, jak migotały świece i płomienie były jakieś czerniawe? — to już widać śmierć je przesłaniała — ozwał się szeptem jeden ze Sulgostowskich.

— Była między nami, a myśmy o tem nie wiedzieli.

— Psy na nią wyły.

— A ów hurkot? — może to właśnie ona zajechała.

— Bóg widać nie chciał dopuścić do tego małżeństwa, które byłoby z krzywdą familii.

Dalsze szepty przerwało ukazanie się pani Winnickiej i Marcyana Krzepickiego. Ona przebiegła chyżo izbę, spiesząc po relikwie broniące przystępu złym duchom, a jego otoczono zaraz kołem:

— Co tam, jak się ma?

A Marcyan ruszył ramionami, podniósł je tak, że głowa znalazła mu się prawie na piersiach — i odrzekł:

— Rzęzi jeszcze.

— Niema ratunku?

— Niema!

Wtem przez uchylone drzwi, doszły wyraźnie uroczyste słowa prałata Tworkowskiego:

— "Ego te absolvo a peccatis tuis — et ob omnibus censuris, in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen.

Więc poklękali wszyscy i zaczęli się modlić. Pani Winnicka przeszła między klęczącymi, trzymając obu dłońmi relikwie. Marcyan udał się za nią i zamknął drzwi.

Lecz nie pozostały już długo zamknięte, po kwadransie bowiem ukazał się w nich znowu i zawołał swoim skrzypiącym, klarnetowym głosem:

— Skończył!

Wówczas ze słowami: "wieczny odpoczynek" — ruszyli jedni po drugich do kancelaryi, by rzucić ostatnie, pożegnalne spojrzenie na nieboszczyka.

A tymczasem na drugim końcu domu, w izbie stołowej poczęły się dziać rzeczy ohydne. Służba w Bełczączce o tyle właśnie nienawidziła Pągowskiego, o ile go się bała, więc wydało się jej, że wraz z jego śmiercią nastaje czas ulgi, radości i bezkarnej swawoli. Służbie przyjezdnej zdarzyła się sposobność do pohulanki, więc cała czeladź, zarówno miejscowa jak obca, pijana mniej lub więcej już od południa, rzuciła się teraz na potrawy i wino. Pachołkowie przychylali do ust całe flasze wódek gdańskich, petercymentów, małmazyi i węgrzyna; inni, bardziej chciwi na jadło, wyrywali sobie kawały mięsiwa i ciast. Snieżny obrus ubroczył się w mgnieniu oka kałużami wielorakich płynów. W zamieszaniu poprzewracano krzesła i świeczniki na stole. Rznięte ozdobnie kielichy i szklenice wymykały się z pijackich rąk i rozbijały z brzękiem o podłogę. Tu i ówdzie powstawały kłótnie, bijatyki, niektórzy rabowali wprost zastawę stołową. Słowem rozpoczęła się orgia, której odgłosy doleciały aż na drugą stronę domu. Wpadł na owe krzyki Marcyan Krzepecki, za nim dwóch Sulgostowskich, młody Zabierzowski i jeszcze jeden z gości, a widząc, co się dzieje, porwali się do szabel.

W pierwszej chwili zamieszanie powiększyło się jeszcze bardziej. Sulgostowscy poprzestali na płazowaniu pijaków, lecz Marcyana Krzepeckiego ogarnął szał wściekłości. Wypukłe oczy wylazły mu jeszcze bardziej na wierzch, zęby błysnęły z pod wąsów i począł poprostu siekać, kto mu się nawinął. Kilka sług zalało się krwią; inni chronili się pod stół, reszta stłoczyła się w bezładnej ucieczce we drzwiach, a on bił w kupę, krzycząc:

— Hultaje! psubraty! — ja tu pan! ja tu gospodarz!

I wyjechał na nich do sieni, skąd doszedł jeszcze jego przeraźliwy głos:

— Kijów, rózeg!...

A ci tu w izbie stali, jak wśród rumowiska, patrząc na siebie zgorszonym wzrokiem i kiwając głowami.

— Jeszczem też takich rzeczy w życiu nie widział — ozwał się jeden ze Sulgostowskich...

A drugi dodał:

— Dziwna śmierć i dziwne jej okoliczności. Patrzcie — toż to, rzekłbyś: tatarzy wtargnęli.

— Albo złe duchy — dodał Zabierzowski. — Straszna jakowaś noc.

Kazali jednakże wyleść ukrytej pod stołem czeladzi, by uczynić w izbie ład jaki taki. Pachołkowie wyszli wytrzeźwieni zupełnie ze strachu i rączo wzięli się do roboty, a tymczasem powrócił Marcyan.

Był już spokojniejszy, tylko jeszcze wargi trzęsły mu się ze złości.

— Popamiętają — rzekł, zwróciwszy się do obecnych. — Ale dziękuję waćpanom, żeście mi pomogli do ukarania tych łajdaków. Nieluźniej im tu będzie, niż za nieboszczyka! — moja w tem głowa!

Na to spojrzeli na niego zaraz bystro obaj Sulgostowscy — i jeden rzekł:

— Tak samo waćpan nie masz nam za co dziękować, jak my jemu.

— No?

— I dlaczego się tu na jedynego sędziego sposobisz? — zapytał drugi z bliźniaków.

A on począł natychmiast podskakiwać na swoich krótkich, pałąkowatych nogach, jakby im chciał do oczu doskoczyć i odrzekł:

— Bo mam prawo! mam prawo! mam prawo!

— Jakie prawo?

— Lepsze od waszego!

— A cóż to? czytałeś testament?

— Co mi testament? (tu dmuchnął na dłoń) — ot co! wiatr! Komu zapisał? żonie? A gdzie jaka żona? — Ot co? — ja tu najbliższy! — my — Krzepeccy — nie wy!

— A to obaczym. Bogdaj cię zabito!

— Bogdaj was zabito! Idźcie precz!

— Ty koźle, ty pniaku! Doczekasz! Precz, mówisz, mamy iść?... Pilnuj ty lepiej swego koźlego łba!

— Grozicie?...

Tu trzasnął pan Marcyan szablą i posunął się ku braciom — a oni też chwycili za rękojeści.

Lecz w tej chwili ozwał się za nimi zgorszony głos księdza Tworkowskiego:

— Mości panowie! Nieboszczyk jeszcze nie ostygł.

Więc Sulgostowscy zawstydzili się ogromnie i jeden z nich rzekł:

— Księże prałacie o nic nam tu nie chodzi, bo swój kawałek chleba mamy i cudzego nie pragniem. Ale ta żmija już tu żgać poczyna i ludzi chce rugować.

— Jakich ludzi? Kogo?

— Kogo popadnie. Dziś nas, którym już kazał iść precz, a jutro może te niewiasty-sieroty, pod tym tu dachem żyjące.

— A nieprawda! nieprawda! — zawołał Marcyan.

I, zwinąwszy się nagle w kłąbek, uśmiechnął się, począł zacierać ręce, kłaniać się i mówić z jakąś jadowitą uprzejmością.

— Owszem, owszem! proszę wszystkich na pogrzeb i stypę — proszę pokornie — prosimy obaj z ojcem, a co się tyczy panny Sienińskiej, zawsze tu znajdzie dach i opiekę — zawsze! zawsze!

To rzekłszy, zacierał dalej z wielką radością ręce.

XV

Jakoż postanowił Marcyan sam oświadczyć pannie Sienińskiej, że Bełcząckę może zawsze uważać za dom własny, ale odłożył tę rozmowę aż do ukończenia ceremonii pogrzebowych; pierwej bowiem chciał pogadać z ojcem, który z powodu procesów, jakie przez całe życie prowadził, znał się na prawie i umiał zapobiegać z góry wszelkim trudnościom. Obaj byli zresztą przekonani, że sprawa ich jest dobra, więc na drugi dzień po wypadku, właśnie w chwili, gdy pana Pągowskiego wkładano w trumnę, zamknęli się w bocznej izbie i poczęli z równie dobrą otuchą uradzać.

— Opatrzność nad nami — mówił stary — nic, tylko Opatrzność — i Pągowski ciężko odpowie przed Nią za tę krzywdę, którą nam chciał wyrządzić.

— A niech odpowiada! — odrzekł Marcyan. — Nasze szczęście, że tylko chciał — a nie zdążył, bo teraz wszystko weźmiemy w recę. Już się Sulgostowscy kłócili ze mną, ale pierwej ja im duszę wydrę, niż oni nam jeden zagon z Bełczączki.

— Ha, szelmy! tacy synowie! bodaj ich skrzywiło!.. Wszelako nie ich się boję, jeno testamentu. Wypytywałeś księdza Tworkowskiego? Jeśli kto co wie, to on.

— Nijak mi było wczoraj, bo zdybał mnie przy kłótni z Sulgostowskimi i rzekł nam: "Nieboszczyk jeszcze nie ostygł"... potem wyjechał po trumnę i po księży — a dziś nie było czasu.

— Nuż Pągowski tej tam kozie wszystko zapisał.

— Nie miał prawa, bo to majątek po nieboszcze — naszej najbliższej krewnej.,

— To też się testament zwali, ale będą koszta, jazdy do trybunałów... Bóg wie co!

— Ojciec do procesów zwyczajny, ja zaś ułożyłem sobie w głowie coś takiego, że nie będzie potrzeba żadnych procesów; tymczasem: beatus qui tenet, przeto już się z Bełczączki nie ruszę i po czeladź naszą już posłałem. Niech mnie potem rugują Sulgostowscy, albo Zabierzowscy!

— Ale ze strony dziewki, jeśli jej zapisano?

— A kto się za nią ujmie? Dziewka, jak palec na świecie: ni krewnych, ni przyjaciół — zwyczajnie sierota. Komu się zechce karku dla niej nadstawiać, narażać się na zwady, na pojedynki, na ekspensa? Co ona kogo obchodzi? Taczewski się w niej kochał, ale Taczewskiego niema; może wcale nie wrócić, a choćby wrócił, to golec — i na procesach tyle się rozumie, co mój koń. Prawdę rzekłszy to położenie jest takie, że choćby jej nie Pągowski, ale rodzony brat Bełcząckę zapisał, to jeszcze moglibyśmy tu zjechać i rządzić, jak nam się podoba, niby pod pozorem opieki nad sierotą. Ja myślę, że Pągowski chciał jej dopiero w intercyzie poczynić zapisy — więc albo testamentu wcale się nie znajdze, albo, jeśli się znajdzie, to jaki stary, z zapisem dla panny Sienińskiej, jako wychowanki...

— A taki da się zwalić— rzekł — stary moja w tem głowa. Chociaż procesu się nie uniknie.

— Czemu zaś? Ja słucham, co ojciec mówi, ale myślę, że się uniknie.

— Kiedy bo to, mówiąc między nami, nieboszczka Pagowska (głupia była... Panie świeć nad jej duszą) zapisała wszystko mężowi, więc i on miał prawo zapisać, komu chciał.

Ostatnie słowa wypowiedział starszy pan Krzepecki, rozglądając się na wszystkie strony i prawie szepcąc — chociaż wiedział, że w izbie prócz nich, niema nikogo więcej.

Lecz syn zapytał:

— Jak ona mogła mu zapisać, skoro zginęła nagłą śmiercią?...

— Data jest w rok po ślubie, widać Pągowski to z niej wydurzył, dlatego, że tam, gdzie mieszkali, niebezpieczne strony i nikt nie wie, kiedy mu tatarzy requiem zawyją. Wzajem sobie zapis uczynili i testamenta były złożone w grodzie w Pomorzanach, skąd je Pągowski tu przywiózł. Chciałem się wtedy z nim prawować alem widział, że nic nie wskóram. Teraz co innego...

— Teraz obejdzie się całkiem bez procesu.

— Jeśli się obejdzie, to tem lepiej, ale trzeba być gotowym...

— Ej — nie trzeba.

— Jakoż ma być?

— Już ja bez ojca poradzę.

Usłyszawszy to, stary Krzepecki rozgniewał się.

— Ty poradzisz? — co jak? Jeno mi ty roboty nie psuj. On poradzi!... Alboś to nie radził, żebym z Silnickimi o Drążki dał spokój, bo nie sposób!... Nie sposób?... Dlaczego?... Zaprzysięgano świadków na gruncie — wielka rzecz! Kazałem ludziom nabrać w buty ziemi z mego podwórza — no i co? I poszli na grunt Silnickich i żaden fałszywie nie przysięgał, gdy mówił: "Przysięgam, że ta ziemia, na której stoję, jest pana Krzepeckiego!" A tybyś rok myślał i nic takiegobyś nie wymyślił. Ty poradzisz? — patrzcie go!...

I począł z gniewu poruszać bezzębnemi szczękami, jakby co żuł, przyczem broda zbiegała mu się zupełnie z zakrzywionym jak u drapieżnego ptaka nosem.

A syn rzekł:

— Odsapnij ojciec i posłuchaj. Jak chodzi o to, by lege agere cum aliquo, to ja zawdy ojcu ustąpię, ale co się tknie dziewek, to moja eksperyencya większa i sobie więcej ufam.

— No?...

— Przeto, jeśli przyjdzie do procederu z panną Sienińską, to nie w żadnym trybunale.

— Coże zamyślasz?

— Nietrudno zgadnąć. Albo mi to nie czas? Albo to taką drugą dziewkę znajdziesz ojciec w całej okolicy?...

To rzekłszy, pan Marcyan zadarł głowę do góry i począł patrzeć ojcu w oczy, a ów patrzył na niego także pytającym wzrokiem i żuł szczękami, a potem spytał:

— To tak?

— Czemuby nie? Mnie to już od wczoraj chodzi po głowie.

— Hm! czemu nie? Dlatego, że goła jak Łazarus.

— Ale do Bełczączki przyjdę śpiewający — bez żadnych impedymentów. Goła jest, ale to dziewka z wielkiej krwi... A pamięta ojciec, co Pągowski powiadał, że gdyby się tak w papierach Sienińskich rozpatrzeć, to możnaby i z pół województwa wyprocesować? Przecie i Sobiescy na nich wyrośli, więc byłaby i protekcya królewska. Sam król powinien o jakowejś oprawie pomyśleć... A mnie dziewka dawno w oko wpadła, bo też łakomy to kąsek, łakomy! łakomy!

I począł podskakiwać na swych krótkich nogach, oblizując się zarazem po wąsach i — przyczem wyglądał tak szpetnie, że stary Krzepecki rzekł:

— Nie zechce cię.

— A starego Pągowskiego chciała? — co? a mało było takich, co mnie chciały? Siła poszło młodych chłopców do chorągwi, więc dziewki będzie można na kopy kupować, jak ufnale. Wiedział stary Pągowski, dlaczego mnie z domu przepędził — i nie byłby przepędzał, gdyby się o dziewkę nie bał.

— Ale suponując, że cię nie zechce, to wówczas co?

Złe błyski mignęły w oczach Marcyana.

— To wówczas — odrzekł z naciskiem — z dziewką bez żadnej opieki można tak postąpić, że jeszcze sama będzie się do kościoła prosić...

Lecz stary przestraszył się temi słowami.

— Hę? — zapytał. — A wiesz ty, że to gardłowa sprawa?

— Wiem, że za Sienińską niktby się nie ujął.

— A ja ci mówię: wara! I tak już są na ciebie krzyki. Proces o majątek wygrasz, czy przegrasz, bezcenym nie zostaniesz — a to kryminał — rozumiesz?

— Bo też do tego i nie przyjdzie, chyba, żeby sama chciała... Ale wy mi nie przeszkadzajcie, jeno zróbcie tak, jak powiem. Weź ojciec po pogrzebie Tecię do domu, a jeśli się pozór jakowyś znajdzie to i starą Winnicką, ja tu zaś przy dziewce ostanę z Agnieszką i Joanną. Gadziny to są, zawzięte na każdą, która od nich młodsza i urodziwsza. Już one wczoraj zaczęły tę niebogę żądłami żgać, a cóż dopiero będzie, gdy pod jednym dachem z nią zamieszkają. Toż ją będą kłóć, toż kąsać, toż poniewierać, toż łaskawy chleb wymawiać! Tak to widzę jakobym w książce czytał — a to woda na mój młyn.

— Cóż na nim zmielesz?

— Co zmielę. To, że często umyślnie na kłótnię wpadnę, tamte żmije zwymyślam, czasem której w pysk dam: — "a zasię!" — a ją po rękach ba i po kolanach wycałuję: "Jam twój defensor, jam brat, jam prawdziwy przyjaciel — tyś tu prawdziwa pani." I myśli ojciec, że się w niej serce nie rozpłynie, że nie pokocha tego, kto jej będzie tarczą i obroną, kto jej będzie ocierał łzy, kto będzie nad nią w dzień i w noc czuwał? A jeśli w rozżaleniu, w zapamiętaniu i we łzach przyjdzie do jakowejś ekstraordynaryjnej konfidencyi, to tem lepiej, tem lepiej, tem lepiej..

Tu Marcyan począł zacierać ręce i patrzeć na ojca tak koźlemi oczyma, że stary aż splunął.

— Tfu poganinie! Tobie zawsze jedno na myśli.

— Bo aż po mnie mrowie chodzi, jak na nią spojrzę. Niedarmo mnie Pągowski stąd wymiatał.

Nastała chwila milczenia.

— To tedy powiesz Joannie i Agnieszce, by w myśl twoją czyniły?

— Im? Im nie trzeba nic mówić, ani niczego uczyć, bo ich natura wystarczy. Jedna Tecia gołąb, a to kanie.

Jakoż nie mylił się pan Marcyan, albowiem siostry jego już poczęły, każda po swojemu opiekować się panną Sienińską. Tecia brała ją co chwilę w ramiona i płakała z nią razem, a Joanna i Agnieszka pocieszały ją także, ale inaczej.

— Co się nie udało, to się i nie udało — mówiła starsza — ale waćpanna się uspokój. Nie będziesz nam wujną, bo Pan Bóg tego nie chciał, ale nikt ci tu krzywdy nie uczyni i kawałka chleba nie pożałuje.

— I do żadnej roboty nikt cię nie będzie napędzał — ciągnęła druga, bo wiemy, żeś tego niezwyczajna. Jak ochłoniesz, a sama zechcesz, to co innego, ale poczekaj z tem, aż ci żal przejdzie, bo w samej rzeczy wielkie spotkało cię nieszczęście. Miałaś tu być panią, miałaś mieć męża, a teraz nie masz nikogo prócz nas, ale wierzaj, że chociażeśmy nie krewni, będziemy dla cię jakby krewni.

Poczem znów Joanna:

— I zgódź się z wolą Boską. Bóg cię w tem doświadczył, ale za to inne grzechy ci odpuści. Bo jeśliś może nadto ufała w urodę, albo pożądała bogactw i strojów—(wszyscy my przecie grzeszni — i dlatego tylko to mówię) to się jedno za drugie policzy.

— Amen — zakończyła Agnieszka. — Daj za duszę nieboszczyka na kościół jaką lamówkę, albo mały klejnocik, bo ci teraz nic po wyprawie, a my już uprosimy naszego ojca, ażeby ci na to pozwolił.

Tak mówiąc, poczęły bacznemi oczyma spoglądać na szaty, leżące na stole i na skrzynie, w których była wyprawa. Brała je ciekawość tak niezwalczona zobaczyć, co tam jest, że wreszcie Joanna rzekła:

— Możeby ci trocha w szukaniu dopomódz?

I po tych słowach obie rzuciły się na skrzynie, na puzdra, na łuby, w których leżały jeszcze niewypakowane po powrocie z Radomia szaty, i nuż je wydostawać, nuż rozkładać, nuż oglądać do światła i pod światło — nuż przymierzać.

A panna Sienińska siedziała w ramionach słodkiej Teci i jak odurzona — nic nie słysząc i nie wiedząc, co się z nią i koło niej dzieje.

XVI

Już jako narzeczona doznawała takiego uczucia, że coś się w jej życiu zmierzcha, coś gaśnie, przecina się i zamyka, więc to narzeczeństwo nie budziło w jej sercu radości. Zgodziła się na nie tylko dlatego, że taka była wola Pągowskiego i że tak jej nakazywała wdzięczność za opiekę, a bardziej jeszcze z tego powodu, że po odjeździe Jacka została w jej sercu tylko gorycz, żal i uraza i ta bolesna myśl, że prócz tego opiekuna niema nikogo i że gdyby nie on, byłaby jak podróżna sierota zabłąkana śród ludzi obcych i nieprzyjaznych. Ale oto nagle grom uderzył i w to ognisko, przy którem miała usiąść w jakim takim, chociażby w smutnym spokoju, nie stało jedynego człowieka, któryby był dla niej czemś w świecie. Nic dziwnego, że ów grom ogłuszył ją w pierwszej chwili i że wszystkie myśli poplątały się w jej głowie, a w sercu zapiekło się jeno uczucie żalu za tą jedyną bliską duszą, w połączeniu z uczuciem zdumienia i przestrachu.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Siew jesienny.

"Jak posiejesz, tak zbierzesz", to przysłowie powinien każdy rolnik mieć dobrze w pamięci i często je sobie powtarzać, przystępując do ważnej czynności— zasiewów.

Na dwie rzeczy należy tu przedewszystkiem zwrócić uwagę, t. ;j. na nasienie, przeznaczone do siewu i na rolę, która ma to nasienie do swojego łona przyjąć.

Wiadomą rzeczą już jest powszechnie, że tylko doborowe, jak najstaranniej oczyszczone, pełne, dorodne nasienie może wydać najlepszy plon, to też twierdzenia niektórych zacofanych gospodarzy, jakoby i z lichego, pośledniego ziarna miewali znakomite rezultaty, nie znajdują już wiary.

Zboże przeznaczone do siewu, starają się rolnicy mieć w jak najlepszym gatunku i czystości. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że z roku na rok olbrzymio wzrasta zapotrzebowanie doborowych narzędzi, używanych do czyszczenia zboża.

Skoro się już ma odpowiednie i doborowe nasienie do siewu, należy zabezpieczyć je przed szkodnikami, pasożytami, a przedewszytkiem od śnieci. Wypróbowanymi środkami są: siny kamień i bajca Depuy'a. Z nowszych zasługują na wzmiankę formaldehyd czyli formalina i antyfungina. Są to środki jednak dotychczas jeszcze niedostatecznie wybróbowane i należy zastosować je z wielką ostrożnością i tylko na małą skalę, jako próbę.

Ilość wysiać się mającego zboża zależną jest od tego, w jakim stopniu kultury pozostaje ziemia, czy jest z natury urodzajna i zasobna w pokarmy roślinne — dalej, czy się ma siać rzutem czy siewnikiem rzędowym. Dlatego też nie można podawać ogólnie jednej ilości wysiewu na wszystkie grunta i dla wszystkich okolic. W gruntach rzyznych, o klimacie łagodniejszym, należy siać rzadziej, na uboższych w okolicach górskich i podgórskich, o klimacie ostrzejszym, gęściej. To samo da się powiedzieć i co do czasu wysiewu. Wogóle jednak najodpowiedniejszym jest siew wcześniejszy t. j. od ostatnich dni sierpnia do drugiej połowy września najdalej. I w tym wypadku są pewne wyjątki mniejszego znaczenia.

Jak należy siać? W ten sposób, ażeby nasienie jak najrówniej na polu było rozdzielone i równo wszędzie ziemią nakryte. Przy zastosowaniu siewu rzutowego, chociażby najdokładniejszego, nie osiągniemy tego celu, dlatego też siew rzędowy jest bezwarunkowo odpowiedniejszy. Korzyści zasiewu zboża w rzędy są wielkie:

1. przy siewie rzędowym oszczędza się znacznie ziarna do siewu; w trochę większych gospodarstwach opłaci się siewnik już przez samą oszczędność na ziarnie do siewu;

2. Ziarno jest jednakowo w roli rozmieszczone, nie pada raz za gęsto, to znowu rzadziej, jak przy siewie ręcznym, wskutek czego zboże krzewi się jednostajnie, równo i równo dojrzewa;

3. Ziarno jest równo głęboko przykryte ziemią, przez co równiej wschodzi i równo dojrzewa.

4. Rola przed zasiewem siewnikiem musi być doskonale uprawiona, spulchniona, co wpływa później korzystnie na rozwój zboża.

5. Ziarno ze zboża zasianego w rzędy jest zawsze dorodniejsze, pełniejsze, równiej wykształcone niż ze siewu ręcznego.

Ażeby jednak módz wykonać siew rzędowy dokładny, powinno się mieć równą powierzchnię pola do dyspozycyi. Jestto tylko tam możliwe, gdzie uprawia się pole w płaskie składy. W niektórych gospodarstwach istnieje jeszcze starodawny zwyczaj uprawy roli w wązkie zagony, a jest to uprawa bardzo nieodpowiednia.

Ważną też rzeczą jest, aby dla każdego gatunku zboża wybrać i przeznaczyć miejsce po takiej roślinie uprawianej przedtem, po której ono najlepiej się udaje.

Zważać się powinno przedewszystkiem na to, aby po nawozie przychodziły rośliny takie, które ten nawóz wyzyskają i aby między dwie rośliny kłosowe umieszczać zawsze roślinę dobrze grunt ocieniającą, liściastą. Na nawozie powinno się uprawiać okopowe, po nich jare zboża z wsiewem koniczyny, po tejże oziminę na sztucznym nawozie. Dla pszenicy najlepszemi przedplonami są strączkowe rośliny, dalej koniczyna czerwona. W czystym ugorze, zwłaszcza silnie nawożonym i w gruntach lepszych nie powinno się siać pszenicy, bo zbierze się dużo słomy, a ziarna mało.

Zresztą w gospodarstwach małorolnych nie powinno się wogóle już zostawiać czystych, czarnych ugorów, lecz zielone podsiane, bo byłoby to marnotrawstwem. Po okopowych uprawia się jeszcze często pszenicę. Jestto jednakże wielkim błędem, bo najpierw zasiew wypada zbyt późno, a powtóre rola jest zanadto sproszkowana, co dla pszenicy może się okazać częstokroć wprost zgubnem.

Dla żyta na lekkich piaszczystych gruntach najlepszym przedplonne jest łubin żółty, dalej koniczyna, strączkowe, z których groch lepszym jest przedplonem, niż dla pszenicy. Po pszenicy może być żyto wyjątkowo w tym wypadku uprawiane, jeżeli pod pszenicę użyto w większej ilości sztucznego nawozu, z którego i żyto ma uzyskać częściowy pożytek.

Jakie stawy zarybiać szczupakami?

Przy każdym prawie domu na wsi jest dla potrzeb domowych i obrony w razie ognia stawek, o powierzchni kilku lub kilkudziesięciu, a nawet kilkuset yardów.

W stawach tych żyją obecnie tysiące chudych i małych karasi różnego wieku oraz żaby, a tak ich gęsto, że z wodą nabierają się do konewek, a w czasie pożaru zapychają sikawki.

Rozumie się, że te karasie nie przynoszą właścicielowi żadnych korzyści, bo chociaż są w tych stawkach już od dawnych lat, nie przechodzą miary nad trzy cale, bo stawki są nimi przerybione, a z tego powodu karasie są zamorzone i większe już nie urosną, chociażby jeszcze drugie kilkanaście lat żyły.

Z karasiami żyje w owych stawkach mnóstwo żab wyrosłych i ich głowaczy i mnóstwo różnego robactwa wodnego.

Żaby zjadają drobne karasie i tuczą się na nich, a gospodarz ma za to dużo krzyku żabiego, tak, że własnego słowa nie usłyszy nad stawkiem. A przecież i z tych stawków, karasi, żab i ich głowaczy mógłby mieć korzyści, gdyby do tych stawków wpuścił — stosownie do wielkości tychże — po kilka lub kilkadziesiąt małych szczupaków, bo te chude karasie, żaby i głowacze, tudzież robactwo i jaszczurki wodne, to znakomity pokarm dla szczupaków.

Te stawki, to aż same się proszą, żeby je zarybić szczupakami, bo tam dla nich jest dość pożywienia. Tam będą one w oczach rosły.

Każdy z rolników pracuje ciężko, jak niewolnik, aby z ziemi wydobyć dla siebie i rodziny kawał chleba i opłacić podatki i różne daniny, ten sam rolnik jednak nie chce, czy nie umie wydobyć dochodu ze stawku, znajdującego się przy jego domu — bez pracy prawie. Mógłby przecież mieć z niego kilkanaście lub kilkadzisiąt dol. rocznie za ryby i pozbyć się owego wrzasku żabiego, chudych karasi i różnego robactwa, a przez to oczyścić sobie wodę w stawku z owego plugastwa.

Jesień aż do połowy stycznia jest najodpowiedniejszą porą do zarybiania stawów szczupakami, bo noce są chłodne, zatem narybek można i z dalsza sprowadzić bez obawy owyschnięcie i rolnik ma więcej czasu, gdy pola obsieje. I stawy większe teraz w jesieni spuszczają, zatem łatwo można nabyć narybku szczupaka.

Najlepiej do zarybiania nadają się szczupaki od 5 do 10 cali należy jednak na to zważać, ażeby narybek był równej wielkości, bo gdyby był jeden większy, a drugi mniejszy, to te większe szczupaki wyjedzą mniejsze od siebie. Gdyby zaś nie było w pobliżu narybku do nabycia, to można go nabyć przez handlarza, który narybek na oznaczony czas i miejsce przywiezie.

Koszta tego pierwszego zarybienia nie będą przenosiły 3 do 5 dol., a po paru latach będzie już własny narybek i wyrosłe szczupaki na sprzedaż lub na własny użytek czy to na wigilię Bożego Narodzenia, czy też na inne dnie postu.

Gorąco zachęcamy p. farmerów do zarybiania stawków szczupakami. Tym zaś, którzy zakładają świeże stawki — w których nie ma karasia —radzę zapuścić karpie.

Jak się pozbyć mrówek.

W porze jesiennej stają się mrówki plagą w spiżarniach i komorach. Zwietrzą wszędzie żer dla siebie, choć dobrze ukryty. Dobrym będzie dla nich cukier, miód, owoce, konfitury i inne słodycze. By się pozbyć tych nieproszonych gości, trzeba ziemię lub podłogę, którędy wędrują, posypać mieszaniną miałkiego cukru i potażu. Pewniej jeszcze wyłapie się je za pomocą gąbki posypanej cukrem. Trzeba jednak w tym razie co godzinę, gąbkę zanurzyć we wodzie, a gdy mrówki spłyną, z wody wygnieść, wysusyć i znowu cukrem posypać.

Niszczenie ostów.

Pola zanieczyszczone tym uporczywym chwastem, dadzą się oczyścić w następujący sposób. Pole pozostawić ugorem i od wczesnej wiosny wypasać owcami, dla których młode wypustki ostu są prawdziwym przysmaczkiem. Wprawdzie osty wypuszczą wkrótce świeże pędy, ale i tym owce nie darują, a gdy się to powtórzy kilkanaście razy, korzenie wyczerpią się z zasobów pokarmowych i zamierają. Wytępienie ostów da się przeprowadzić także w ten sposób, że pole niemi zajęte obsieje się wczas wyką, która rośnie od nich szybciej i gęsto zacieni je, więc i wydusi.

Czy ziemniaki dobre?

Skoro zajdzie potrzeba rozpoznania natychmiastowego czy ziemniaki będą sypkie po ugotowaniu, t. j. mączyste, trzeba jeden ziemniak rozkroić i połówki mocno jedną o drugą pocierać. Jeśli ma być dobry, to się skleja, lepnie, a na brzegach przekroju wytwarza się piana. Gdy połówki pocierane nie lepną do siebie, a ziemniak puszcza sok rzadki, wodnisty, będzie to znakiem, że jest ubogi w krochmal, a tem samem jest mniejszej wartości.

Liście burakowe.

Od drugiej połowy sierpnia zwykli oszczędni gospodarze obrywać liście z buraków, ażeby nie uronić nic z tego, co matka-natura im daje. Jest to bardzo pięknie, a liście burakowe w czas obrywane, są wyborną paszą, ale gdy się je w niewłaściwym czasie obrywa, można za niewielką chwilową korzyścią ponieść stratę dwa i trzy razy większą. Wiemy już, że t. zw. materyały zapasowe czyli rezerwowe rośliny, jak cukier, skrobia itd., które natura składa w korzeniach i bulwach na czas nowego rozpoczynania wzrostu w przyszłej wiośnie, powstają w liściach. Tylko w zielonych częściach naci wytwarza się skrobia kartoflana, która schodzi do bulw i nadaje im wartość, jako pokarmu ludzkiego i zwierzęcego. Tak samo są liście do wytwarzania cukru i innych materyałów zapasowych w burakach nieodzowne. Liście, które już obumierać zaczynają, nie mają oczywiście znaczenia dla wyrabiania materyałów rezerwowych, ale i jako karma mają wartość małą. Jeżeli jednak będzie gospodarz obrywał liście, będące w pełni swej czynności, to następstwem tego będzie znaczne zmniejszenie sprzętu burakowego i to tak znaczne, że może wynosić, według czynionych doświadczeń do 70 cetn. metr. na hektarze, podczas kiedy korzyści z liści i połowy tego zysku nie wynoszą. Już słabe ogołacanie z liści zmniejsza wartość buraków tak pod względem ilości, jakoteż jakości, a mocne obrywanie redukuje ich wartość do połowy w porównaniu z burakami, którym się wszystkie liście zostawia. Ilość cukru wynosi często mniej niż połowę.

Pokrzywa jako pasza.

Pokrzywy nie można nazwać bezużytecznym chwastem, bo da się ona zużytkować nie tylko w stanie świeżym, ale także po wysuszeniu na paszę dla niektórych zwierząt domowych. Szczególnie z apetytem spożywają ją gęsi, gdy się im ją poda drobno usiekaną, z dodatkiem ziemniaków tłuczonych, otrąb lub mąki. Wysuszona zawiera dwa razy tyle białka, a trzy razy więcej tłuszczu aniżeli zwykłe siano łąkowe. Zresztą jest to roślina skromna, nie wymaga żadnej uprawy, rozmnaża się łatwo z nasienia, korzeni, dla których to zalet nie powinna być dla gospodarza lekceważona.

DLA ZOŁZOWATYCH

[skrofulicznych].

Odpowiedniemi są tu w ogólności te same potrawy, co i dla rachitycznych, gdyż jedno i drugie zło idą z sobą prawie ręka w rękę. — Skrofuliczni pożądają często chciwie siarki i soli, lubią sól kuchenną, jedzą węgle, cebulę i inne ostre rzeczy. Należy im przeto podawać jarzyny i sałaty, obfite w sole odżywcze, a więc takie, które wskutek wielkiej zawartości soli siarkowych mają ostry smak i zapach.

Przy obiedzie należy mieć na względzie wszelkie gatunki kapusty, a więc: zieloną, czerwoną, białą i brukselską, trzy ostatnie także na surowo, jako sałatę; dalej chrzan, jako dodatek. Za przyprawę do jarzyn i sałat należy używać cebuli, zaś zupy czosnkowe i cebulowe z jarzyną smakują w takich razach wybornie i przyczyniają się do poprawy limfy.

Wieczorem służy doskonale wodna i ogrodowa rzeżucha, rzodkiew, rzodkiewka miesięczna, szczypiorek, jako dodatek do chleba, lepiej, niż kiełbasa lub tłusty ser. Swieży, miękki ser (twaróg) jest również dobrze strawny.

Mięsa lepiej unikać, gdyż ono w łatwo fermentującej limfie osadza szybko szkodliwe materye i tym sposobem pomnaża tylko zepsute soki.

Uwaga: U rachitycznych i skrofulicznych objawia się często nieumiarkowane pożądanie pożywienia, tak zwany niepohamowany, wilczy apetyt. Apetyt ten jest chorobliwym. Polega on na wyczerpaniu żołądka i jelit i dlatego nie daje się zauważyć żaden przybytek na wadze ciała. Większa część pożywienia odchodzi niestrawiona. Takim osobom,—czy to dorosłym, czy dzieciom — należy wyznaczać szczupłe obiady, gdyż same nie zdołają pokonywać swej chorobliwej żądzy. Po kilku dniach najściślejszej dyety nadchodzi brak apetytu, któremu należy nieco pofolgować, dopóki na jego miejsce nie wystąpi naturalne uczucie głodu, z czem połączone już zwykle przybywanie na wadze.

DLA CIERPIĄCYCH NA WĄTROBĘ.

1. Codzień rano na czczo 1 szklankę wody cytrynowej [1 cytryna, bez cukru], albo 1 szklankę małą soku z porzeczek lub winogron, lub też trochę kwaśnych owoców.

2. To samo wieczorem przed spaniem.

3. Na drugie śniadanie 4—6 rzodkiewek, albo stołowa łyżka utartej czarnej rzodkwi, lub też łyżeczka chrzanu zmieszanego z powidłem jabłczanem lub bardzo małą ilością chleba z masłem.

4. To samo na wieczerzę.

5. Kilka zestawień na obiad bezmięsny.

a. Kalarepa, zupa kartoflana, agrest i jajka ubite z mlekiem.

b. Soczewica z kartoflami i zieloną sałatą [rzeżucha albo sałata głowiasta,] owoce.

c. Marchewka i zielony groszek [także gęsta grochowa zupa], kluski z kaszki z wiśniami.

d. Kapusta kędzierzawa z ryżem i pomidorami, owoce z jagłami (opiekanki z kaszy jaglanej).

e. Jarzyna czosnkowa z kartoflami, makaron i śliwki.

f. Zielona fasolka z białą fasolą i jabłka lub inne owoce.

g. Buraczki ze śmietaną, kluski z bułek, owoce.

h. Biała kapusta z makaronikiem, jabłka albo zsiadłe mleko. Pieczystego i tłustych potraw należy unikać.

KRAKOWIAK.

Płynie Wisła płynie
Przez polską krainę,
Niesie łzy narodu
W Bałtyku głębinę.
Niesie łzy narodu,
Co płacze w niedoli.
Co go wypychają
Z siedziby i roli.
Lecz próżne wzdychania,
Próżne srogie gniewy!
By ziemi nie stracić
Nie trzeba siać plewy!
Nie trzeba siać plewy,
Ale ziarno zdrowe,
By plony przyniosło
Życie narodowe.
Kropla skały roni;
Praca siły tworzy;
Niech do wspólnej pracy
Każdy dłoń przyłoży.
Więc pracujcie szczerze
I bawcie się szczerze!
Niech dochód z rozchodem
Będzie w dobrej mierze.
Wtedy przyszłość kraju
Będzie w ręku naszem,
Wtedy się nikogo
Zgoła nie przestraszym!

TAK W SMUTKU, JAK I W RADOSCI.

— Słyszałem, żeś się znowu upił wczoraj?

— Tak, proszę pana, odebrałem wiadomość o śmierci szwagra, musiałem więc napić się na frasunek.

— Ale i przedwczoraj także byłeś pijany?

— Prawda, proszę pana, siostra moja wyszła za mąż, musiałem więc upić się z radości.

CO WIĘKSZĄ SZTUKĄ?

Żona: Ten człowiek jest naprawdę bardzo silny. Widzisz, jak on pełen antał piwa jedną ręką podnosi.

Mąż: A ja cały antał jedną gębą wypijam, a wcale się nie chwalę.

Skaleczenie ostrem narzędziem.

Gdy się ktoś skaleczy, natenczas z rany leje się krew. Jeżeli krwawienie nie jest zbyt wielkie, rana zagoi się bez leków. Uważać tylko należy, aby rana była czysto utrzymaną. Pod żadnym więc warunkiem nie należy kłaść na ranę pajęczyny, pożutego chleba, skubanki z brudnej bielizny, a co najważniejsza— nigdy nie należy tamować krwi za pomocą piasku i ziemi. W ten bowiem sposób mogłyby się dostać do rany zarazki chorób, które wywołują ropienie, a niekiedy nawet śmiertelne zakażenie. Rana zaś duża, ale czysto opatrzona, goi się łatwo i szybko.

Jeżeli się ktoś zranił, należy własne ręce umyć we wodzie czystej, a następnie wziąć czystą zupełnie szmatkę i ranę samą obmyć i jej brzegi. Do rany nie należy wprowadzać szmatki, ale czystą wodą starać się wszystko, coby się w niej znajdowało, wypłókać. Następnie należy brzegi przeciętej skóry zbliżyć tak, żeby rana była jak najmniejszą i wtedy zawiązać ranę czystą szmatką. Szmatkę, którą zawinięto ranę, należy owiązać paskiem z płótna, świeżo wypranego czyli czystego, lekko tak, aby tylko opatrunek nie zsunął się i nie spadł. Kto może, niech ranę zawinie gazą opatrunkową, którą kupić można w aptece.

Natomiast nie jest wskazaną rzeczą, kłaść wprost na ranę watę, a tem gorzej szarpie lub skubankę, gdyż rana o nich może się rozjadzić. Dobrą jest rzeczą zmyć ranę wodą karbolową i samą szmatą w karbolu zamoczyć, którą kładzie się na ranę. Wody karbolowej dostać można w aptece. W braku wody karbolowej użyć do tego można wody czystej, zimnej, wprost ze studni.

Ponieważ każdy człowiek ma zarazki chorób na palcach rąk, a także w ustach, tedy nie jest dobrą rzeczą smarować ranę śliną, lub też krew ustami z ran wysysać, gdyż przez to ranę można zanieczyścić.

Jeżeli jest rana większa, to trzeba zrobić opatrunek z kilku warstw szmatki lub gazy, na to zaś położyć nieco waty aptecznej lub zwykłej, a następnie opatrunek owiązać.

Niektórzy twierdzą, że na rany należy używać szmatki płóciennej, a nie perkalowej. Jest to przesąd, nie mający uzasadnienia. Szmatka i jedna i druga jest dobrą, byleby tylko była czystą. Również raz owiniętej rany nie należy bez potrzeby ruszać i opatrunku zmieniać.

Rana często pod jednym opatrunkiem zagoja się zupełnie i gdy po tygodniu opatrunek zdejmujemy, rana pokazuje się zupełnie czystą i całkiem zagojoną.

Większej opieki wymaga rana głębsza, zwłaszcza kiedy naruszoną została tętnica, to jest żyła z krwią. Wtedy krew tryska w górę mocnym strumieniem i trudno ją zatamować.

Takie skaleczenia są niebezpieczne, gdyż człowiek może umrzeć wskutek upływu krwi. I przy takich skaleczeniach musi być szybki i właściwy ratunek. Polega on na tem, że tętnicę zaciskamy za pomocą palca, a robi się to w ten sposób: powyżej lub poniżej miejsca rany, za pomocą pociskania staramy się dojść, gdzie jest tętnica. Poznajemy ją po tem, że w tem miejscu odczuwamy bicie pulsu. Gdyśmy takie miejsce znaleźli, wtenczas krew iść przestaje. Ponieważ trudno byłoby długo trzymać palec w tem miejscu, zatem owiązawszy czystą szmatką mały kawałek korka lub szmatkę na twardy wałeczek skręconą, przyciskamy nim mocno tętnicę i owiązujemy naokoło bandażem tak, ażeby ucisnąć tylko to jedno miejsce. Ma się rozumieć, że i równocześnie szukamy lekarza, który za pomocą narzędzi lepiej to zrobi i niebezpieczeństwo na trwałe usunie.

Zaznaczamy i to, że nigdy nie należy obwiązywać ręki lub nogi, ściskając tak mocno, że aż skóra staje się sina i żyły mocno nabierają.

MOST NAD NAJWIĘKSZYM WODOSPADEM.

"Tryumfem techniki" nazwało jedno z pism fachowych wiadomość o zbudowaniu mostu przez wodospad Victoria na rzece Zambezi w Redeyzi w Afryce południowej. Wodospad Victoria jest największy ze znanych dotąd na świecie; rzeka Zambezi, przeszło 1,600 metrów szeroka, spada w tem miejscu z wysokości 122 stóp i wyrzuca w górę słupy mgły na wysokość 600 m., widoczne już na odległość 80 klm. Wodospad jest więc dwa razy większy od Niagary. Energia spadającej wody Niagary ocenia się na 7,000,000 koni parowych, energia wodospadu Victorii przedstawia 30,000,000 koni parowych. Pierwszym Europejczykiem, który zwiedził ten wodospad i nadał mu miano, był nieustraszony Livingstone. Tubylcy nazywali wodospad "Mozioa tunga", co znaczy dosłownie: "Tu grzmi mgła", a to z powodu łoskotu spadającej masy wody i olbrzymich pięciu słupów mgły, podnoszących się do góry. Maleńka wysepka nazwana imieniem Livingstona dzieli cały wodospad na dwie części. Obserwując go z tej wysepki, Livingstone przyszedł do przekonania, że wodospad wywołany jest przez położony w poprzek rzeki wąwoz o 60 m. szerokości i w niego to spada olbrzymia rzeka; w przeciwległej ścianie tego wąwozu Livingstone dostrzegł w dole otwór 90 m. szeroki, przez który przeciska się z straszliwą prędkością woda z wodospadu piętrzy się i kotłuje; miejsce to trafnie nazwali krajowcy "garnkiem wrzącym". Na przeciwko wodospadu znajduje się ogromna skała pokryta lasem zwanym borem deszczowym" z tego powodu że jest on ciągle okryty mgłą z kropel wody, odbitej przy spadaniu rzeki. Dalej na przestrzeni 80 klm. rzeka płynie między wysokiemi skałami i ma tylko 40 m. szerokości. Kraj tu jest o tyle nieprzystępny, że sami tubylczycy wiedzą tylko o czterech drogach, prowadzących do brzegów rzeki.

Pomimo dzikości i żywiołowych przeszkód, nad "garnkiem wrzącym" wisi już dziś most! W roku 1903 po raz pierwszy inżynier F. Sykes wymierzył "garnek wrzący", aby przynajmniej w przybliżeniu wyznaczyć długość przyszłego mostu. Wkrótce rozpoczęto i samą budowę, a wykonanie tej pracy jest jednem z najświetniejszych przedsiewzięć inżynierskich, zarówno z powodu trudności miejsca, jak ze względów na prędkość, z jaką przedsięwzięcie wykonano. Z punktu widzenia czysto fachowego swoją konstrukcyą most ten nic tak osobliwego nie przedstawia; nie może on iść w porównanie z wielu pysznie wykończonymi mostami Europy i Ameryki, ale jeżeli wziąć pod uwagę warunki miejscowe, nie można nie podziwiać śmiałości i pomysłowości wykonawców. Zdumiewa tu przedewszystkiem ogromna wysokość nad wodą, nad którą most rozpięto, dalej głębokość samej rzeki, a nareszcie spadzistość brzegów.

Ciekawe to szczegóły wykonania robót przygotowawczych, np. mierzenia szerokości "garnka wrzącego": z góry wybranego miejsca na jednym brzegu wypuszczono rakietę na drugi brzeg z przywiązanym do niej cienkim sznurem; za pomocą niego potem przeciągnięto także i drut telefonowy, potrzebny z tego powodu, że chociaż szerokość rzeki tu wynosiła tylko 90 m., jednakże droga prowadząca z jednego brzegu naokoło, na drugi brzeg, mierzyła 16 km. długości. Przez "garnek wrzący" był przeciągnięty także kabel stalowy: gdy trzeba było założyć podstawy mostu, kierujący budową musiał ciągle przejeżdżać z jednego brzegu na drugi. Do kablu przywiązano czterema linami rodzaj krzesła, składającego się z deski do siedzena i oparcia z płótna żaglowego; na wypadek, gdyby pasażer, przejeżdżający przez "garnek wrzący" stracił przytomność, przywiązywano go linami do siedzenia.

Oto kilka dat, odnoszących się do budowy śmiałego przedsiewzięcia. Długość mostu wynosi 198 m., wysokość nad poziomem rzeki 115—130 m., zależnie od wysokiej wody w rzece. Wysokość więc mostu przewyższa wysokość sławnego wiaduktu francuskiego "Viaduct du Viaur", który znajduje się na wysokości 115 m. nad poziomem doliny. Most mierzy u podstawy 16.5 m. szerokości a w punkcie najwyższym 8.5 m.; ma on kształt paraboliczny. Zaczęto budowę z obu brzegów jednocześnie. Dla uniknięcia ofiar w ludziach i w materyałach, co łatwo mogłoby się zdarzyć podczas pracy na takiej wysokości nad poziomem rzeki, rozciągnięto nad rzeką siatkę bezpieczeństwa. Pracę zaczęto przed rokiem i zakończono ją przed kilku tygodniami. "British South Africa Company", która posiada obszary na obydwu brzegach Zambezi, projektuje przerobić większą część boru, ciągnącego się na przestrzeni 9 klm. na park publiczny, ściągający turystów z całego świata.

Energia wodospadu, dotąd zostająca bez użytku, będzie zużytkowaną dla celów przemysłowych w tym kraju tak bogatym w różne kruszce, jak żaden inny na ziemi. Jak wiadomo, zużytkowanie energii mechanicznej wodospadu Niagara wydało bogate owoce: dała ona zatrudnienie dla pół miliona robotników, a spodziewają się, że ta liczba wkrótce się podwoi; gdy stawiano tylko pierwsze kroki w celu zużytkowania jej, świat zdumiał się na wiadomość o tem, że energię wodospadu, przeistoczoną za pomocą dynamomaszyn na energię elektryczną, przesłano na odległość 35 klm. do miasta Buffalo, że oświetla tam ona ulice, budynki, porusza maszyny. Obecnie zaś projektują przesłać energię Niagary do Nowego Yorku, Bostonu, Filadelfii i Chicago na odległość do 800 klm.

Wodospad Victoria przygotowuje jeszcze więcej niespodzianek z chwilą, gdy jego energia posłuży do eksploatacyi ogromnych pokładów węgla Waszkil, do oświetlenia miasta Blawayo, w pobliżu którego znaleziono świeżo kopalnie złota; do eksploatacyi pokładów miedzi w kraju Barotes; nadto niedawno znaleziono w bliskich okolicach wodospadu pokłady żelaza. Towarzystwo "Britsh South Africa Company" postanowiło tak zużytkować wodospad, aby przy wykonaniu tych projektów piękność krajobrazu nie ucierpiała. Niedługo więc dziki żywioł wodospadu poskromiony, skierowany w rury i kanały, zacznie obracać trubiny i posuwać dynamomaszyny, sieć drutów będzie roznosić daleko w okolicę energię tysięcy koni parowych, a na dzikim dziś terenie powstaną miasta fabryczne. Z drugiej strony przedsiębiorcy-kapitaliści przewidują, że wspaniały wodospad będzie jedną z głównych przynęt dla turystów całej kuli ziemskiej, a więc stanie się on jednym ze środkowych punktów projektowanej kolei żelaznej z Kapsztadu do wnętrza Afryki, jedną ze składowych części której stanie się niedawno zbudowany most przez Victorię. Z chwilą zbudowania tej kolei i z chwilą zbudowania instalacyi elektrycznych koło Victorii, świetna przyszłość czeka dziki obecnie kraj.

PRZED OBLICZEM ŻYCIA.

Przed surowem obliczem Życia stało dwóch ludzi. Obaj niezadowoleni byli z życia i na jego pytania, "czego chcecie ode mnie?" — jeden z nich zmęczonym głosem odpowiedział:

— Oburzony jestem okrucieństwem sprzeczności twoich. Umysł mój niemocen jest zrozumieć celu bytu i dusza moja pełna mroków wątpliwości. Samowiedza moja mówi, że człowiek najlepszym jest z tworów życia, a jednocześnie czuję, żem nieszczęśliwy? Dlaczego?

— Czego chcesz ode mnie? — beznamiętnie zapytało Życie.

— Szczęścia! Dla szczęścia mego niezbędnem jest, byś pogodziło dwie zasadnicze sprzeczności duszy mojej — moje "chcę" z twojem "powinieneś".

— Chciej tego, co powinieneś robić dla mnie — surowo odrzekło Życie.

— Nie chcę być ofiarą twoją — krzyknął ów człowiek — ja chcę być panem życia, a muszę uginać szyję pod jarzmo jego praw — dlaczego?

— Mówcie prościej — rzekł człowiek drugi, który bliżej stał Życia.

Lecz pierwszy ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na słowa towarzysza:

— Ja chcę wolności, pragnę żyć w harmonii z życzeniami swemi, nie chcę być pod wpływem uczucia obowiązku bliźniego swego, ni panem, ni sługą. Będę tem, czem z wolnej woli zechcę być: niewolnikiem lub bratem. Nie chcę być w społeczeństwie kamieniem, który społeczeństwo kładzie, gdzie chce i jak chce, budując więzienia dobrobytu swego. Jestem człowiekiem, jestem duchem i rozumem życia, muszę być wolny.

— Zaczekaj — rzekło Życie, uśmiechając się surowo — dużoś już mówił i wszystko, co jeszcze powiesz, jest mi wiadomem. Wieleś nam mówił, że chcesz żyć wolny. Dobrze. Niech tak będzie. Walcz ze mną, pokonaj mnie i bądź mi panem, a ja będę niewolnikiem twoim. Wiesz, żem beznamiętne i że zwycięzcom zawsze łatwo się oddawałem. Ale trzeba zwyciężyć. Czyś zdolen do walki ze mną, w imię wolności twojej? Zaliś dość silny, by zwyciężyć i w siłę swoją czy wierzysz?

I człowiek ów rzekł posępnie:

— Tyś mnie wciągnęło do walki z sobą samym i naostrzyłoś mi myśl, jak nóż i nóż myśli głęboko wszedł w moją duszę i rozdarł mi ją.

— Ależ mówcie do Życia energiczniej, nie skarżcie się — rzekł człowiek drugi.

A pierwszy ciągnął dalej:

— Odetchnąć chcę, zrzuciwszy jarzmo ucisku twego. O, daj mi zakosztować szczęścia.

Życie znowu uśmiechnęło się, a uśmiech jego podobny był do blasku lodu.

— Powiedz: gdy mówisz ze mną, żądasz czy prosisz?

— Proszę jak echo — odpowiedział człowiek ów.

— Ty prosisz głośno, jak żebrak ów doświadczony, lecz muszę ci powiedzieć, biedaku: życie nie daje jałmużny. I wiesz co? Kto wolny, ten nie prosi, on dary moje sam bierze... A ty?... Tyś tylko pragnień swych niewolnik, nic więcej!... Wolnym jest ten, kto siłę ma, by wszystkich pragnień się wyrzec i w jedno tylko włożyć duszę swoją.

— Pojąłeś mnie? Więc odejdź!

Zrozumiał i legł, jak pies, u nóg beznamiętnego Życia, ażeby w milczeniu chwytać okruchy z jego stołu...

Wtedy bezbarwne łurowe oczy Życia spojrzały na twarz drugiego człowieka — była to gminna twarz, z niedobrym wyrazem.

— O co prosisz?

— Ja nie proszę lecz żądam.

— Czego?

— Gdzie sprawiedliwość? Dawaj ją tu wraz! Wszystko inne wezmę później, tymczasem potrzeba mi tylko sprawiedliwości. Długo czekałem, cierpliwie czekałem, żyję w pracy, bez wytchnienia, bez światła... Czekałem dosyć tego!... Chcę żyć — gdzie sprawiedliwość?

A Życie na to beznamiętnie:

— Weź ją...

M. Gorkij.

SLUB CHINCZYKA W PARYŻU.

W Paryżu odbyła się niezwykła uroczystość zaślubin syna "państwa niebieskiego" z piękną Paryżanką. Ona, Luiza de Savauget, on Scie-Ton-Fa, prefekt drugiej klasy cesarstwa chińskiego. Nowożeniec na kilka tygodni przed ślubem przyjął chrzest św. Z panną de Savauget poznał się jeszcze przed rokiem, lecz obowiązki powołały go do kraju. Miłość jednak była tak gorąca, że Scie-Ten-Fa odbył w zeszłym miesiącu podróż do Europy, aby z wybranką serca stanąć na kobiercu ślubnym. W uroczystości kościelnej brał udział cały paryski świat dyplomatyczny i polityczny. Przybył minister chiński, Souen-Rao-Ki z małżonką i całym personalem poselstwa. Państwo młodzi, jak również i minister japoński dr. Matono, przyjechali w eleganckich automobilach. Przed ceremonią ślubną odbyła się Msza św., podczas której śpiewał chór opery. Kościół był wypełniony po brzegi. Wszystkie ulice zalegały zbite masy publiczności. Porządek z wielkim trudem utrzymywał silny oddział policyi. Do ołtarza i od ołtarza szła przyszła pani Scie-Ton-Fa silnie zawoalowana, chcąc uniknąć natarczywych spojrzeń ciekawych. Para młoda po ślubie wyjechała do "państwa niebieskiego".

CO JEST DYPLOMACYA.

Doskonałe określenie dyplomacyi podaje Senior Ojada, ambasador hiszpański w Paryżu, w następującem opowiadaniu:

Rzecz dzieje się w Anglii. Drobny dzierżawca przybył do swego landlorda.

— Złą nowinę przynoszę panu — przemówił, gdy stanął przed landlordem.

Landlord, czytający wówczas gazetę, podniósłszy wzrok, spojrzał na mówiącego.

— Zła nowina. Bardzo zła — ciągnął dalej dzierżawca.

— Cóż takiego?

Dzierżawca niespokojnie gniótł czapkę w rękach.

— Pański bujak i moja, pan ją znasz, ta czarna, spotkawszy się, rozpoczęli walkę w której moja przebiła pańskiego.

— Jesteś odpowiedzialny za szkodę — odpowiedział landlord zimno.

— Poczekaj, proszę — odparł na to dzierżawca — wszak nie możesz pan powiedzieć, iż to moja wina była iż bujaki spotkawszy się, pobiły i jeden z nich został zabity. Jakimże więc sposobem ja jestem za to odpowiedzialnym?

— Jako sędzia pokoju — odparł landlord flegmatycznie — znam prawo i mówi ono wyraźnie, że właściciel złośliwego zwierzęcia odpowiedzialnym jest za szkody przezeń wyrządzone. Twój bujak zabił mojego, a zatem musisz stratę wynagrodzić. Takie jest prawo."

— A więc dobrze, zastosuje się do prawa — odparł dzierżawca z wielce dyplomatycznym uśmiechem, — lecz sprostuje moje zeznanie o tyle, że nie mój, lecz pański bujak zabił mojego.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK Nr. 86

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$3928.20
Na imieninach u państwa Wahów w New Bedford, Mass. skoktował i nadesłał ob. P. Dziadowicz	$1.05
Wł. Z. z New Yorku od S. J.	25
Od W. T.	25
Na obchodzie jubileuszu Z N P w South Chicago	12.77
Aleks. Stuart w Chicago	1.00
Na srebrnem weselu u pp. Stanisława i Józefy Karasiewicz złożono za inicjatywą ob. M. Osuch	
A. Karasiewicz	1.00
J Karasiewicz	50
M Karasiewicz	25
H Karasiewicz	50
M Osuch	50
M Słowikowski	50
L Kłosowicz	50
R Szulczewski	52
W Szulczewska	25
R Szulczewski	25
Ed. Marciszewski	10
Ryszard Kłosowicz	10
Wanda Kłosowicz	10
A Kłosowicz	25
W Marciszewski	25
A Marciszewska	25
W Jankowski	50
M Jankowska	50
Unia polskich drukarzy lokal 546 w Chicago przez A Kołodziejskiego	10.00
Tow. Sokołów Polskich im. Zygmunta Balickiego No. 1 w South Bend, Ind., L J Kolski kolektor	
Tow. Sokołów	5.00
Jan Rozpłochowski	50
Wł. Mindykowski	25
Jan Rosinski	25
Jan Witkowski	25
Józef Karpiński	15
Stanisław Wituski	15
L Kolski	10
L Liwosz	10
B Pegowski	10
Ig. Łagocki	10
M Strominski	10
P Koszewski	5
Tow. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w South Bend, Ind., kolektor K Górka.	
Józef Czerniak	25
Wł. Łuczkowski	15
Michał Lewandowski	15
Walenty Jankowiak	10
Wojciech Strzelec	10
Piotr Szkiełka	10
Michał Słoma	10
Michał Walkowski	10
Stefan Mruczkiewicz	10
Mateusz Pilarski	10
Wojciech Pawlak	10
Kazimierz Pawlak	10
Tow. św. Jadwigi No. 1 w South Bend, Ind., kolektorzy Józef Hazinski i Błażej Sojka.	
Tow. św. Jadwigi	10.00
M. Skarwat	25
W Samecki	15
W Zientowski	10
M Walkowiak	10
J Michalski	10
B Przestór	10
W Sokołowski	10
S Kucharski	10
J Kucharski	10
F Sobecki	10
B Mulchowski	10
P Koczorowski	10
J Kłosowski	10
S Sobczak	10
J Hrobot	10
L Sander	10
W Lemański	5
J Stasiński	10
W Mińczyński	10
P Zieliński	10
J Haziński	10
M Kreczmer	5
J Płotnicki	5
F Latowski	5
M Michalski	10
M Pilarski	10
A Aronowski	25
M Pinkowski	25
B Sójka	25
M Kruszyna	15
J Hanyżewski	10
I Szulczyk	10
F Rybarkiewicz	10
S Mulchowski	10
M Rybacki	10
J Olejniczak	10
T Przybysz	10
F Frąckowiak	10
W Gembazewski	10
J Kotuliński	10
A Kotuliński	10
J Prawat	10
S Piasecki	10
Na chrzcinach u ob. Jakóba Ginalskiego w Hegewich, Ill. nadesłał A Michna.	
Alojzy Michna	50
Salomeja Michna	15
Andrzej Czuzydło	50
Jakób Ginalski	25
M Ginalska	10
Adela Penar	15
Wojciech Sowa	25
Andrzej Wiater	10
Józef Kierznicki	25
M Podgórni	15
Jan Michnia	10
Józef Ginalski	25
W Ginalska	10
Jan Pennar	25
Józef Gaw'ik	25
M Jastrząb	10
A Mróz	10
A Sanocki	25
Maryanna Podgorni	10
Razem	$3987.22

Powyższą sumę $3987.22 niniejszem kwitujemy.

T M Heliński, *prezes.*
M Durski, *kasyer*
S Orpiszewski, *sekr. fin.*

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem

W. Dyniewicz.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Potrzeba także górników do stanu Illinois i Indiana. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Rutkowski Jan, który zmienił nazwisko na Rudak, rodem z gub. suwalskiej, przed 5 laty przebywał w Minneapolis i przed 4 laty opuścił żonę i dzieci i niewiadomo nic o nim. Ktoby z rodaków wiedział o nim, niechaj łaskawie doniesie do: L. Kruzel, Silver Lake, Minn., Leopold Co. (42)

KANARKI, papugi i rasowe gołębie na sprzedaż po niskiej cenie w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., róg Milwaukee ave., Chicago, Ill. (43)

Orszula, Wojciech i Anna, rodzice, Jan, Jakób i Wojciech, bracia, dawniej przebywający w Buffalo, N. Y., poszukiwani są przez Józefa Orszula, Marissa, Ill. (42)

Baczność rodacy z Galicyi!
Kamieniec, gmina Głobikowa, powiat Pilzno, Galicya, jest do sprzedania w całości lub na morgi. Obszar około 280 morgów austr. Dobra pszeniczna, żytnia i na wszelkie jarzyny ziemia, piękny las, oraz zabudowania. Po bliższe informacye zgłosić się do współwłaścicieli: Tomasz Łobarzewski, c. o. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., lub Zofia Ciesielska na miejscu, adres pocztowy: Kamieniec, Fox Gumniska, Galicya, Austrya. (43)

Młodzieniec lat 24 niedawno przybywszy z kraju, ukończywszy kurs mechaniczno-politechniczny, stosownej do tego poszukuje posady. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: Józef Lutkiewicz, box 53 Phillipsburg, N.J. (44)

Wojciech i Anna Orszulowie, Jan, Wojciech i Jakób bracia, rodem od Tarnowa w Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Orszulę, Morissa, Ill. (43)

Kuzinowski Piotr, rodem z parafii knyszyńskiej w gub. grodzińskiej, przed 5 laty był w Scranton, Pa., poszukiwany jest przez Józefa Głowackiego, Ramapo, N. Y.

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec.)

Marcin Nowak jest poszukiwany przez Piotra Dembowskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział niech pisze: Peter Adams, Pike View, El Paso Co., Colo.

POTRZEBA górników do kopalni węgla. Kopalnia unijna, nie ma strajku, dobra zapłata, stała praca. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill.

Kto mi doniesie, gdziebym mógł założyć zegarmistrzostwo z powodzeniem, otrzyma dobre wynagrodzenie. W. Ciesielski, 419 Spring st., Marquette, Mich.

Bogdan Władysław rodem z Białego Stoku, poszukiwany jest przez swego znajomego, Izydora Kwiatkowskiego, box 440, Northabington, Mass.

POSZUKUJEMY polskich ajentów do sprzedawania zegarków, łańcuszków i różnych wyrobów jubilerskich. Po bliższe informacye piszcie na następujący adres: Peter Tkacz & Company, Park Row Bldg., New York City, N. Y.

Organista i nauczyciel władający polskim i niemieckim językiem, uzdolniony w zawodzie, posiadający bardzo dobre świadectwa, poszukuje miejsca. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Rzodkowski Grzegórz, rodem ze wsi Zawód w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez K. Shok, 76 Masonic st., Northampton, Mass.

Nowiny Miejscowe

PAMIĘTAJMY o wyborach jesiennych. Najważniejszą dla nas powinnością jest oddanie głosu, adwokatowi Juliuszowi Smietance, który jest kandydatem na sędziego wyższego sądu. Dobry to Polak, bo choć urodzony na tutejszej ziemi amerykańskiej, popiera wszystko co polskie, należy do polskich organizacyi, więc też grzechem by było do niedarowania, gdyby mu który z polaków nie oddał swego głosu. Urząd to wysoki więc obowiązkiem naszym jest, abyśmy mu dopomogli do zwycięstwa przy wyborach. Zwracamy na to uwagę przedewszystkiem rodakom naszym w So. Chicago.

ARCYBISKUP Quigley zadecydował, że własność kościelna lub parafialna nie może być naprawiana inaczej, jak za obopólną ugodą parafian i proboszcza, a także, iż parafia nie może być obciążana długiem bez pozwolenia parafian. Decyzya wydaną została w sprawie parafii katolickiej w Irwin, Illinois. Ks. Sinard, proboszcz, chciał, aby mu wystawiono plebanię, kosztem $10,000. Kilka tygodni temu ogłosił z ambony, że każdy parafianin, z których większość jest farmerami, musi dać po $1 od akra na budowę plebanii. Parafianie zaprotestowali przeciw temu i zwrócili się do arcybiskupa z zażaleniem. Ostatni przybył do nich, kazał zwołać ogólne zebranie i na tem pozwolił wypowiedzieć się każdemu parafianowi. Wysłuchawszy wszystkich, odrzekł, że plebania niema być wystawiona, poczem wydał ogólną, wyżej przytoczoną decyzyę.

OTWARTO nową parafię polską przy zbiegu ulic W. Superior i Bickerdicke pod nazwą św. Floryana. Szkołę i kościół kupiono od lutrów za $50,000. Proboszczem zamianowany został ks. J. Zwierzchowski.

BIGAMISTA i truciciel żon Johann Hoch znalazł nareszcie przyjaciela w milionerze Jamesie H. Mc Nicholas, który posiada bogate kopalnie w Portland, Ore. Milioner oświadczył, że złoży potrzebną sumę pieniędzy na powstrzymanie wyroku i wniesienie nowego procesu do wyższego sądu. Niezwykły przyjaciel Hocha tłomaczy swój postępek tem, że nie bardzo wierzy, by Hoch był winien zarzuconych mu zbrodni. Mając tak silne plecy za sobą, adwokaci skazańca wyrażają nadzieję, że Hoch zostanie uznany niewinnym i wypuszczą go na wolność nawet z honorami.

ZATRZYMANO w naszem mieście parkę uciekinierów z Pittsburg, Pa., i osadzono w ulu. Uciekinierami są Samuel Karanowicz i pani Marta Wugonowicz. Kobieta okradła pono swego męża z kilkuset dolarów gotówki i uciekła z gachem, którego po drodze poślubiła. Detektywi jednak wysłani przez pokrzywdzonego męża, wyśledzili uciekinierów i przewiozą ich z powrotem do Pittsburga. Kobieta będzie sądzona za kradzież i bigamię, a jej kochanek także za kradzież i uwiedzenie.

W PIĄTEK w nocy wszczął się silny pożar, który zniszczył do szczętu skład powozów i stajnię przy La Salle ave. Dwunastu strażaków odniosło bolesne pokaleczenia; wiele koni spaliło się, a pożar zrobił szkody na $65,000. Podczas gdy płomienie rozpościerały się z gwałtowną szybkością, zawalił się dach budynku, takowy spadł następnie na niższe piętra i 12 strażaków zostało uwięzionych. 2 z nich odniosło fatalne obrażenia ciała.

W POBLIŻU Hobart, Ind., policya po długiej gonitwie i walce na rewolwery, przytrzymała i ciężko zraniła Charlesa Mahle, który popełnił piętnaście rabunków bezkarnie i oskarżony jest o wspólnictwo w jednem morderstwie. Przez ostatnie dwa tygodnie pomagał sam policyi w odszukaniu zbrodniarza, który popełniał od dłuższego czasu rabunki, aż sam dostał się w matnię.

Przez cały czas udawało mu się wszystko, ponieważ umiał odwrócić od siebie podejrzenie policyi; że on popełniał wszystkie zbrodnie, na myśl nawet nikomu nie przyszło, aż gdy chciał sprzedać zegarek w pewnym salunie w Hobart. Chciał go sprzedać za byle co tak usilnie, że musiał zwrócić podejrzenie szeryfa, który go już nie spuszczał z oka, ale ustawicznie śledził. Później dowiedział się szeryf, że zegarek ten był taki sam, jaki niedawno skradziono farmerowi Wm. Halstead.

Gdy Mahle spostrzegł, że podejrzywają go, puścił się i począł uciekać, lecz gromada farmerów i detektywów za nim się rzuciła. Powstała walka na rewolwery, podczas której zabrano wreszcie sprytnego zbrodniarza, gdy już był rannym.

NARZEKAMY ciągle na koleje żelazne, że tyle ludzi zabijają w Chicago. Teraz znów trzeba będzie narzekać na automobile, bo nie ma prawie tygodnia, aby kilka osób nie zostało przez nie pokaleczonemi lub zabitemi. W zeszłą niedzielę zabitą została na miejscu mała dziewczynka, przejechana przez automobil, a druga została boleśnie poraniona.

W NIEDZIELĘ zniszczył pożar kilka gmachów pn. 75—77 Lake ul. Straż ogniowa z trudem opanowała pożar rozszerzający się z nadzwyczajną szybkością. Nad ugaszeniem pożaru pracowano cały dzień. Pięciu strażaków odniosło poranienia i poparzenia w czasie gaszenia pożogi. Straty obliczają na $150,000.

BUDOWA kościoła św. Trójcy postępuje szybko naprzód i jest nadzieja, że na Boże Narodzenie będzie gotowym dolny kościół. Kościół św. Trójcy po ukończeniu będzie jedną z najwspanialszych świątyń polskich w Chicago.

W PARAFII św. Trójcy otwarto szkołę wieczorną języka angielskiego dla starszych osób, pracujących w dzień i nie mających czasu uczęszczać do szkoły. Kto ma zamiar uczenia się języka angielskiego, niech się zapisze do tej szkoły wieczornej. Wykłady odbywają się po polsku. Bez języka angielskiego trudno się obyć w tym kraju.

OBCHOD NA WOJCIECHOWIE.

Wiadomo jest wszystkim, że rok obecny jest rokiem jubileuszowym Zw. Nar. Pol. Niektóre dzielnice polonii chicagoskiej święciły już dzień ten uroczysty obchodami i pozostaje tylko nasza dzielnica. W dniu 22 października, w chwili, gdy urzędowy obchód obchodzić będą delegaci grup w Buffalo, N. Y., u nas w sali Pułaskiego pn. 800 So. Ashland ave., odbędzie się taki sam obchód, by uczcić tę tak wielką, ważną dla naszego wychodźtwa chwilę, by myślą przebiedz 25 lat pracy Związku, by wyrazić nasze uznanie tym, którzy założyli pierwsze podwaliny pod gmach narodowy.

Związek Narodowy Polski, to dziecię poczęte z krwi i lez nieszczęśliwej Ojczyzny.

Jak okręt rzucony na fale morskie bez sternika błąka się po bezbrzeżnych przestrzeniach oceanu, tak i rozrzuceni rodacy nasi błądzili myślą przed laty 25 po obszarach ziemi Washingtona, nie wiedząc jeden o drugim, nie mając jasno określonego celu, do którego by wszyscy dążyli. Lecz oto zjawia się grono małe, lecz z sercem i duszą i stwarza Związek, który dziś jako młodzieniec pełen sił, potężny i dumny jak skała z granitu, stoi niewzruszony.

Praca jego to praca Tytana, o której na sali obchodowej mówić będą. Teraz zaś przypominamy wszystkim rodakom, że w niedzielę 22 października, o godzinie 6 wieczorem rozpocznie się obchód, na który zapraszamy wszystkich.

Grupy, które nie otrzymały specyalnych zaproszeń i biletów wejścia, raczą się zgłosić do ob. A. Kopeć, 861 So. Ashland ave., lub przy wejściu na salę do kasy.

Komitet dołożył wszelkich trudów i mamy nadzieję, że obchód będzie najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek urządzono. A zatem niech wszyscy pamiętają, że dzień ten jest dniem święta narodowego. Po skończonym obchodzie odbędzie się bal.

Z bratniem pozdrowieniem,
KOMITET.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. Y. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o umieszczenie w łamach swego pisma korespondencyi następującej: Towarzystwo św. Stanisława B. M. istnieje od roku 1899 i dotychczas jest największem Towarzystwem w tej okolicy, ponieważ liczy do dziś dnia 147 członków i do tego posiada piękną sumę pieniędzy. Ponieważ naszych członków jest dużo po różnych miejscach więc chciałem zawiadomić przez "Gazetę Polską", że w tych dwóch przeszłych miesiącach został zarząd zmieniony. I tak: Józef Maciąg, prezes; Wojciech Kupiszewski, wiceprezes; Walenty Gałka, sekr. prot.; Wawrzyniec Chudzik, sekr. fin.; Andrzej Walewski, marszałek; Tomasz Żak, odźwierny; Jakób Pistor, kasyer.

Towarzystwo św. Stanisława B. M. jest Towarzystwem bratniej pomocy, w którem wszyscy członkowie jeden drugiego wspierają. Z początku założenia Towarzystwo bardzo wolno postępowało w wzroście. Lecz po przekonaniu kilku członków w jakim celu Towarzystwo istnieje, każdy teraz z chęcią przystępuje do naszego grona. Niema miesiąca, ażeby kilku nowych członków do nas nie przybyło. Oby dał Bóg, ażeby to nasze Towarzystwo doszło do większej jeszcze liczby, jak teraz liczy. A gdy nas będzie większa liczba, wtenczas możemy więcej dobrego pomiędzy naszą Polonią zrobić.

Więc który z członków jeszcze nie zapisany do naszego Towarzystwa niech jak najprędzej przystępuje do takowego, ponieważ jak to mówi przysłowie: "Im wcześniej tem lepiej". Nie wtenczas do Towarzystwa, gdy choroba lub śmierć do was zapuka, bo to już zapóźno. Niejeden mówi, gdy mu bieda zajrzy w oczy, że szkoda żem nie w Towarzystwie, tobym miał teraz pomoc w mojej biedzie. Więc jeżeliś nie w Towarzystwie i to w jakiemkolwiek przystępuj do Tow. św. St. B. M., a my z chęcią przyjmiemy jak dobry ojciec marnotrawnego syna!

Towarzystwo św. Stanisława B. M. odprawia dnia 14 października b. r., to jest w sobotę, wspólną spowiedź, w niedzielę wszyscy razem przystępujemy do komunii św. Więc który członek nie był obecny na posiedzniu albo jest zaobrębem naszego miasta, niechaj przybędzie, aby nas było jaknajwięcej przy tej uroczystości. Spodziewam się, że każdy członek przystąpi w jednem gronie do stołu Pańskiego.

Z bratniem pozdrowieniem,
Walenty Gałka, sekr. prot.

TAUNTON, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o zamieszczenie w łamach swej gazety następującej korespondencyi:

Towarzystwo Jana III Sobieskiego urządza obchód powstania listopadowego w dniu 30 listopada, więc zapraszamy na ten obchód Towarzystwa sąsiednie jako to: Towarzystwa z Fall River, New Bedford i Central Falls, R. I., aby wszystkie Tow. polskie z powyżej wymienionych miast raczyły do nas przybyć na tę wielką dla Polaków uroczystość.

Po wszelkie informacye tyczące się Tow. proszę adresować do:
Michał Rzasa,
206 Whillenton st.
Taunton, Mass.

LEMONT, Ill. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie tych paru słów w łamach swego pisma:

Dnia 10 października pożegnała się z tym światem śp. Maryanna Kośmicka przeżywszy lat 98. Przybyła do Ameryki 3 kwietnia 1872 r. Pochowała swego męża dnia 25 grudnia 1882. Pozostawiła w smutku pogrążonych: 4 córki, 3 synów, 34 wnuków i 85 prawnuków. Synowie: Wawrzyniec, Jakób i Jan; zięciowie: Sierzchula, Arent, Bromberek i Dembowski. Niech spoczywa w pokoju i niech jej ta amerykańska ziemia będzie lekką.

Z uszanowaniem,
Walenty Kozłowski.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 18 października.

CHICAGO. — Dowiadujemy się, że p. K. Cywińska, 29 Emma ul. po ukończeniu "Polskiego Kolegium dla Akuszerek" p. n. 626 Milwaukee ave., którego prezesem i profesorem jest Dr. W. Statkiewicz, chlubnie złożyła wymagany w stanie Illinois egzamin przed Wydziałem Zdrowia (Board Health), i rozpoczęła praktykę. Szczęść Boże!

W tenże kolegium na ostatnim kursie również otrzymały dyplomy panie: Janina Zielińska, która wyjechała do San Francisco, Cal. i Apolonia Abramska z Lyndora, Pa.

WASHINGTON.— Rząd francuski wysłał kilka okrętów wojennych na wody Wenezueli aby zmusić prezydenta Castro do przyznania słusznych żądań francuskich.

PETERSBURG.— W tutejszych fabrykach zastrajkowali wszyscy robotnicy, z tej racyi, ponieważ nie przyznano praw robotnikom w wyborach do dumy. — Z tej przyczyny zanosi się na strajk w całej Rosyi.

CHICAGO. — W skutek zderzenia sie tramwajów na przecięciu ulic Milwaukee ave. i Halsted ul., trzy osoby zostały boleśnie poranione. Między nimi jest Piotr Pomorski.

NOWE KSIĄŻKI.

Kwiat Preryi między Indyanami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożył na polskie Józef Bełkowski. W mocnej oprawie. Cena $1.25

Kucharka Makarego zawierająca 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych z opisem śniadań i wieczerzy tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenie ciast, robienie konfitur itd. W mocnej oprawie. Cena $1.00

Nowy Sowizrzał z Ziemi Pomorskiej rodem i jego awantury. Książka zawierająca przygody z życia najsławniejszego polskiego figlarza. Cena 40c.

Wł. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

W tych dniach wyszła z druku i jest do nabycia nowa broszura, napisana przez **Stanisława Osadę** p. t.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce.

Broszura obejmuje 64 stron dużego formatu i zdobi ją 6 rycin. **Cena 10c.**
Kto nadeszle 50c. w markach pocztowych, otrzyma poprzednio wydane:

Sześć odczytów

i tę broszurę razem. Pisać pod adresem:
STANISŁAW OSADA
947 N. Hoyne av., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

17 Babicz T	481 Ogorzelec J
18 Babiarz J	483 Okutski A
19 Badziński J	487 Ostroski J
20 Badylak M	491 Pachucki B
31 Barłożewski S	495 Paprocki S
32 Barabasz Z	498 Paszkiewicz F
38 Bebak S	500 Pawlicki W
48 Bielawski S	509 Piecewicz M
59 Bogacz W	510 Pienzowski J
73 Buciak J	511 Piecuch J
78 Bukowski W	528 Radomski A 3
80 Burzyński J	544 Romański S
104 Cybalska W	557 Ryzieński P
106 Czajkowski F	558 Sadowski M
124 Dombrzalski A	566 Sapolski S
129 Dabicki A	567 Sarnowski S
132 Dumanowski J	598 Sikorska B
137 Dworakowski W	610 Sokołowska M
156 Filipski F	615 Sowiński M 2
172 Gajda S	638 Strycharski J
176 Gawroński P	640 Surowiak L
185 Godlewski A	643 Świerczyński J
199 Grabowski M	667 Trybalec B
201 Gramaczkiewicz G	671 Turowski A
204 Grzybowski F	684 Walczewski J
207 Guzik S	701 Wiśniewski A
225 Henciński J	702 Wiśniewski F
235 Holewa A	704 Witkowski F
246 Igielska A	705 Witkowski A
250 Jabłoński K	711 Wojciechowski M
274 Kamiński W	712 Wojdyła M
275 Kamiński P	713 Wojdyła J
297 Klisiewicz A	714 Wolski F
316 Korzmińska S	715 Woźnicki A
317 Korczyński S	716 Wrona A
324 Kowalczyk K	717 Wudkiewicz M
328 Kowalski J	720 Wyrzykowska K
356 Kubaszak A	723 Wysocki K
385 Lewandowski J	724 Zaleski K
390 Lewandowski S	733 Zima J
391 Lewandowski A	735 Ziołkowski A
393 Ligocki F	736 Ziołkowski W
403 Łukasik J	737 Ziomek J
429 Mientus F	740 Zugowski B
456 Mroziński J	741 Zukaszewicz S 2
473 Nowak J	742 Zukaszewski J
474 Nowiński J	745 Zydłowski S
475 Nowaczyk A	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 października 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	4.80—5.00
Twarda patents	4.10—4.25
Straights	3.70—3.80
Czysta	3.00—3.20
Miękka zimowa patents	360.—3.70
Twarda zimowa patents	3.80—3.90
Żytnia	4.25—4.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	83
No. 3 czerwona	83
No. 2 czerwona	84
No. 3 twarda	82—83
No. 2 twarda	85—87
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	81
No. 4	80
Północna	85
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40½
No. 4	51—54
No. 3	53—54
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 biała	55
Jęczmień	34—52
OWIES (buszel)	
zwykły	26—27
No. 4	27
No. 2	27—28
No. 2 biały	28—29
No. 3	28
No. 3 biały	26—28
No. 4 biały	26—28
Standard	28—29
ŻYTO	
No. 2	68—69
No. 3	68—67
No. 4	52—60
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—50
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	12—17
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	4.00—6.00
KARTOFLE (buszel)	27—46
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.15 1.125
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4.50
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	75—2.00
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona (koszyk)	12—15